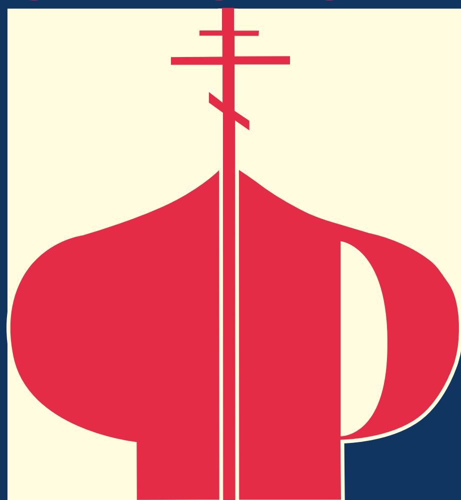


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Prezent – płyta z kolędami z Jeleniej Góry
- Latopis cudów z Krynek
- Władyka bieżeńców
- O chrześcijanach na Bliskim Wschodzie

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 12 (354) grudzień 2014 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

8 LISTOPADA PODCZAS ŚWIĘTA ŚW. DYMITRA SOŁUŃSKIEGO W SAKACH

W numerze



Parafia w Stargardzie ma 60 lat

24 października wierni parafii św.św. Piotra i Pawła w Stargardzie Szczecińskim rozpoczęli obchody 60-lecia istnienia parafii. Arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** służył całonocne czuwanie. Śpiewał zaprzyjaźniony od lat ze stargardzką parafią chór z parafii św. Mikołaja w Szczecinie.

Następnego dnia Liturgię służył również władyka Jeremiasz wraz z duchownymi, o.o. **Piotrem Żornaczukiem**, **Mikołajem Lewczukiem**, **Andrzejem Demczukiem**, **Pawłem Stefanowskim**, **Arturem Grabanem**, **Jarosławem Maksymiukiem**, **Jarosławem Szmajdą** oraz z miejscowym proboszczem, o. **Jarosławem Biryłko** i protodiakonem **Mieczysławem Oleśniewiczem**. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. duchowni z Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego, parlamentarzyści, przedstawiciele władz wojewódzkich, miasta i powiatu, straży pożarnej, wojska, policji, zakładu karnego, oświaty i kultury oraz służb konserwatorskich. Przybyli wierni z innych parafii diecezji wrocławsko-szczecińskiej – z Koszalina, Szczecina i Barlinka.

Władyka Jeremiasz podkreślił, że fundamentem każdej parafii powinna być zgoda, wspólne zaangażowanie i praca na rzecz całej wspólnoty.



Po Liturgii uhonorował wszystkich zasłużonych dla Cerkwi listami pochwalnymi. Wiceprezydent Stargardu Szczecińskiego **Rafał Zając** przekazał na ręce proboszcza dwie ikony. Starosta powiatu **Waldemar Gil** ofiarował parafii utensylia liturgiczne.

Po nabożeństwie odsłonięto tablicę, upamiętniającą jednego z proboszczów stargardzkiej parafii, śp. o. **Konstantego Bajkę**. Po nabożeństwie wszyscy wzięli udział w agapie. Obiad uświetnił występ trio Slavik Voices z Torunia.

Patryk Miżołemski
fot. **Tadeusz Surma**

Pod opieką świętego Dymitra



W tym roku św. Dymitra Sołuńskiego wspominaliśmy w sobotę 8 listopada. Cykl modlitewny rozpoczęto w cerkwi w Sakach w piątek *wsienoszcznym bdienijem*. Święto zgromadziło kilkunastu duchownych i wielu wiernych z Białostocczyzny, ale także Warszawy, Mińska i innych miejscowości. Sprzyjał temu na pewno tak zwany długi weekend.



Cieszyła modlitwa i widok cerkwi, która przeszła gruntowny remont, poczynając od fundamentów i schodów, kończąc na dachu, na którym po wymianie więźby zamieniono blachę na gont. Wymieniono wszystkie okna, drzwi, podłogi. Trwa też remont byłej szkoły w Sakach, przekazanej mnichom w 2001 roku, czyli w roku erygowania tu przez metropolitę Cerkwi w Polsce **Sawę** męskiego domu zakonnego, przekształconego w 2010 roku w monaster. W tym domu znajduje się cerkiew św. Nektariusza z Eginy. Na modlitwę w dniu patrona cerkwi, 22 listopada, zapraszał ihumen mniszej wspólnoty w Sakach, o. **Tymoteusz**.



Do nauki, „pisanej” życiem na początku czwartego wieku przez świętego z Salonik, odwołał się podczas święta św. Dymitra archimandryta jabłeczyńskiego monasteru, o. **Atanazy**. Pytał: – Kto z nas, tak jak św. Dymitr, młody, piękny, z otwartą karierą, mógłby swe życie oddać Bogu, do końca wyrzec się siebie? Sami jesteśmy wrogami swojego zbawienia. Przeszkadzają nam grzechy, przez nas czynione.



Archimandryta mówił o tym miejscu jako wybranym przez św. Dymitra, którego ikona znalazła się tu w cudowny sposób w XVI wieku, i namodlonym przez przodków. Zachęcał: – Sławcie imię świętego, proście go o pomoc, o niezłomne trwanie w wierze, bez bojaźni i wahania. Prawosławnych w Polsce jest mało. Ale ważne jest, jakie niosą świadectwo. Bez tego świadectwa nasza wiara będzie niczym. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Na modlitwę do św. Katarzyny Aleksandryjskiej zaprasza 6 i 7 grudnia siostra Elżbieta z domu zakonnego w Zaleszanach, położonych obok Sak.

KAZANIE



Ikona św. Mikołaja z X-XI wieku, przechowywana w monasterze św. Katarzyny na Synaju

Skarby Świętego Mikołaja

Wspominamy dzisiaj człowieka, który był bogaty, ale wszedł do Królestwa Niebieskiego. Pan powiedział, że trudno jest bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego (Mt 19,23). Ale Pan nie powiedział, że to niemożliwe. Gdyby tak powiedział, wielu bogatych spadkobierców, w sposób oczywisty bez winy ze swej strony, zostałoby pozbawionych Królestwa. Zostałby go pozbawiony i car Nemanja, który miał „siedem baszt groszy i dukatów". Byliby pozbawieni wszyscy, których uważano za bogatych, a mimo wszystko czytamy ich imiona w cerkiewnym kalendarzu.

Nie, moi bracia, dobry Pan nikogo nie pozbawia swojego Królestwa, ani przed nikim, kto szuka wiecznego życia, niezależnie od tytułów, nie zamyka wrót do wieczności. Z niewysłowionej miłości do człowieka Bóg chce, żeby wszyscy zostali zbawieni i nikt nikomu nie może przeszkodzić w zbawieniu, jeśli on sam sobie w tym nie przeszkodzi. Bogatemu trudno jest wejść do Królestwa nie dlatego, że jest bogaty, lecz dlatego, że mało który bogaty może przezwyciężyć wywodzące się z bogactwa pokusy. Mało który bogaty może powstrzymać się od złego wykorzystania bogactwa, mało jest na świecie bogatych, którzy za swoje bogactwo nie kupili piekła zamiast raju, wiecznych mąk zamiast wiecznego życia.

Trudno bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego, ale niektórzy weszli. Wszedł św. Mikołaj, wszedł car Nemanja, weszli inni. Bogactwo nie przeszkodziło, a nawet pomogło im wejść do Królestwa i do kalendarza świętych, bowiem wykorzystali je na chwałę Boga i dla zbawienia bliźnich. Posiadając bogactwo, wewnętrznie byli od niego wolni. Wszystko co mieli, uważali za Boży majątek, a siebie za sługi Boże i skarbników cudzego majątku, którym rozporządzali i rozdawali zgodnie z ewangelicznymi przykazaniami. W ten sposób zbawili swoje dusze i pomagali zbawić się innym. To mężne dusze, które nie pozwoliły, by bogactwo je zwyciężyło, ale same stały się jego zwycięzcami.

Pomimo ziemskiego skarbu św. Mikołaj posiadał jeszcze trzy inne skarby, cenniejsze, od ziemskich: skarb wiary, skarb sprawiedliwości i skarb miłosierdzia. Rozdając z miłości do Chrystusa swoje bogactwo biednym, sam zubożał. Ale te trzy skarby pomnażały się w nim do końca jego ziemskiego życia. Czym więcej wiary oddawał ludziom, czym bogatszy się stawał, czym bardziej troszczył się o sprawiedliwość Bożą, tym pełniejsza stawała się jego dusza, czym więcej miłosierdzia wylewał na ludzi, tym miększe stawało się jego serce.

Wiara, sprawiedliwość i miłosierdzie – to niebiańskie skarby, przy oddawaniu pomnażają się. Wiara, sprawiedliwość i miłosierdzie – to trzy skarby św. Mikołaja, które pozostawił w testamencie Cerkwi i które pozostają nieroztrwonione. Ten potrójny skarb pozostawił święty w spuściźnie także i wam, którzy go wysławiacie dzisiaj. Wiedzcie, wysławiający świętego Mikołaja, że jemu przyjemniej oddać wam, niźli od was przyjąć.

Wiara św. Mikołaja była czysta jak kryształ i mocna jak diament. Udowodnił to w Nicei, kiedy narażając na niebezpieczeństwo własne życie, obronił prawosławie przed heretykiem.

Sprawiedliwość Boża w świętym Mikołaju była jasna jak słońce. Pokazał to, kiedy nie pozwolił katu uśmiercić trzech niewinnie osądzonych mężów. Podbiegł i zdążył własną ręką wyrwać miecz z rąk kata, po raz kolejny narażając na niebezpieczeństwo własne życie.

A miłosierdzie świętego, okazywane żebrakom i ubogim, było podobne do miłosierdzia Chrystusa. W tajemnicy rozdał jak jałmużnę cały majątek, narażając się na głód i biedę.

Ten wielki sługa Boży nie bał się ani heretyków, ani katów, ani głodu. Wiedział, że Najwyższy jest życzliwy wobec wiernych sług. Najwyższy bronił go do końca życia i tak wysławił go po śmierci pośród aniołów i ludzi, jak wysławił nielicznych.

Ale oprócz trzech wielkich duchowych skarbów – wiary, sprawiedliwości i miłości, św. Mikołaj miał niewyczerpany zbiór, *riznicę* duchowych dóbr – w niej znalazły się skarby łagodności, wstrzemięźliwości, postu, modlitwy i pokory. Tę *riznicę*, przepełnioną duchowymi i moralnymi skarbami, pozostawił w spuściźnie nam, prawosławnym chrześcijanom. Dzisiaj jest ona na oścież otwarta, a jej skarby leżą przed nami otworem.



Ugodnik Boży przyjmie od nas i świece, i modlitwy nie w darze, a na znak wdzięczności. On sam dzisiaj proponuje wam swoje dary. Jeśli je przyjmiecie, to i on przyjmie waszą wdzięczność, ale jeśli jego dary odrzucicie, to on i wasze odrzuci. Uważajcie, żebyście nie zlekceważyli tych darów, które proponuje wam ten bogacz Chrystusa.

I jeszcze zapamiętajcie i napełnijcie radością – św. Mikołaj nie pisał ksiąg, nie przelał męczeńskiej krwi za Chrystusa, a mimo wszystko jest czczony bardziej niż wielu świętych, uczonych, którzy napisali księgi czy w sposób męczeński oddali swoje życie za Chrystusa.

To wielka i cudowna tajemnica. To dzieło Opatrzności Bożej, w ten sposób dobry Pan chciał pokazać, że wprowadza do Królestwa Bożego nie tylko mądrych teologów i męczenników, ale i niezliczone rzesze dobrych dusz, które strzegły prawdziwej wiary i przestrzegały Bożych przykazań. A takich pośród wiernych było i jest wielu, pośród tych, którzy nie mówili a działali, nie pisali ksiąg, ale oddychali Duchem Bożym. To prawda, mądrych teologów i męczenników jest wielu, ale mimo wszystko pozostają w mniejszości, w porównaniu z wielką liczbą tych ostatnich, kanonizowanych nie jako teologowie i męczennicy, a jako milczący i wierni słudzy Chrystusowi, jak święty naród Boży.

Św. Mikołaj jest ludowym świętym, doskonałym obrazem tych, którzy słysząc słowo Boże spieszyli je wykonać i nauczyć swoim przykładem innych.

To dlatego św. Mikołaj jest czczony bardziej od wielu świętych nauczycieli i męczenników. To dlatego Cerkiew poświęciła mu, oprócz tego dnia, który świętujemy dzisiaj, każdy czwartek tygodnia, wespół ze świętymi apostołami, jemu, Mikołajowi z Miry Licejskiej, cudotwórcy.

Bogu naszemu chwała, św. Mikołajowi cześć i pochwała, a wszystkim wam pokój i zdrowie, i radość, i błogosławieństwo na wieki. *Amiń*.

Św. Mikołaj Serbski (Velimirović)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Narzekasz, że znudziła Ci się Twoja praca. Każda inna praca wydaje się lepsza. Jesteś skonfundowany i smutny, ponieważ nie możesz znaleźć lepszego zajęcia. Długo zastanawiałem się, zanim wziąłem pióro, aby Ci odpowiedzieć.

W myślach starałem się postawić na Twoim miejscu i wykonywać Twoją pracę. Wyobraziłem sobie siebie w lokomotywie wypełnionej łoskotem i hałasem. Cały w sadzach i pocie z wigorem patrzyłem przed siebie.

Dałeś mi pracę bardzo podobną do Twojej, Boże, ponieważ Ty też, mój Panie, ukryty, niewidzialny i nieznany, kierujesz pewną lokomotywą – Duchem Swoim Świętym. Twoja lokomotywa jest ogromna, Twoi pasażerowie niezliczeni.

Jesteś motorniczym całego świata. Wielu, wielu pasażerów nie myśli o Tobie, nie bada, nie docieka tajemnic Twojej istoty, lecz z zaufaniem wsiada do Twoich wagonów i jedzie, jedzie...

Motorniczemu Stamenowi I. który narzeka, że jest znudzony swoją pracą

Za moimi plecami starcy, rodzice, dzieci, książęta, dyplomaci, urzędnicy, chłopi, robotnicy, wyrobnicy. Wszyscy zebrani tu zbiegiem okoliczności i wszyscy zależni ode mnie. Rozmawiają między sobą lub zatopieni są w swoich myślach. Każdy kieruje myśli ku końcowej stacji, dokąd wyruszył. Lecz to czy do niej dotrze zależy ode mnie, a ja tylko od Boga. Oni nawet nie wyobrażają sobie, jak dużo zależy ode mnie. O mnie nawet nie myślą, nie znają mnie. I właśnie to sprawia mi radość.

Kiedy mieliśmy ruszyć z pierwszej stacji, nikt nie przyszedł, aby mnie zobaczyć i zapoznać się ze mną. Nikt nie zadał sobie pytania: czy ten człowiek nie jest może szalony, ślepy albo pijany? Patrzcie, wszyscy powierzamy mu nasze życie! On jest najważniejszym człowiekiem w tym pędzącym pojeździe, który zapełniliśmy na jakiś czas. Nikomu taka myśl nie przyszła do głowy i akurat to sprawia mi niezmierną radość.

Szczęśliwy jestem, że tyle osób oddało swoje życie w moje ręce bez pytań, mnie – ukrytemu w lokomotywie, niewidzialnemu, nieznajomemu. I w przypływie radości zacząłem sławić Boga.

O, Boże wielki i wspaniały! Sława Tobie i chwała, że dałeś mi życie, rozum i tak poważną pracę!

To musi sprawiać Ci radość, bezmierną radość. Ty wiesz, gdzie dasz odpocząć Twoim pasażerom, gdzie ich nakarmisz oraz którego z nich, w którym miejscu, wysadzisz z pociągu.

Oni wprawdzie mało wiedzą o pierwszej i ostatniej stacji Twego przecudnego pociągu, lecz z zaufaniem wsiadają, z zaufaniem jadą, z zaufaniem wysiadają, ufając Tobie – ukrytemu, niewidzialnemu, nieznanemu.

Tysiące i tysiące razy sława i chwała Tobie, kłaniam Ci się, Wszystkowidzący i Wszechmocny Stwórco mój i Motorniczy mój. Na Tobie jedynie polegam w chwilach zagrożenia, które mogą zawisnąć nad moim pociągiem. Ty mi pomożesz dojechać nim do ostatniej stacji ze wszystkimi pasażerami.

Mój Młody Przyjacielu, jakiej lepszej pracy mógłbyś pragnąć? Czy istnieje lepsza praca od tej? Apostoł Piotr łowił ryby, a Paweł plótł słomianki. Pomyśl, jak wielka i ważna jest Twoja praca wobec ich pracy. Więc poddaj się woli Opatrzności, która zawierzyła Ci właśnie taką.

A Tobie od Boga zdrowie i błogosławieństwo.

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk

45 lat w Bożej Winnicy



W poniedziałek 27 października ojciec Aleksander Wysocki, proboszcz z Klejnik, obchodził 45 rocznicę święceń kapłańskich. Na uroczystości przybył metropolita Sawa, kilkudziesięciu duchownych oraz kilkuset wiernych. Cerkiew na szczęście duża, ale i tak szpaler duchownych ledwo się mieścił. Dzień obfitował w wydarzenia. Uczczono pamięć zmarłego przed rokiem syna proboszcza, również duchownego – śp. o. Krzysztofa. Pierwszy stopień kapłaństwa – diakońską chirotonię otrzymał absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, lektor Michał Kulik.

Życie św. Paraskiewy, którą Cerkiew wspominała tego dnia, przybliżył władyka **Sawa**. – *Diwien Boh wo swiatych swoich!* Dzisiejszy dzień jest tego potwierdzeniem. Święta urodziła się w Serbii, żyła i trudziła się w odległej Jordanii, a jej kult jest przecież tak żywy na naszych terenach – zauważył władyka.



Po procesji wokół świątyni metropolita wręczył ojcu **Aleksandrowi** i matuszce **Walentynie** ordery św. Marii Magdaleny. – Chcę podziękować za waszą dotychczasową działalność na rzecz Cerkwi i parafii w Klejnikach – mówił metropolita Sawa wręczając ordery. – Wam i matuszce, bo razem stanowicie jeden organizm, który służy Cerkwi.



Sobór biskupów nagrodził także orderami św. Marii Magdaleny zasłużonych dla parafii **Bazylego Ostaszewskiego**, **Mikołaja Oksentiuka**, **Włodzimierza Iliaszuka** i **Anatola Iliaszuka**.

– Dobry nasz *nastojatiel* – mówi starosta Bazyli Ostaszewski. – Trzydzieści cztery lata na tej parafii. Tyle zrobione. I cerkiew zbudowana, i ogrodzenie nowe, wszystko odnowione. Jeszcze tylko kilka remontów trwa.

– Budujemy się i budujemy, a końca nie widać. Od samego początku – wspomina o. Aleksander. – Jak przyszliśmy z matuszką na parafię, to w starym domu parafialnym po kuchni kury chodziły. Zanim wyremontowaliśmy, przyszło się kilka miesięcy w stodole mieszkać. Najgorzej, że siły osłabły, szczególnie po śmierci syna.

Od 1997 roku ojciec Aleksander prowadzi dom opieki Arka w Kożynie. W tej chwili korzysta z niego ponad czterdziestu pensjonariuszy, a personel liczy około dwunastu osób.

O. Aleksander urodził się 1 lutego 1947 roku w Grodzisku koło Siemiatycz. W 1969 roku przyjął święcenia kapłańskie i od razu objął pierwszą parafię – Topilec. W parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Klejnikach służy od 23 marca 1980 roku.

Jan Makal, fot. **autor**



Nowy cmentarz wyświęcony

Droga prowadząca do Michałowa dzieli dwa gródeckie cmentarze. Stary, położony u zbiegu ulic Michałowskiej i Polnej, jest już niemal zajęty. Pod nowy miejsce wydzielono w 1997 roku, ale wyświęcono go siedemnaście lat później, 9 listopada.

Na uroczystość przybył arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Władyka, zwracając się do duchownych i kilkuset wiernych, mówił: – Byłem na Cyprze. Odwiedziłem założony osiem lat wcześniej żeński monaster, gromadzący wtedy jedynie młode mniszki. Pokazano mi cerkwie, cele, *trapiezną* i cmentarz. Byłem zdumiony, że wszystko było na nim przygotowane, nawet szpadel wbity w ziemię, jakby oczekiwał na nieboszczyka. Siostry wyjaśniły: „Byśmy pamiętały, dokąd zmierzamy".



– Tam cmentarz trudno wydzielić. Miejsce skaliste. Ale takie zachowanie jest zgodne z nauczaniem Świętych Ojców, którzy napominają, że ludzie powinni pamiętać o śmierci, wtedy budują swoje życie w prawdzie, czystości, pokorze. Gdy zaś myśl o śmierci oddalają, łatwiej poddają się zabawom, złym pokusom i nawykom.

Władyka dodał, że poświęcenie cmentarza jest jak poświęcenie domu. Bo cmentarz jest też naszym domem. Na nim przyjdzie spocząć. Dla wszystkich jest to miejsce ważne i bliskie.

Poruszająca modlitwa trwała blisko godzinę.

Na zakończenie uroczystości o. **Mikołaj Ostapczuk**, proboszcz gródeckiej parafii, dziękował władyce za miłość do gródeckich parafian i częste ich odwiedzanie, za wspólną modlitwę ojcom supraskiego monasteru – archimandrycie **Andrzejowi** i mnichowi **Mateuszowi**, duchownym – **Eugeniuszowi Bójko** z Wrocławia, **Eugeniuszowi Michalczukowi**, wikariuszowi gródeckiej parafii, protodiakonowi katedralnej parafii w Białymstoku **Markowi Kirylukowi**.

Dziękował byłemu wójtowi gminy Gródek, **Eugeniuszowi Siemieniukowi**, przy którym ziemię pod cmentarz wydzielono i obecnemu wójtowi, **Wiesławowi Kuleszy**, przy którego kadencjach, we współpracy z urzędem gminy, dokonano wszystkich badań gruntu, geodezyjnych pomiarów, archeologicznych wykopków, konserwatorskich ekspertyz i uzyskano pozwolenie na założenie cmentarza. Dziś trzeba przejść przez niezwykle skomplikowane i długotrwałe procedury, by tę zgodę uzyskać. Niektórzy twierdzą, że łatwiej jest otrzymać pozwolenie na wybudowanie osiedla domów, niż założenie nekropolii.

O. Mikołaj składał też podziękowania na ręce **Adriana** i **Jerzego Miedźwiedziewów**, **Jerzego Giegiela**, **Wojciecha Piecha**, **Borysa Grycuka**, **Mirosława Gryko**, **Mikołaja Kardasza**, **Mikołaja Chaleckiego**, **Małgorzaty i Mirosława Pawluczuków**, **Krzysztofa Tomaszewicza**, **Antoniego Tymińskiego**, **Eugeniusza Borawskiego**, **Grzegorza Chorużego**. Dziękował **Włodzimierzowi Grycukowi**, **Walentemu Karpowiczowi**, **Adamowi Martonikowi** i **Piotrowi Szulkiewiczowi**, którzy złożyli ofiarę w postaci pięknego drewnianego krzyża, ustawionego na środku cmentarza. Dziękował i nadleśnictwu w Żedni oraz firmie Solidmat z Zabłudowa, układającej polbrukowe aleje. Wszystkie te osoby i firmy przyczyniły się do powstania cmentarza.

– My tu na ziemi nieustannie grzeszymy, *oskwierniajem* ziemię – mówił mi potem o. Mikołaj. – W modlitwach na poświęcenie nowego miejsca pochówku prosimy Boga o oczyszczenie miejsca, o to, by ziemia przyjęła nasze ciała.

Cmentarz ma prawie dwa hektary powierzchni. Jest otoczony betonowym parkanem. Jego centrum wyznacza krzyż, usytuowany na wzniesieniu obłożonym polnymi kamieniami, do którego prowadzi szeroka aleja ułożona z polbrukowej kostki. Aleja otacza krzyż i biegnie dalej. Przed cmentarzem przewidziano miejsca parkingowe dla 49 samochodów, a także miejsca do pobierania wody. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Doroteusz Fionik z żoną Elżbietą i synem Ilją



Doroteusz Fionik laureatem

Doroteusz Fionik został laureatem nagrody Marszałka Województwa Podlaskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. Nagrody za sezon 2013/2014 wręczono 30 października w Auli Magna Pałacu Branickich w Białymstoku.

Doroteusza Fionika doceniono jako historyka i etnografa Podlasia i Polesia, założyciela Muzeum Małej Ojczyzny (działa od 1986 roku), założyciela i redaktora Bielskiego Hostinca, autora lub współautora kilkudziesięciu książek, inicjatora i organizatora wielu projektów edukacyjnych, artystycznych i naukowych, jak choćby plenerów rzeźbiarskich, warsztatów walonkarstwa i tkactwa, śpiewu, obrzędu.

Fionik widzi rozwój jako organiczny proces, w którym przyszłość wyrasta z przeszłości, a społeczność jest jak żywy organizm, wybierający z żyznej gleby minionego to, co jej rozwojowi służy najlepiej. Nie narzuca swoich idei, utopii, nie zapożycza ich też od innych narodów, bo wie, że naród jest jak człowiek, niezależnie od tego czy ma 10 czy 60 lat, jest ten sam, tyle że mądrzejszy, wzbogacony doświadczeniem własnym, rodziców, przodków, sąsiadów.

On wie, że kultura każdego kraju i narodu formuje się w ciągu wieków i każde pokolenie powinno mieć kontakt z tym, co pozostawili przodkowie. Stąd to zainteresowanie historią, zwłaszcza najbliższą, regionalną, czy historią swojej rodziny.

Dlatego w życiu Fionika i jego rodziny, żony Elżbiety i dzieci Maksimka, Ilji i Taisy, panuje harmonia, którą może dać zakorzenienie w tradycji. Tu duchowe z materialnym wzajemnie się przenikają, nawet miedzą nie przedzielone. Bo jest sakralizacja codzienności, jak u przodków.

O potrzebie zakorzenienia w tym, co stworzył w Bielsku ród Siehieniowiczów przed pół tysiącem lat, co pozostawił Sejm Walny przed 450 laty, który odbył się w Bielsku, co nagromadziło przez wieki bielskie mieszczaństwo i mieszczańskie wsie, takie jak Studziwody – mówił Doroteusz Fionik, odbierając nagrodę.

W tym roku jeszcze pięć osób miało zaszczyt otrzymać nagrody marszałka.

Beata Hyży-Czołpińska została doceniona za filmowe portretowanie ludzi i miejsc, tworzących kulturę naszego regionu. Jej dokumentalne filmy doczekały się wielu nagród.

Zbigniew Fałtynowicz za wprowadzanie literatury Suwalszczyzny i Mazur Wschodnich na polskie salony literackie, za przenikanie z poezją do współczesnego życia, za szkice o życiu literackim.

Józef Babiel za kilkadziesiąt lat ratowania około trzystu zabytkowych pomników na ponad dwuwiekowym cmentarzu w Łomży, uchodzącym za drugą, pod względem historycznym i artystycznym, po warszawskich Powązkach, najwspanialszą nekropolię w Polsce.

Jerzy Zdanewicz za 40 lat prowadzenia młodzieżowej orkiestry dętej,

SIEWCA ZNOWU NAGRODZONY

Tym razem film **Jerzego Kaliny** doceniło jury największego festiwalu filmów prawosławnych – „Pokrov" w Kijowie. „Siewca" otrzymał nagrody główne za najlepsze zdjęcia (**Krzysztof Więckowski** i **Roman Wasiluk** z TVP Białystok) oraz reżyserię (Jerzy Kalina). Na festiwal zgłoszono dwieście filmów, z których jury do konkursy wybrało 50.

To trzecia już nagroda „Siewcy". Wcześniej film otrzymał Grand Prix na międzynarodowym festiwalu w Koszycach na Słowacji oraz na międzynarodowym festiwalu w Głębokim na Białorusi.

Bohaterem filmu jest znany czytelnikom Przeglądu Prawosławnego **Doroteusz Fionik**, założyciel Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, etnograf, psalmista i rolnik, który prowadzi swe gospodarstwo w tradycyjny sposób. **(jm)**



Burmistrz Bielska Podlaskiego Jarosław Borowski wręcza nagrodę Doroteuszowi Fionikowi

istniejącej przy zespole szkół w Suchowoli. To fenomen artystyczny, kiedy młodzież, pochodząca z niewielkiej miejscowości, pod kierunkiem swego mistrza staje się laureatem mnóstwa najwyższych nagród, przyznawanym podczas przeglądów orkiestr dętych w kraju i za granicą.

Krzysztof Ławniczak za kreacje aktorskie na scenach Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku i innych scenach, również za role filmowe.

Nagrody wręczał marszałek województwa podlaskiego **Jarosław Dworzański** oraz zaproszeni goście. **Helena Marcinkiewicz**, pracownica departamentu kultury podlaskiego urzędu marszałkowskiego, galę prowadziła, wcześniej opracowując jej scenariusz i czuwając nad procesem przyznawania nagród – od piętnastu lat, bo w tym roku była jubileuszowa edycja nagrody.

Podczas poprzednich edycji laureatami nagrody byli także (według porządku alfabetycznego) inni ludzie związani ze wschodnią duchowością i kulturą: **Nadzieja Artymowicz**, **Mikołaj Buszko**, **o. Michał Niegierewicz**, **Barbara Kozub-Samosiuk**, **Walentyna Łaskiewicz**, **Jarosław Perszko** i **Leon Tarasewicz**.

W sumie nagrodzono już kilkadziesiąt osób.

W tym roku zgłoszono 25 kandydatów do nagrody marszałka. Kandydatów mogą zgłaszać, motywując propozycje, instytucje, urzędy, osoby prywatne.

Podczas gali wystąpiła studziwodzka grupa Żemerwa i dęta orkiestra z Suchowoli.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Ponad trzy miliony ludzi wyruszyło na wschód

Tam i z powrotem

O *bieżeństwie* **Doroteusz Fionik** słyszał, gdy był małym chłopcem. Opowiadali o nim jego dziadkowie i ci, którzy przychodzili do dziadków na *wieczorki*. Ani pierwsza, ani druga wojna nie zajmowały w ich pamięci tyle miejsca co *bieżeństwo*. Ono było tak silnym przeżyciem, że rozpołowiło ich świat na ten przed i po eksodusie. Gdyby było ważniejsze wydarzenie, dziadek by na pewno małemu Darkowi o nim opowiedział.

Teraz Doroteusz Fionik opowiada o *bieżeństwie* innym. Opowiada od około dwudziestu lat, pisząc z o. **Grzegorzem Sosną** monografie różnych parafii i wsi – Orli, Szczytów, Ryboł, Pasynek. W każdej jest rozdział o *bieżeństwie*. Pisał w wielu wydawanych przez niego numerach Bielskiego Hostinca. W 1995 roku zorganizował we współpracy z bielskim muzeum, Białoruskim Historycznym Towarzystwem, **Ireną Matus** i **Witalem Skałabanem** wielką wystawę „Bieżeństwo – nieznany exodus".

W poniedziałek 27 października opowiadał o tym wydarzeniu w Białymstoku podczas inauguracji Wszechnicy Kultury Prawosławnej.

Trzy miliony dwieście pięćdziesiąt tysięcy – tylu uchodźców zanotował wszechrosyjski komitet pomocy *bieżeńcom*, znany jako Tatianowski, czyli księżnej Tatiany Nikołajewnej. Wśród nich najpokaźniejszą grupę stanowili Ruscy, czyli Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie – 1726 tysięcy. Polaków było też dużo – 513 tysięcy. Dalej szli Łotysze (285 tys.) Żydzi (199 tys.) i Ormianie (120 tys.). Skąd aż tylu Ormian? Uciekali przez nasze ziemie przed tureckim holokaustem. Uciekło też 85 tys. Litwinów. Pozostałych dwustu tysięcy nie zidentyfikowano narodowości. Tyle statystyka. A życie?

Przed pierwszą wojną, której następstwem stało się *bieżeństwo*, było na Bielszczyźnie, do której odwołał się Fionik – spokojnie i stabilnie. – Spójrzcie na fotografię mieszkańców Szczyt Dzięciołowa z 1910 roku – proponował Doroteusz. Cała wieś zgromadziła się przed domem z szyldem „Towarzystwo Kredytowe", właśnie otwartym. Wśród nich o. **Lew Goworski** i jego syn **Paweł**. Widzimy twarze spokojne i dostojne, ludzi żyjących w dobrym czasie, wszak od stu lat, czyli od czasów napoleońskich, nie było totalnej, wyniszczającej wojny. Wybuchały powstania, ale one przynosiły tylko lokalne potyczki. A na Bielszczyźnie i w całej grodzieńskiej guberni nastał czas stabilizacji – w każdej niemal wsi funkcjonowała szkoła, zakładano towarzystwa spożywców, kredytowe, kółka rolnicze. Wszystko się rozwijało.

I nagle umilkło, w ciągu niespełna miesiąca – sierpnia 1915 roku. Ludzie jak orkiestra zeszli ze sceny, jedni na cztery lata, inni nawet na siedem, bo tyle trwało *bieżeństwo*.

Nasi ludzie, zanim sami zaczęli uciekać przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi, które w lipcu piętnastego roku przerwały rosyjską linię obrony koło Warszawy, widzieli innych uchodźców. Przez ich wsie ciągnęły już rok wcześniej, w 1914, tabory uciekających z Królestwa Polskiego.

Bielsk był ważnym punktem oporu dla rosyjskiej armii. Wielu miało nadzieję, że tej linii, a już na pewno linii Puszczy Białowieskiej, niemiecka armia nie przekroczy. Dlatego ta ziemia przyjęła mnóstwo ofiar. Na kilkunastu cmentarzach wokół Bielska spoczywa około dziesięciu tysięcy żołnierzy niemieckich i rosyjskich.

Bieżeństwo nie było żywiołową, niezorganizowaną ucieczką – dowodził Fionik. W lipcu piętnastego roku, kiedy wiedziano, że Niemców nie sposób powstrzymać, gminni urzędnicy przystąpili do wyceny majątku wszystkich gospodarzy. Wpisywano



ilość ziemi, łąk, zabudowań, ale nawet zegarków, kożuchów, książek, mebli. Zwykle u jednego gospodarza figurowało około 50 pozycji. Wykonano ogromną pracę. Spis miał stanowić podstawę do otrzymania ekwiwalentu na nowym miejscu osiedlenia, gdzieś w głębi Rosji.

Wielka praca czekała parafie. Zbijano skrzynie. Do nich ładowano cały cerkiewny majątek – oddzielnie uposażenie cerkwi, oddzielnie dobytek duchownego czy psalmisty. Cerkiewne dzwony zakopywano. Ale większość z nich czekało przetopienie na armaty. I skrzynie, i dzwony zwożono do najbliższej stacji kolejowej. Rejestrowano, co znajduje się w skrzyni i kierowano ją do konkretnego adresata.

Ludzie odciągali swój wyjazd do ostatniej chwili, wciąż żywiąc nadzieję, że rosyjska armia powstrzyma niemiecką. Tak się nie stało. Ostatnia zatrzymała się na linii Baranowicze – Pińsk. Cały więc teren do tej linii został oczyszczony. Porzuciło swoje chaty i ziemię około 50 procent mieszkańców guberni grodzieńskiej, czyli ponad 900 tysięcy osób, ale jeśli wziąć pod uwagę prawosławnych, gubernię opuściło ich około 80 procent.

Dokąd ciągnęli? Najpierw do stacji kolejowych, węzłowych – w Baranowiczach, Mińsku, Bobrujsku i Orszy. Jechali wozami. Z nimi konie. Kto mógł, zabierał krowy. Kury, psy, koty zostawały. Tymi samymi szlakami przemieszczała się i rosyjska armia. Ona miała pierwszeństwo. Bieżeńcy musieli nieraz tygodniami koczować na poboczach. Nieraz nie mieli czego pić, co jeść, choć opiekował się nimi Związek Ziemski, Związek Miast, Siewieropomoszcz i Czerwony Krzyż. Musieli nakarmić konie, krowy. Nie mieli wyjścia. Kradli stogi siana. Pobocza zamieniali w pustynie. I znaczyli drogę mogiłami. Wielu nie przeżyło pierwszej selekcji. Na węzłowych stacjach wsiadali do pociągów.



Docierali głównie nad Wołgę, do guberni saratowskiej. Sami obierali miejsca do osiedlenia. Wiedzieli, że nadwołżański klimat jest przyjazny. Niewielu dotarło na Syberię.

Zachowały się wspomnienia mieszkańca Studziwod **Jakuba Pawłowicza Kondratiuka**, który osiadł z rodziną w saratowskiej guberni w Bazarnym Karabułoku. Najpierw, na tydzień, zatrzymali się jego rodzice w zajeździe, potem wynajmowali kąt u Chałowa, Biełowa, Kitowa i Polaninowa. A to oznacza, że brakowało pełnej stabilizacji. On poszedł do szkoły. Rodzice pracowali. Rosja, mobilizując do armii około dwóch milionów mężczyzn, tych rąk potrzebowała.

Ale nastąpił koszmar rewolucji. Prysła mała stabilizacja. *Bieżeńcy*, gościnnie przyjmowani, otrzymujący z Tatianowskiego Komitetu i Związku Miast comiesięczne zapomogi, stali się niepotrzebni. Trzeba było wracać do zupełnie zmienionej rzeczywistości, do odrodzonej Polski. Paweł Goworski, ten który organizował w Szczytach Towarzystwo Kredytowe, zaczął organizować, pracując w biurze w Mińsku, pomoc *bieżeńcom* przy ich powrocie na ojcowiznę. **Nestor Pierewoj** ze wsi Knorozy założył w Moskwie Białoruską Narodną Hramadę. Celem organizacji była pomoc *bieżeńcom* w ich powrotach. Hramada organizowała zjazdy. Na jednym z nich w 1918 roku Pierewoj powiedział, że warto wracać na ojcowiznę choćby dlatego, by mieć bezpłatną mogiłkę, bo tu w Moskwie jest bardzo drogo, a płacić trzeba za wszystko.

Bieżeństwo było katastrofą dla parafialnej struktury Cerkwi. Przez kilka lat nie było na Podlasiu niemal ani jednego prawosławnego duchownego. Parafie przestały funkcjonować. Cerkwie były dewastowane. Tym, którzy zostali, nie miał kto dać ślubu, ochrzcić czy pogrzebać.

Bieżeńcy w drodze
Rok 1910. Podczas otwarcia Szczytowskiego Towarzystwa Kredytowego

– Jesteśmy synami i wnukami *bieżeńców* – mówił Doroteusz Fionik. – *Bieżeństwo*, a nie bitwy, przegrane lub wygrane, buduje etos naszego prawosławnego narodu. Mamy inne spojrzenie na historię. W *bieżeństwie* nie szukamy winowajcy. Zawiniła wojna, nie propaganda czy Kozacy – jak chcieliby niektórzy. Ludzie uciekali przed wojną, totalną, która jawiła się im jako wielka niewiadoma.

Jakie poniesiono straty? Nie wróciło 30-40 procent *bieżeńców*. O tyle stało się nas mniej. Nie znaczy to, że tyle procent ludzi umarło, choć mnóstwo podzieliło taki los. Byli tacy, którzy w Rosji pożenili się lub wyszli za mąż, poszli do armii, do struktur władzy, fabryk, szkół.

Bieżeńcy w latach dwudziestych wydali pokolenie wyżu demograficznego. W jednej parafii rodziło się rocznie od 150 do 200 dzieci. Rodziło się nowe pokolenie *bieżeńców*, choć tak nienazywane, czyli tych, których masowo zabierano na przymusowe roboty do Rzeszy. Mnóstwo z nich nie wróciło.

Wszystkim im winniśmy pamięć.

Zrelacjonowała
Anna Radziukiewicz

Czasownia

Pamięć o *bieżeńcach* chcemy uczcić wybudowaniem czasowni u podnóża Świętej Góry Grabarki. Ma stanąć przy wejściu na Górę, w pobliżu źródełka ze świętą wodą. Propozycję pobłogosławił metropolita Cerkwi w Polsce Sawa.
Pieniądze na budowę czasowni będą gromadzone na koncie monasteru:
Klasztor prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
17-330 Nurzec Stacja
Bank Spółdzielczy w Bielsku Podlaskim 54 8061 0003 0000 9957 2000 0010

W imieniu komitetu
organizacyjnego obchodów
100 rocznicy *bieżeństwa*
Eugeniusz Czykwin

Latopis cudów

Kryński latopis został stworzony w latach 1881-1919. To rękopis napisany po rosyjsku przez kryńskiego wybitnego batiuszkę o. Grzegorza Proniewskiego. Odczytał go Doroteusz Fionik i tekst wpisywał cyrylicą do komputerowego pliku. To było dziesięć lat temu. Skomentował: – To jeden z najciekawszych latopisów, jaki trafił do moich rąk. Jakże się ucieszyłam, gdy w tym roku kryński latopis ukazał się w druku. Opublikował go Doroteusz Fionik w Bielskim Hostincu (nr 1, 2014 rok), piśmie wydawanym przez Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach.

O. **Grzegorz Proniewski** przez 55 lat, aż do śmierci w 1907 roku, niósł posługę proboszcza w parafii Narodzenia Bogarodzicy w Krynkach. Skończył w Wilnie prawosławne seminarium duchowne i od razu, w połowie XIX wieku, został skierowany do Krynek. Pod koniec życia, 5 listopada 1903 roku, został odznaczony Imperatorskim Orderem św. Równego Apostołom Księcia Włodzimierza czwartego stopnia. Gramota i order zostały przekazane 29 stycznia 1904 roku w Sankt Petersburgu.

Wielki szacunek dla o. Proniewskiego dotarł do mojego dzieciństwa. Gdy ktoś chorował, radzono: – *Idzi na mahiłku batiuszki Pranieuskaho. Pamalisa. Ziamielki z mahiłki waźmi*. Mój pradziadek **Aleksander Kułakowski** wspominał: – Przywieźli do cerkwi w Krynkach chyba opętanego człowieka. Był związany. Tak krzyczał nieludzkim głosem, że ludzie bali się w jego stronę patrzeć. Po Liturgii i modlitwie batiuszki przed Kryńską Ikoną Bogarodzicy spokojnego posadzono na furę.

Kronikę o. Grzegorz prowadził konsekwentnie. W każdym roku opisywał, jaka była zima, wiosna, lato, zbiory, ile urodziło się chłopców, ile dziewczynek, ile było ślubów i pogrzebów. Notował każdą kopiejkę parafialnych dochodów i wydatków. Rysował, z dyscypliną słowa, wszechstronny obraz Krynek, prawosławnej parafii i okolicznych wsi z katolikami, Żydami, muzułmanami, luteranami, ateistami, bo i ostatni na początku XX wieku się pojawili. Przedstawiał fakty. Unikał komentarzy, stronniczości i emocji. Mógłby być nauczycielem dla współczesnych *latopisców*, czyli dziennikarzy.

W centrum kroniki stoi cudowny Obraz Kryńskiej Bogarodzicy, jak nazywał ikonę o. Grigorij Proniewski.

Potomni wiedzą, że dzięki modlitwom o. Grigorija i wstawiennictwu Bogarodzicy zostało uzdrowionych wiele osób – prawosławnych i rzymskich katolików.

O miasteczku Krynki

Miejscowość o. Grzegorz nazywa „miasteczko Krynki”. Opisuje je. Leży w malowniczym miejscu, z trzech stron otoczone stosunkowo wysokimi i stromymi wzniesieniami. W dole płynie rzeczka Krynka. Podaje odległości: do Sokółki 23 wiorsty (1 wiorsta – 1066,78 metra) – tam przebiega kolej warszawsko-petersburska, do Grodna – 48 wiorst, Indury – 23. Na wschód wiedzie droga do Kruszynian (10 wiorst), do miasteczka Świsłocz (35 wiorst).

Wtedy Krynki patrzyły na wschód, jakby wciąż leżały w starym Wielkim Księstwie Litewskim, oddzielonym od Korony grubym kordonem puszcz.

W 1569 roku **Zygmunt August** dał miasteczku prawa magdeburskie, które pozwalały między innymi na organizowanie jarmarków i targów.

Pierwsza cerkiew w Krynkach, według przekazów, pochodziła z 1505 roku. W 1804 roku spłonęła w miasteczku kolejna cerkiew. Sławiona w niej była cudowna Ikona Bogarodzicy Kryńskiej. Zbudowano maleńką cerkiew, krytą słomą, jak chłopską izbę. Tylko krzyż ją od niej odróżniał. Około 1820 roku zaczęto budować cerkiew murowaną, dużą. Ale posadowiono ją na grząskim gruncie. Mury zaczęły pękać. W 1828 roku wzniesiono więc drewnianą, ale z lichego materiału. Już w latach pięćdziesiątych XIX wieku nie nadawała się do remontu.

W 1868 roku, przy batiuszce Proniewskim, wyświęcono nową murowaną cerkiew. Na uroczystości przybył archimandryta supraskiej ławry **Wincenty** (**Żurowski**). Stoi do dziś i za cztery lata będzie jubileusz 150-lecia jej istnienia.

Krynki trawiły pożary. Groźny odnotowano w 1888 roku. W nocy 15 czerwca spłonęło 158 domów i 58 innych budynków oraz stara synagoga i trzy inne domy modlitewne. Jeden jęzor ognia szedł z centrum w kierunku kościoła, drugi cerkwi. I choć cerkiew znajduje się niedaleko rynku, nie tknął jej, zatrzymał się przed domem psalmisty.

Prawdziwy kataklizm nawiedził Krynki 2 lipca 1904 roku, kiedy to spłonęło około siedmiuset domów i innych zabudowań. Wypaliło się trzy piąte miasteczka. Tego lata było jeszcze dziesięć mniejszych pożarów. Lato było suche.

O parafii i parafianach

Po drugiej wojnie parafię przecięła granica. Pobiegła od wschodu tuż za plecami Krynek i zabrała jej wiele wsi, choćby Siemianówkę, Żopawiczy, Żyliczy, Liszki. Potem i historia strącała pewne wsie w niebyt, jak Jamasze leżące po wojnie w Polsce. Wypłukała z niej wszystkich ludzi.

Latopisiec określa swych parafian: „Wszyscy plemienia litewsko-russkiego. Rozmawiają prostym, rodzimym narzeczem. Języka ojczystego uczą się z ochotą i teraz cały chrześcijański prawosławny naród rozmawia po rosyjsku stosunkowo dobrze”.

W 1880 roku odnotowano 1503 mężczyzn i 1435 kobiet. Cerkiew jest pełna i w mrozy, i słoty. Wiosną i latem ludzie nie mieszczą się w niej.

W 1882 roku urodziło się 80 chłopców i 76 dziewczynek, zmarło 55 mężczyzn i 34 kobiet. Jedna osoba przyjęła prawosławie. Podobne proporcje przychodzących i odchodzących będą się stale powtarzać. Przyrost naturalny był wtedy wysoki.

O wydatkach

Z kryńskiej cerkiewnej kasy szły pieniądze między innymi na wspomożenie biednych duchownych, odrodzenie prawosławia na Kaukazie, rozprzestrzenienie prawosławia między pogańskimi narodami Rosyjskiego Imperium, cerkiew w Jerozolimie, pielgrzymów w Palestynie. Jakaż odpowiedzialność za *błago* prawosławia w całym świecie!

Parafia w Krynkach za o. Grzegorza Proniewskiego musiała się bardzo dobrze rozwijać. Kiedy w 1887 roku przybył do niej biskup brzeski **Atanazy**, stwierdził: – U was wszystko postawione doskonale.

Ale jeszcze doskonalej „było postawione” trzy lata później. Wtedy zbudowano w cerkwi nowy ikonostas, kiot do ikony, klirosy. Zamówiono do ikonostasu ikony. Wykonano nowe okna i drzwi. Do okien sprowadzono z Moskwy z fabryki Malcowa kolorowe szkła. Odremontowano dzwonnicę i fundamenty całej cerkwi. W dzwonnicy zbudowano schody. Całą cerkiew i wewnątrz, i na zewnątrz pomalowano. Restauracja kosztowała aż 2,5 tysiąca rubli. O. Proniewski włożył w nią mnóstwo osobistych oszczędności. Na poświęcenie cerkwi po remoncie przybył archimandryta supraskiej ławry, o. **Nikołaj Dołmatow**, jeden z najwybitniejszych archimandrytów w historii supraskiej *obitieli*. O. Proniewski był w tym samym roku na poświęceniu cerkwi św. Jana Teologa w Supraślu.

O ofiarodawcy

W kronice odnotowano ofiarę mieszkańca Krynek **Aleksandra Pawłowicza Kosackiego**. Ofiarował on do cer-



kwi na cmentarzu dzwon o wartości 67 rubli i 27 kopiejek. W roku, w którym ofiarę złożył (1883), do cerkiewnej kasy wpłynęło 150 rubli. Potem Kosacki ofiarował jeszcze dwa dzwony.

O Kosackich mówiło się w moim domu i wiek później. Tylko dobrze.

O Żydach

Żydów w Krynkach jest od czterech do pięciu tysięcy. Mają dużą murowaną synagogę, wzniesioną ze 150 lat temu i trzy szkoły mniejsze, z tego dwie murowane. Mogli osiedlić się w Krynkach w siedemnastym wieku na podstawie przywileju królewskiego – czytamy w kronice.

O muzułmanach

Żyją w Kryszynianach. Jest ich około stu dusz. Mają swego mułłę. Osiedlili się tu w 1679 roku. Centrum ich zarządzania znajduje się w Symferopolu. Muzułmanie dobrze odnoszą się do chrześcijan. Przestrzegają wszystkich wielkich świąt chrześcijańskich. Na Paschę przygotowują jak chrześcijanie jedzenie, tylko bez wieprzowiny. Podczas paschalnych dni weselą się bardziej niż podczas swego święta Bajram. Boże Narodzenie też świętują z chrześcijanami. W każdy piątek po południu zbierają się na wspólnej modlitwie w meczecie.



Kryńska Ikona Bogarodzicy i grób o. Grzegorza Proniewskiego
Cerkiew Narodzenia Bogarodzicy w Krynkach

O pogodzie

Kryński *latopis* mógłby być doskonałym materiałem do badań historii pogody. Odnotowuje temperatury pór roku, ilość śniegu, częstotliwość deszczu. Notatki z 1884 roku: „Zima całkiem bezśnieżna, ani jednego dnia nie było sannej. Ziemia bez śniegu zamarzła bardzo głęboko. Wiosna sucha i chłodna. Całe lato nie było deszczu, za wyjątkiem dwóch malutkich. Jeden z nich, 24 czerwca o godzinie 11, zaczął się burzą. W powietrzu pełno piasku. Potem spadł pięciominutowy deszcz i niewielki grad. 4 października termometr wskazał 26 stopni Celsjusza”.

Analiza pogody i jej wpływu na zbiory dokonywana jest każdego roku.

Rok 1986. „Znów sucha zima i bardzo suche lato. W ciągu lata spadł tylko jeden ulewny deszcz. Zaczął się przed Liturgią i skończył się po Liturgii. Cały wygon przed oknami duchownego był tak zalany wodą, że gęsi po nim swobodnie pływały. Ze wszystkich wzgórz do rzeczki Krynki z szumem niosła się woda. Potem deszczu nie było do głębokiej jesieni”.



Dwa lata później. „Spadła tak gruba warstwa śniegu, że wiele wsi stało się nieprzejezdnych. Niezmrożona ziemia odpoczywała pod pierzyną śniegu, a na wiosnę obficie rodziła”.

O cudach

Do Obrazu ciągną nie tylko kryńscy parafianie, także z parafii jurowlańskiej, wasilkowskiej, samogródzkiej, ostrowskiej, nawet z Sidry, Mostowlan i dziś już zza granicy – Hałynki, Małej Bierastawicy, spod Wołkowyska. Idą prawosławni i rzymscy katolicy. Batiuszka przyjmuje wszystkich. Zaprasza chorych i niedołężnych do cerkwi na modlitwę przed Obrazem, potem do parafialnego domu. Nocują, jedzą, by następnego dnia znów stanąć przed Ikoną. Najczęściej na trzy dni się zatrzymują.

Caryca Niebiesnaja miłujet nas gresznych – pisze batiuszka. Podaje przykłady miłości.

1884 rok. Iwan Stodolnik z Ozieran Wielkich, lat 67, ma chory żołądek, jelita, brzuch w ranach. Batiuszka służył w cmentarnej cerkwi w Ozieranach Wielkich. Gdy Iwan o tym się dowiedział, bardzo prosił, poprzez ludzi, by batiuszka go odwiedził. „Zaszedłem – czytamy. Chory bardzo się uradował. Po rozmowie zapytał: – Batiuszka, czy ja przeżyję? Nie myśląc odpowiedziałem: – Będziesz żyć. W ten sposób zapytał mnie trzykrotnie, podnosząc ręce ku niebu, a ja trzykrotnie odpowiedziałem mu twierdząco. Ale powiedziałem to nieświadomie, według jakiejś woli z góry. – Tylko całą nadzieję złóż w Bogu i Jego przeczystej Matce – dodałem. Chory: – Teraz lekarzy i znać nie chcę (leczył się u nich wcześniej), będę od Boga miłości oczekiwał”.

Po pewnym czasie batiuszka Proniewski znów odwiedził Ozierany i chorego. Usłyszał: – Od tej minuty, kiedy odwiedziliście mnie, zrobiło mi się lżej i zacząłem zdrowieć. Batiuszka poradził: – Przemywajcie ranę do czysta w ciepłej wodzie i przykładajcie babkę (*padarożnik*) namoczoną w słodkiej, świeżej śmietanie.

Gdy kolejny raz o. Grigorij zaszedł, chorego nie zastał go w domu. Kosił groch.

„Miłość Boża jest niewypowiedziana” – zapisał w *latopisie*.

1885 rok. 23 stycznia obchodził batiuszka domy we wsi Ciumicze – z modlitwą, krzyżem i święconą wodą. Doniesiono do niego prośbę katolika, Stiepana Poddubika, by zaszedł do jego domu. Zaszedł. Oświęcił dom. Wszyscy przyłożyli się do krzyża. Na koniec wyprowadzono – pisze batiuszka – pięknego chłopczyka. – Czyj to chłopczyk? – zapytałem. To ten, którego zbawiliście od śmierci. Jego imię Józek (Osip). Dalej komentarz:

„To znaczy przynoszą chore dzieci do cerkwi przed Ikonę Kryńskiej Bogarodzicy. Caryca Nieba i Ziemi z miłością wysłuchuje nas grzesznych i niedostojnych i podaje *iscelenije*".

1886. Dwa razy przywozili chorego z Rudawy (teraz na Białorusi), Demiana. Był skurczony. W strasznych bólach, bardzo ostrożnie, pełzał po ziemi na kolanach i rękach. Często zatrzymywał się dla odpoczynku. Lekarze mówili, że nie ma ratunku, bo rdzeń kręgowy jest chory albo wysechł. Pod jesień doniesiono batiuszce, że Demian jest zdrowy i innym radzi, by szli do Kryńskiej Ikony.

W 1892 roku batiuszka pisał: „Uważam za korzystne z punktu widzenia cerkiewnego życia zapisać jedno wydarzenie jako mające wielce pouczający charakter, ale proszę jego nie przekazywać do mojej śmierci.

W tym roku przed świętem Spotkania Pańskiego przyprowadzono na modlitwę przed cudotwórczym Obrazem Matki Bożej Kryńskiej dziewczynkę lat siedem lub osiem. Była niema. Powiedziałem do niej: – Nikt i nic nie może zabronić modlitwy do Boga. Żegnaj się i módl. Dziewczynka zaczęła się żegnać i mówić modlitwę do Bogarodzicy. To było w domu. Poszliśmy do cerkwi, do Obrazu Matki Bożej. Modliliśmy się, na koniec poprosiłem dziewczynkę, by stanęła przed samym Obrazem i powiedziała swoją modlitwę. Na drugi dzień znów poszła do Obrazu, modliła się jak wczoraj. Odprawiłem dziewczynkę i dwóch mężczyzn, którzy ją przywieźli, do mego domu. Zostałem jeszcze przy Ikonie. Ojciec dziewczynki zawrócił od drzwi cerkwi i dostatecznie głośno położył na stoliku kopiejkę. Poszedł. Zostałem w cerkwi sam. Kiedy wróciłem do domu, mężczyzn nie było. Poszli do miasteczka. Tylko dziewczynka została. Potem wrócili, zabrali dziecko i pojechali.

Minął jakiś tydzień. Znów przywieźli tę samą dziewczynkę. Niemą. – Naród zaczął się schodzić i tak się dziwił, że dziewczynka tak szybko zaczęła mówić. To ona znów oniemiała – mówił ojciec. Batiuszka: – Nie zdziwienie narodu jest przyczyną niemoty, tylko ty, ojciec. Jak się zachowałeś, gdy Pan po modlitwach *Carycy Niebiesnej* dał dziewczynce słowo? Powinniście roztapiać się od wdzięczności przed miłosierdziem Zbawiciela, w proch się obracać przed *Razpiatijem*, powinniście objąć święty Krzyż, wylewać łzy i obmywać nimi Jego Przeczyste Nogi. Nie powinniście wychodzić z cerkwi, tylko dziękować i dziękować niewypowiedzialnemu Bożemu miłosierdziu. A wy co uczyniliście, otrzymując *błagodiejanije* od Boga, pospieszyliście do karczmy w Krynkach. W karczmach z radości piliście.

Wszystkiego wysłuchali w głębokim milczeniu.

Znów powiedziałem dziewczynce, by się modliła głośno" – czytamy.

Ale razem z nią przywieziono inną kobietę. Wciągała z wielkim trudem powietrze. Po trzech dniach przed Obrazem obie odjechały zdrowe. Po jakimś czasie znów przywieziono dziewczynkę. Przeszła na nią choroba tamtej kobiety. Znów modlitwa i *iscelenije*. Mija kilka dni, wraca kobieta, z poprzednią chorobą. Po kilku dniach modlitwy wraca zdrowa. Więcej nie przyjeżdżali. „Pan błogosławił ich dobrym zdrowiem. Dziewczynka nazywa się Joanna Szamiaka, jest ze wsi Budzieni, wołkowyskiego *ujezda*. Wszyscy rzymskokatolicy".

O. Grzegorz Proniewski zamieszcza treść swojej codziennej modlitwy: „Hospodi! Ja największy grzesznik w świecie i bezsilny i dlatego błagam Ciebie Panie, sam prowadź wręczonych memu niedostojnemu przewodnictwu parafian kryńskiej cerkwi, prowadź i mnie, i moją rodzinę, i moich bliskich, i wszystkich prawosławnych chrześcijan, prowadź Panie ku zbawieniu, by wszyscy otrzymali u Ciebie zbawienie!".

O konflikcie między katolikami i prawosławnymi

11 sierpnia 1900 roku do Krynek przybył rzymskokatolicki biskup wraz z dwudziestoma księżmi.

Zatrzymali się tu do 17 sierpnia. Księża jeździli od wsi do wsi. Cała wieś wychodziła na spotkanie księdza, potem prowadzono go po wsi. Na koniec ksiądz wchodził do jakiejś chaty, ale do niej „żadna dusza prawosławna nie była dopuszczona". O czym mówił ksiądz, o. Grigorij nie pisze ani nie komentuje wydarzenia. Informuje tylko, że rzymscy katolicy po takich odwiedzinach „od razu odnaleźli w sobie nienawiść i podejrzenie do wszystkiego prawosławnego i w ogóle ruskiego. I stworzyli wielką wrogość między rzymskimi katolikami i prawosławnymi".

Po tym sześciodniowym pobycie zdołano czternastu byłych katolików, którzy przyjęli prawosławie, nawrócić znów na katolicyzm.

Gdy o. Grzegorz w 1904 roku wrócił na kartach kroniki do tej „misji", pisał, że walka i nienawiść między dwoma wyznaniami jeszcze trwa. A „małorozumne baby" wzięły się za nauczanie moralności i katechizację innych, uczenie dogmatów, z czego wyszła wielka kpina, która przerodziła się w praktyczny ateizm, podchwycony przez „lud fabryczny".

W 1905 roku car wydał *ukaz* tolerancyjny, manifest o wolności wyznań. Każdy mógł przyjmować taką wiarę, jaką chciał. Wtedy – czytamy w latopisie – „lud katolicki" przekształcił się w misjonarzy, najbardziej oddanych fanatyków, którzy wszystkimi siłami, sięgając po przemoc, dążyli, by wlec prawosławny naród do kościoła. I tak małodusznych, sieroty, słabego charakteru, biedaków, pijaków zaprowadzono do kościoła. Ale niektórzy, „będąc w kościele pod przymusem", pospieszyli by wrócić do cerkwi.

O „ludzie fabrycznym"

Fabryki dają bardzo dobre zarobki, cała więc młodzież ciągnie tam i szybko zaraża się w nich bezbożnością. Młodzież wiedzie życie hulaszcze, oddaje się rozpuście. Jej dewizą staje się hasło: „Nie ma Boga ani niczego podobnego". Prym tu wiodą rzymscy katolicy i Żydzi, ale są wśród ateistów i muzułmanie, i prawosławni. „Ciemna i wielka siła rozumu nawiedziła lud fabryczny, popracowała i nawróciła go w stronę bezbożności.

Boją się tego ludu ojcowie, matki, bliscy i wszyscy ludzie dlatego, bo jest

on bardzo zdrowy, zdeterminowany i dyspozycyjny”.

W 1904 roku okradziono kryński kościół – zabrano pieniądze i wszystkie drogie przedmioty. Wyniesiono z kościoła Eucharystię i rozsypano ją w błocie wokół świątyni. „Zły duch działa całą swą siłą” – wzdycha *latopisiec*.

17 stycznia 1905 roku „lud fabryczny” rozgromił w Krynkach stację pocztową, mieszkania urzędników, budynek urzędu, monopolię, a 18 stycznia monopolię w Kruszynianach.

W 1906 roku ów „lud” w liczbie ośmiu osób wieczorem, w wigilię świąt Bożego Narodzenia, wtargnął uzbrojony w rewolwery do domu *pomieszczycy* Montowicz w majątku Siemianówka, żądając 150 rubli. W szajce, jak stwierdziła policja, było czterech katolików i czterech Żydów.

Dalsze losy

7 grudnia 1907 roku zmarł o. Grzegorz Proniewski. Chorował na żółtaczkę. Zmarł na wylew krwi do mózgu. Opłakiwany przez rodzinę, przyjaciół, duchowe dzieci i wielu innowierców – Żydów, luteran i katolików, pochowany został przez wielu duchownych obok cerkwi.

Dalej kronika jest dziurawa. Wypada z niej po kilka lat z rzędu i cały okres I wojny. Dowiadujemy się, że do Rosji ewakuowali się wszyscy duchowni. Został jedynie w Grodnie hieromnich **Nitrofan**. Obsługiwał cały grodzieński *ujezd*. Przyjeżdżał i do Krynek. Służył w cerkwi, którą Niemcy najpierw zamienili na skład, ale potem ulegli prośbom wiernych i świątynię oczyścili. W Krynkach zostało dużo prawosławnych, którzy nie wyjechali na *bieżeństwo*.

W 1918 roku przybył do Krynek o. **Julian Mantur**, duchowny grodzieńskiego katedralnego soboru, a *psałomszczykiem* został miejscowy parafianin **Michał Szagałowicz**, diakonem **Osip Pierełajko**.

A Ikona? Ukryto ją przed *bieżeństwem* w ziemi. Po wojnie odkopano. Na wpół zgniła. Wróciła do cerkwi.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Władyka bieżeńców

Ikonę Świętego Męczennika Serafina (Ostroumowa) w cerkwi Zmartwychwstania w Katyniu odszukać łatwo, znajduje się w ikonostasie, tuż za diakońskim drzwiami, duża, wyrazista. Władyka został rozstrzelany 8 grudnia 1937 roku, a dzień jego śmierci jest dniem soboru Nowych Męczenników Katyńskich. Był arcybiskupem smoleńskim i dorohobuskim, wcześniej biskupem orłowskim i siewskim, ale na początku – władyką bieżeńców.



Jeromonach Serafin, zdjęcie z lat 1904-1907, z osobistego archiwum archimandryty Ioanna Krestiankina

Jego chirotonia na biskupa bialskiego (od miasta Biała Podlaska) odbyła się w Palmową Niedzielę 1916 roku w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Dzień był słoneczny, ciepły, zapowiadał nadchodzącą wiosnę. Środek cerkwi zajął turkowicki monaster – mniszki, *posłusznice*, uczniowie i uczennice, dzieci z przytułku z matuszką **Magdaliną**, obok stanęły mniszki z wirowskiego monasteru z matuszką **Ambrozją**. Dalej bracia, nauczyciele i uczniowie z monasteru w Jabłecznej, korporacja nauczycieli i absolwentów seminarium w Chełmie, potem chełmski lud. Jego chełmski lud, jego Chełmszczyzna…

– Jestem świadom ciężaru drogi krzyżowej, która mnie czeka – mówił dzień wcześniej podczas *nareczenija*. – Pan powołuje mnie nie do domu radości i wesela, a do domu płaczu i narzekania, gdzie leją się łzy, gdzie słychać szloch, gdzie śmierć chodzi i kosi ludzi jak trawę. W cierniowym wieńcu i jakby na krzyżu jest dzisiaj cała Chełmszczyzna. Zrujnowana przez wojnę, rozrzucona po całej nieogarniętej ziemi ruskiej, znosząca cierpienia, nędzę, i złość, w głodzie i chłodzie, a czasami i znoju, tracąca z powodu chorób swoje ostatnie dzieci, prawie bliska śmierci – Chełmszczyzna prosi o pomoc. Tak, ciężki krzyż przypadł w udziale Chełmszczyźnie, mojej duchowej ojczyźnie, gdzie Pan sądził mi nieść służbę już dziesięć lat.

Jego rodzinnym miastem była Moskwa. Arcybiskup **Serafin** (**Michaił Ostroumow**) urodził się 6 listopada 1880 roku w wielodzietnej rodzinie psalmisty, który służył w cerkwi św. Eliasza na Woroncowym Polu.

Był najlepszym uczniem w Moskiewskiej Zaikonospasskiej Duchownej Szkole, Moskiewskim Duchownym Seminarium, wyróżniającym się studentem Moskiewskiej Akademii Teologicznej. W 1904 roku, już jako profesorski stypendysta, zostaje wysłany na zachód Europy, by zapoznać się z praktyką głoszenia kazań. Po obronie pracy („Poziom dużo wyższy od przeciętnej”, to z recenzji prof. **Muretowa**) we wrześniu 1904 roku przyjmuje *postrig* z imieniem Serafin, potem z rąk wikariusza moskiewskiej diecezji, biskupa dmitriewskiego **Tryfona** (**Turkiestanowa**), święcenia diakońskie i kapłańskie. – Władyka Tryfon stał się dla mnie nauczycielem, kierownikiem i ojcem – przyzna po latach podczas *nareczenija*.

W październiku 1904 roku metropolita moskiewski i kołomienski **Włodzimierz** (**Bogojawleński**) powierza mu kolejną misję – wyznacza na pełniącego obowiązki docenta katedry teorii i historii homiletyki Moskiewskiej Akademii. Władyka chce w ten sposób zwiększyć liczbę konserwatywnych wykładowców – mnichów. Ale nastroje rewolucyjne nie omijają szkół teologicznych. Środowisko akademickie nie popiera tej nominacji. Cały rok studenci sabotują wykłady młodego *jeromonacha*. O. Serafin spędza kilka miesięcy w Optinoj Pustyni, po czym jesienią 1905 roku podejmuje jeszcze jedną próbę powrotu na uczelnię, z powodu strajku studentów nieudaną. Po roku, pod naciskiem liberalnej części profesury i radykalnych studentów, zostaje zwolniony z uczelnianych obowiązków. Ten sam los spotyka nieco wcześniej jego przyjaciela, inspektora, prof. nadzwyczajnego archimandrytę **Józefa** (**Pietrowych**).

Obaj opuszczają Akademię, ale nie rozstają się na długo. W czerwcu 1906 roku archimandryta Józef zostaje naznaczony na przełożonego monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, miesiąc później Synod kieruje tam o. Serafina, niebawem powierzając mu obowiązki zastępcy przełożonego. Nie jest to pierwsze spotkanie 26-letniego *jeromonacha* z Chełmszczyzną, ma on za sobą wcześniejszy krótki pobyt w monasterach w Leśnej i Wirowie.

Niebawem dołącza do nich młodszy kolega ze studiów, **Arkadij Korolow**, który wkrótce przyjmie *postrig* z imieniem **Sergiusz** (zostawi trwały ślad w historii naszej Cerkwi już jako biskup bialski – jego chirotonia odbyła się w katedrze Świętego Ducha w Wilnie w 1920 roku – za sprzeciw wobec autokefalii w 1922 roku zostanie przez polskie władze aresztowany i wysłany do Pragi).

Władyka chełmski i lubelski **Eulogiusz** od razu dostrzega wielki talent organizacyjny i administracyjny o. Serafina, często zabiera go ze sobą w podróże po diecezji, by lepiej poznał i zrozumiał Chełmszczyznę.

Młody *jeromonach* robi to z otwartym umysłem i sercem.



Jabłeczna, rok 1906. Monaster znajduje się w nie najlepszym stanie. Młodzi wykształceni mnisi zabierają się do pracy. Na efekty nie trzeba długo czekać. Napływają ofiary, głównie od moskiewskiego duchownego o. **Mikołaja Kopjowa**, także Świątobliwego Synodu, parafian. Pierwszy etap remontu cerkwi św. Onufrego Wielkiego udaje się przeprowadzić błyskawicznie.

Monaster, to trzeba przyznać, już wcześniej rozpoczął działalność oświatową. Mnisi zastają w monasterze jednoroczną szkołę psalmistów, we wsi Jabłeczna, na monasterskiej ziemi – cerkiewno-parafialną szkołę drugiego stopnia, a za Bugiem jednoroczną cerkiewno-parafialną szkołę, w której uczy się pięćdziesięcioro dzieci z pobliskich wsi.

Ale i tam wprowadzają zmiany.

Już w 1906 roku jednoroczną szkołę psalmistów zamieniają na dwuletnią z internatem na dwadzieścia osób, a przy szkole drugiego stopnia we wsi Jabłeczna w 1907 roku organizują cerkiewno-nauczycielskie kursy dla nauczycieli jednorocznych szkół cerkiewnych.

Namiestnik Serafin zostaje ich kierownikiem.

– W związku z narodową i religijną specyfiką naszego narodu potrzebujemy własnej szkoły dla cerkiewnych nauczycieli – mówi na otwarciu placówki. – Potrzebujemy własnych nauczycieli, a nie wychowanków z Kijowa, Połtawy, Samary czy innych miast. Szkoły centralnej Rosji nie rozumieją naszych dążeń, naszych nadziei, naszej religijności, naszych zwyczajów.

W 1907 roku w monasterze jest już 16 mnichów i 19 *posłuszników*. Czekają ich niespodziewane zmiany. W listopadzie archimandryta Józef zostaje przeniesiony do monasteru św. Jerzego w Nowogrodzie, wybierają więc jego następcę. Zostaje nim *jeromonach* Serafin, w lutym 1908 roku podniesiony do godności archimandryty. Przejmuje *obitiel* i przeprowadzone dotychczas inwestycje – most na Bugu, tymczasową drewnianą dzwonnicę, dom pielgrzyma, wylane fundamenty pod kaplicę i cerkiew nad Jeziorem Białym. Przejmuje też niemałe długi. Dzięki swym talentom sprosta i temu wyzwaniu. Tym bardziej, że już



następnego dnia po swoim wyborze, 16 grudnia 1907 roku, odbywa się uroczyste zakończenie głównych prac związanych z remontem i częściową przebudową cerkwi św. Onufrego.

Dalsza część remontu cerkwi trwa do 1910 roku. Pojawia się nowy ikonostas (jego ustawieniem kieruje osobiście ofiarodawca, o. Mikołaj Kopjow z Moskwy), na podłodze terakota, na ścianach polichromie wykonane przez znanego *ikonopisca* Poczajowskiej Ławry, **Iwana Wolskiego**.

A ponieważ w trakcie przebudowy cerkwi zostaje zlikwidowany boczny ołtarz Zaśnięcia Matki Bożej, archimandryta Serafin podejmuje decyzję o budowie *Uspienskiej czasowni*. Świątynia staje naprzeciwko monasterskiej bramy, na miejscu, gdzie wcześniej znajdowała się kuźnia. Jej budowa przebiega błyskawicznie, zostaje wyświęcona na *kanunie Uspienija* w 1907 roku.

Wkrótce archimandryta wznawia prace nad budową skitu nad Jeziorem Białym. Postępują szybko, w 1909 roku cerkiew św.św. Sergiusza i Hermana Wałaamskich jest już gotowa. Po jej wyświęceniu w niedużym domku przy cerkwi, a także w *kieliach* pod nią, pojawiają się mnisi z *jeromonachem* **Teodorytem** na czele.

Dochodzą kolejne cerkwie – i te domowe przy cerkiewno-parafialnej szkole drugiego stopnia (1909), i przy monasterskiej szkole rolniczej (1911), i te wolno stojące.

W 1910 roku parafianie proszą, by w uroczysku Święte Pole upamiętnić miejsce przypłynięcia ikony św. Onufrego. Sami gromadzą środki na budowę niewielkiej cerkiewki, jej poświęcenie odbywa się 14 września 1912 roku.

Niebawem archimandryta Serafin nabywa ponad sto dziesięcin ziemi w dratowskich lasach. Tam, w odległości 85 kilometrów od Jabłecznej, buduje cerkiew św. Eliasza i szkołę, a Synod powołuje monasterską filię z czterema mnichami i siedemnastoma *posłusznikami* na początku.

Niemal wszystkie te inwestycje w dużym stopniu finansuje moskiewski duchowny o. Mikołaj Kopjow, wielki monasterski *ktitor*.

Niebawem ofiarowuje 6 tys. rubli na zakup potężnego trzystupudowego (4,8 tony) dzwonu. Dzwon zawisa na specjalnych belkach, istniejąca dzwonnica nie jest bowiem w stanie utrzymać jego ciężaru. Archimandrycie Serafinowi marzy się nowa *kołokolnia*, wysoka na 38 metrów. Władze cerkiewne nie od razu wspierają tę inwestycję, rezerwują potrzebne środki dopiero na lata 1913-1916. Wybuch pierwszej wojny światowej niweczy te plany.

A archimandryta Serafin nie tylko remontuje czy buduje cerkwie, rozwija też szeroką działalność oświatową i socjalną. Przy monasterze funkcjonuje hotel dla pielgrzymów i herbaciarnia, od 1911 roku także sklep z artykułami pierwszej potrzeby, w którym można kupić po przystępnych cenach wszystko co jest potrzebne w gospodarstwie. Działa, założona przez jego poprzedników, apteka i ambulatorium, a mnich **Agapit**, lekarz z wykształcenia, przyjmuje coraz więcej chorych. W 1908 roku udziela pomocy trzystu pacjentom, w 1912 już 1760, wszystkim wypisując bezpłatne recepty.

Nikt z monasteru nie odchodzi głodny, najubożsi mogą zawsze liczyć na posiłek. W 1913 roku monasterska kuchnia wydała 4500 takich obiadów.

Archimandryta jest uważnym obserwatorem. Szybko dostrzega, jak ogromną plagą pobliskich wsi są pożary – w ciągu kilku minut trawią cały dobytek życia. Zamierza więc zbudować cegielnię, by na wsiach pojawiały się murowane budynki. Niestety, tych planów nie udaje mu się wprowadzić w życie.

Monaster staje się ważnym ośrodkiem oświatowym.

Rośnie liczba uczniów w cerkiewno-parafialnej szkole drugiego stopnia, także słuchaczy kursów dla nauczycieli jednorocznych szkół cerkiewnych, od 21 w 1908 roku, do 33 w 1913.

Przy monasterskiej szkole drugiego stopnia powstaje jednoroczna szkoła dla dzieci z pobliskich wsi, uczy się w niej sześćdziesiecioro uczniów.

Monaster powołuje dwie nowe szkoły dla młodzieży, na miejscu szkołę rzemieślniczą z internatem dla pięćdziesięciu chłopców, którzy uczą się fachu szewca, stolarza, kowala i ślusarza, oraz w Dubicy za Bugiem szkołę rolniczą, w której uczniowie zdobywają wiedzę z zakresu ogrodnictwa i sadownictwa, leśnictwa, hodowli zwierząt domowych, produkcji i przeróbki mleka.

W 1914 roku we wszystkich monasterskich szkołach uczy się ponad czterystu uczniów.

O archimandrycie Serafinie zaczyna mówić cała Chełmszczyzna, cieszy się niekwestionowanym autorytetem zarówno u władz cerkiewnych, jak i prostego ludu.

I ma pod swoją pieczą coraz więcej mnichów i *posłuszników*, w 1908 roku 32, w 1913 już osiemdziesięciu.

– Bracia są dzięki prawidłowo zorganizowanemu gospodarstwu stosunkowo dobrze zabezpieczeni – przyznaje w sprawozdaniu za 1908 rok.

A to gospodarstwo jest niemałe W 1908 roku monaster posiada już ponad 1300 ha ziemi, z czego ponad 70 proc. stanowią lasy. To ze sprzedaży drewna współfinansowane są niektóre remonty, nowe budynki, działalność

Kanonizowany w 2001 roku archimandryta Aleksij (Kabaluk)
i archimandryta Sergiusz (Korolow), zdjęcie z 1946 roku (na stronie obok)



charytatywna. Wszystkie prace na roli mnisi wykonują sami.

Ale archimandryta Serafin rozumie, że najważniejszym zadaniem mnicha jest modlitwa i udział w nabożeństwach. Mimo obecności *duchownika* jest głównym przewodnikiem duchowym braci. Zimą organizuje im zajęcia z historii, teologii, wspólnie praktykują ascezę. Dba o księgozbiór w monasterskiej bibliotece.

Zajmuje go też historia jabłeczyńskiego monasteru. Czy zakończył swoją pracę na temat historii *obitieli*? Tego nie wiemy, podczas wojny rękopis zaginął.

W jabłeczyńskim monasterze archimandryta spędza osiem lat.

W styczniu 1914 roku zostaje naznaczony na rektora chełmskiego duchownego seminarium. Szkołę przejmuje z dobrych rąk – jej dotychczasowym rektorem był biskup krzemieniecki **Dionizy** (**Waledyński**) późniejszy metropolita warszawski i całej Polski. Do obowiązków administracyjnych i wykładowcy dochodzą dodatkowe – archimandryta zostaje przewodniczącym Chełmskiej Diecezjalnej Szkolnej Rady Naukowej, członkiem Rady Chełmskiego Bractwa św. Bogarodzicy, redaktorem pism „Chołmskaja cerkownaja żyzn'" i „Narodnyj listok". Ale seminarium i seminarzyści są najważniejsi.

Wybucha pierwsza wojna światowa. *Bieżeństwo*. Na przełomie lipca i czerwca 1915 roku dwie trzecie ruskiej ludności Chełmszczyzny zostaje ewakuowane w głąb Rosji. Wyjeżdża chełmskie duchowne seminarium, mnisi z monasteru św. Onufrego z namiestnikiem archimandrytą Sergiuszem (Korolowem), mniszki z monasteru w Turkowicach z ihumenią Magdaliną, mniszki z wirowskiego monasteru z ihumenią Ambrozją, wykładowcy i uczniowie jabłeczyńskich szkół. Archimandryta Serafin opuszcza Chełm jako jeden z ostatnich.

W Moskwie czuje się jak u siebie w domu, tyle że ten dom zaprzątnięty jest wojną.

Udaje mu się wznowić zajęcia w Chełmskim Duchownym Seminarium, które znalazło dach nad głową w jego dawnej Zaikonospasskiej Duchownej Szkole. A trzeba było znaleźć pomieszczenia nie tylko na sale lekcyjne, także tymczasowy internat dla seminarzystów, wystarać o wynagrodzenie dla kadry. Ale na głowie ma nie tylko swoje seminarium, o pomoc proszą go duchowni, działacze cerkiewni, nauczyciele, chłopi.

29 marca 1916 roku Synod podejmuje decyzję o jego wyborze na biskupa bialskiego. Co robi archimandryta?

Spieszy do dwóch świętości – Jabłeczyńskiej Ikony Matki Bożej i św. Onufrego Wielkiego, które wraz z całym monasterem znajdują się w *Bogojawleńskim* Monasterze w Moskwie.

Przed nim pożegnanie z chełmskim seminarium. Wzruszającą mowę wygłasza jego inspektor, doskonały kaznodzieja, archimandryta **Smaragd**, który w 1923 roku odegra tak tragiczną rolę w życiu naszej Cerkwi. On też wręcza odchodzącemu rektorowi piękną *panagiję* z Włodzimierską Ikoną Matki Bożej. Włodzimierska Ikona ma przypominać Chełmszczyznę, bo właśnie pod tym wezwaniem tuż przed I wojną światową rozpoczęto w Chełmie budowę nowej cerkwi, miała upamiętniać powstanie chełmskiej guberni.

Nareczenije na biskupa bialskiego, wikariusza chełmskiej diecezji, odbywa się 2 kwietnia w sobotę św. Łazarza, w moskiewskim synodalnym kantorze, a chirotonia na Palmową Niedzielę w cerkwi Chrystusa Zbawiciela.

– Od samego początku działań wojennych w 1914 roku chełmska ziemia stała się areną krwawych walk, austro-węgierskie zastępy w sierpniu 1914 roku podchodziły pod Chełm, wszędzie pozostawiając za sobą zniszczenia – mówi podczas *nareczenija.* – Południowa Chełmszczyzna została spustoszona, ludność na zimę pozbawiona dachu nad głową, bo pożary zniszczyły całe wsie, i bez najmniejszego kawałka chleba. Wielu straciło ojców, żony mężów i dzieci, bo ci albo trafili do niewoli, albo zginęli podczas walk „od okrucieństw wojny" (Iz 21,14). Ale wszystkie te biedy są niczym w porównaniu z tym, co spotkało nas w minione lato, kiedy Chełmszczyzna po raz drugi stała się obiektem wrogiego ataku, który wypędził nas z naszego kraju. (...) I ruszył wtedy nasz chełmski naród, porzucając swoją ziemię, nie wiedząc dokąd i po co jedzie. Zapędzony nawet do Samarkandy i Katty-Kurgana znosi obecnie wszelkie niedostatki i duchowo głoduje: z bogatego stał się biedakiem, który wyciąga rękę po jałmużnę. Epidemiczne choroby zabierają do mogił tysiące naszych *bieżeńców*, są rodziny, które wymarły do ostatniego członka.

Czy duszpasterz może na to patrzeć bez wzdrygania? I jakoś nie widać światełka w tunelu w kwestii tzw. „ofiar wojny". Ale nastanie dzień, kiedy po walce i przelewie krwi zajaśnieje dla Chełmszczyzny znowu jutrzenka wolności, i nasz naród wyruszy w drogę powrotną. (...)

Ale co zastaniemy, kiedy wrócimy do domu? Już przy pierwszym ataku Austriaków miasta i wsie Chełmszczyzny wiele wycierpiały, przy wycofywaniu naszych wojsk prawie wszystko zostało spalone albo zniszczone, teraz tam gospodarzą nieprzyjacielskie wojska, wycofując się, dopełnią zniszczeń. Niektóre z naszych cerkwi są także zniszczone, a inne zamienione na kościoły, albo odprawiane jest w nich unickie nabożeństwo. Ileż pracy ponad siły czeka naszych duszpasterzy! I znowu krzyż i krzyżowe męki. (...)

W ostatnich czasach na Chełmszczyźnie pojawiło się wielu męczen-



ników, którzy wycierpieli z rąk austriackich złoczyńców za świętą wiarę prawosławną, ojczyznę i cara. Imiona jurowskich męczenników, żywcem spalonych przez wroga, imię rolnika **Iwana Karawana**, śmiało wyznającego przed swoim wrogiem swoje oddanie carowi i Cerkwi Bożej i zakłutego bagnetami przez Austriaków i innych mówią o wysokiej religijnej duchowości naszego narodu, który mężnie i cierpliwie znosi także wszystkie niedole *bieżeństwa*, także to dodaje nam sił w niesieniu arcypasterskich trudów.

Nowy władyka bialski prosto z cerkwi Chrystusa Zbawiciela jedzie do *Bogojawleńskiego* Monasteru, do Jabłeczyńskiej Ikony Matki Bożej i św. Onufrego.

– Jak Chrystus Zbawiciel odszukał i założył na ramionach swoje zagubione jagnię, tak i ty władyko, musisz odszukać i uratować rozproszone owce twego stada – powitał go archimandryta Sergiusz (Korolow). Powitali go też pozostali bracia z tego monasteru, uczniowie i nauczyciele jabłeczyńskich szkół, wirowskie siostry.

Potem władyka Serafin modlił się też przed Turkowicką Ikoną Matki Bożej. U wejścia do cerkwi czekała na niego matuszka Magdalina, po obu stronach schodów stali uczniowie i uczennice (turkowicki monaster przyjęła pod dach *obitieli* św.św. Marii i Marty wielka księżna **Jelizawieta Fiodorowa**, późniejsza święta, znalazły tam schronienie nie tylko mniszki, także monasterska szkoła, nauczycielskie kursy, turkowicki chór i turkowickie przytułki, dla dzieci, i starców).

Swoje pierwsze *archirejskie* nabożeństwo nowy władyka odprawia w *Bogojawleńskim* Monasterze, wśród „swoich". Przybywają na nie niemal wszyscy chełmscy duchowni, którzy znajdują się w Moskwie. Biskup bialski, wikariusz chełmski, który niebawem będzie tymczasowo kierował całą chełmską diecezją, odprawia tam większość nabożeństw Wielkiego Tygodnia i *Swietłoj Siedmicy*.

Władyką bieżeńców nazywają go od razu. Bo zajmuje się nimi nieustannie. Zobowiązuje chełmskich duchownych, żeby odnajdywali swoich parafian, stara się, żeby *bieżeńców* osiedlać całymi parafiami, odbywa kilkudniowe podróże po guberniach, gdzie mieszkają ewakuowani Chełmszczanie. Wyświęca kopie dwóch cudownych ikon Matki Bożej – Chełmskiej i Turkowickiej.

Odwiedziny (także w krasnostockim monasterze) zaczyna już na *Swietłoj Siedmicy* – przemierza całą Moskwę, *bieżeńcy* często witają go „po chełmsku" – z chorągwiami, krzyżem, pieśniami, usypują drogę kwiatami.

Władyce nie starcza czasu ani na jedzenie, ani na sen. Z bólem znosi obojętność państwowych instytucji wobec problemów uchodźców. Na pewno pewnym usprawiedliwieniem jest wojna, a sytuacja w państwie i Cerkwi zaczyna komplikować się coraz bardziej.

Trudno powiedzieć, jaki był stosunek władyki Serafina do wydarzeń w lutym 1917 roku. Najprawdopodobniej miał nadzieję, że życie państwowe i społeczne potoczy się w dobrym kierunku. Być może na stanowisko władyki wpłynął też obojętny stosunek władz do problemów *bieżeńców*.

W otwartym liście do moskiewskiego duchowieństwa odnośnie udziału w obchodach 1 maja (1917 roku) wyraźnie widać, że władyka chce, by Cerkiew i naród były razem: „Czcigodni ojcowie i bracia. Dzisiaj – jest „święto wolności". Moje serce krwawi i z całej duszy boleję nad tym, że Cerkiew w Moskwie pozostała dzisiaj całkowicie nieobecna w narodowych uroczystościach: świątynie były prawie wszędzie zamknięte, jak w zwykły dzień, nabożeństw z tej okazji nie ma, cerkiewnych dzwonów nie słychać… A naród cieszy się, świętuje… Jakaś, najwidoczniej ogromna przepaść między nami i narodem – naszym stadem! Zamknęliśmy się dzisiaj w swoich pokojach i siedzimy, bojąc się wyjść na ulicę. Oczywiście, ulica to nie miejsce dla duszpasterza, ale dzisiaj powinniśmy być w cerkwi, żeby duszami zjednoczyć się z tymi, którzy dzisiaj świętują, uroczystym nabożeństwem, dzwonami pokazać, że rzeczywiście życzliwie odnosimy się do tej wolności, która została ogłoszona w te wielkie marcowe dni i która jest droga nam, bo opiera się na nauczaniu Chrystusa i apostołów i stanowi ducha i istotę Ewangelii. Powinniśmy dzisiaj być z narodem, jak Chrystus był z nim zawsze, bowiem żadne nauczanie nie jest tak demokratyczne, jak ewangeliczne. (…)

W Liturgii i molebniu, które odprawilibyśmy dzisiaj, nie byłoby ze strony duchowieństwa niczego politycznego. Byłoby to jedynie połączenie duchowieństwa, tzn. duszpasterstwa, z duszą narodu. Powinniśmy być tam, gdzie nasze stado".

18 kwietnia 1917 roku biskupowi Serafinowi Ostroumowowi powierzono tymczasowe zarządzanie orłowską diecezją. Przez niemal cztery miesiące łączy on tę służbę z kierowaniem chełmską diecezją. Wkrótce, 18 sierpnia, na zjeździe duchownych i wiernych, zostaje wybrany na biskupa orłowskiego i siewskiego. Przejeżdża do Orła.

Już jako biskup orłowski i siewski bierze udział w lokalnym Soborze rosyjskiej Cerkwi (15/28 sierpnia 1917 roku do 7/20 września 1918). Wnosi broniące praw Cerkwi poprawki do uchwały o przekazaniu cerkiewno-parafialnych szkół pod zarząd ministerstwa oświaty.

Rosja ma już za sobą rewolucję październikową, rozpoczyna się wojna domowa, terror i prześladowania Cerkwi. (cdn)

Ałła Matreńczyk



W rocznicę śmierci o. Bazylego Michalczuka

27 października 2013 roku w Gorzowie Wielkopolskim odszedł do Pana ks. mitrat **Bazyli Michalczuk**, dziekan okręgu szczecińskiego, przez prawie trzydzieści lat proboszcz gorzowskiej parafii, budowniczy pierwszej w historii miasta cerkwi prawosławnej. 26 października 2014 roku, po Liturgii, arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** poświęcił przy cerkwi Narodzenia Bogarodzicy krzyż z tablicą, upamiętniający o. Bazylego Michalczuka, a następnego dnia, dokładnie w rocznicę jego śmierci, przewodniczył uroczystościom na Dolnym Śląsku.

– Modlił się za wszystkich. Tych, którzy go lubili i nie lubili. Jego życie było podporządkowane posłudze duchownego. (…) Jego śmierć dla nas jest ogromną stratą. Dla duchownych i wiernych. (…) Nasze życie na ziemi to tylko krótki czas. Życie jest tylko przygotowaniem do życia wiecznego, do tego, co nas tam spotka, dlatego tak ważna jest modlitwa – powiedział w kazaniu władyka Jeremiasz. Przypomniał trud kapłański o. Bazylego, jego posługę w parafiach diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

O. mitrat Bazyli Michalczuk urodził się 20 marca 1952 roku w Husakach koło Rajska. Jako wikariusz wrocławskiej katedry niósł posługę w Jeleniej Górze, Przemkowie, Lipinach, Kożuchowie, Szczecinie i Słupsku. W Lipinach, gdzie przez osiem lat, od 1983 roku, był administratorem parafii, wybudowano pierwszą w historii diecezji wrocławsko-szczecińskiej cerkiew. W marcu 1984 roku o. Bazyli Michalczuk został mianowany proboszczem parafii prawosławnej w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie wybudowano cerkiew i plebanię. Jednocześnie został proboszczem odległej o trzydzieści pięć kilometrów parafii w Barlinku.

Uroczystości w rocznicę śmierci o. Bazylego Michalczuka zakończyły się na cmentarzu w Radziądzu koło Żmigrodu poświęceniem przez arcybiskupa Jeremiasza jego nagrobka. *Wiecznaja Pamiat!*

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Władyce Jeremiaszowi, Duchowieństwu oraz Braciom i Siostrom za wspólną modlitwę i pamięć w rocznicę śmierci o. Bazylego Michalczuka serdecznie dziękują matuszka Walentyna wraz z dziećmi, Anną i Piotrem, synową Joanną, zięciem Jarosławem, wnuczętami Emilią, Mikołajem, Michałem, Martą i Nikodemem. *Spasi Hospodi!*

W Tarnogrodzie



W Tarnogrodzie w cerkwi Świętej Trójcy 10 i 11 listopada odbyły się doroczne parafialne uroczystości. Po wieczerni pod przewodnictwem ks. mitrata **Włodzimierza Klimiuka** odśpiewano akatyst ku czci Tarnogrodzkiej Ikony Bogarodzicy. Liturgię sprawował arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**, który po *krestnom chodie* zwrócił się do zebranych ze słowami umocnienia w wierze. Okolicznościową homilię o sensie świętości w powołaniu chrześcijańskim wygłosił o. **Jarosław Szczur**, który przywołał liczne sceny z życia św. Leoncjusza (1884-1972),, wywodzącego się z tarnogrodu archimandryty, zesłańca, a wcześniej gorliwego mnicha w Jabłecznej, kancelisty i felczera oraz kochającego syna. Warto przypomnieć, że św. Leoncjusz wzywał wiernych, aby nie pracowali w dni świąt cerkiewnych w kołchozie i podkreślał rolę wychowania młodzieży na drodze świętości życia, co przyczyniło się do prześladowań ze strony władz komunistycznych. Po uzdrowieniu córki naczelnika łagru i śmierci Stalina został zwolniony z dalszego odbywania kary. **(gjp)**

fot. **Grzegorz Jacek Pelica**

Prawosławny krzyż na żołnierskiej mogile w Ełku-Szybie
Niżej nowy, z polskim napisem, kamień pamiątkowy na cmentarzu w Talusach
i jeden z nagrobków z napisem – co rzadkie – po rosyjsku



Mazury usłane krzyżami

Krzyżami prawosławnymi. Tysiące ich stoi na mazurskich cmentarzach. Nie postawili ich przesiedleńcy z Akcji Wisła, ani osadnicy dobrowolnie szukający tam po drugiej wojnie szansy na lepsze życie. Mają sto lat i są pamiątką po krwawych walkach, jakie w początkowej fazie pierwszej wojny światowej, w sierpniu 1914 i zimą 1915 roku, stoczyły na tej ziemi armie niemiecka i rosyjska. Są też pamiątką po jakże innym niż znany z późniejszych wojen stosunku do poległego nieprzyjaciela. Ciało wroga nie zasługiwało na pogardę, lekceważenie czy obojętność. Należał mu się szacunek, godny pogrzeb i opieka nad grobem. I państwo niemieckie się z tego zobowiązania wywiązywało do czasu, kiedy Mazury, znaczna ich większość, znalazły się w granicach Polski.

Armia rosyjska na początku działań wojennych 1914 roku uchodziła za potegę. Nie była ani świetnie wyszkolona, ani nowocześnie uzbrojona, wyższa kadra dowódcza nie cieszyła się dobrą opinią, nie tak dawno poniosła sromotną kleskę w starciu z Japonią, ale imponowała liczebnością – niemal półtora miliona żołnierzy skoszarowanych w czasie pokoju, ponad trzy miliony gotowych do powołania po ogłoszeniu mobilizacji, do tego dwa miliony rekrutów w dalszej rezerwie. Sześć i pół miliona ludzi pod bronią – to budziło respekt. „Rosyjski walec parowy” – mawiano na Zachodzie, pokrzepiając się siłą sojusznika, który – uważano – jest w stanie samą masą wojska zetrzeć każdą przeszkodę, która stanie mu na drodze. „Ważne, żeby zaczęli, wszelkie braki usunie się z czasem” – powtarzano w alianckich sztabach. „Żeby zaczęli”, gdyż plany wojenne zakładały wciągnięcie Niemiec od samego początku w walkę na dwa fronty. Niech oddziały rosyjskie będą niepełne, niech brakuje im uzbrojenia, niech tabory pozostaną z tyłu, i tak uderzenie od wschodu będzie dla Niemiec ciosem.





Planowano, że do Prus wschodnich, wejdą – od strony Wilna i Warszawy – dwie armie, które wezmą nieprzyjaciela w kleszcze, łącząc się po kilku dniach w okolicach Olsztyna. Na czele pierwszej stanął generał **Paweł Rennenkampf**, drugiej gen. **Aleksander Samsonow**.

Zaczęło się znakomicie. Okrzyk *Die Kosaken kommen* (Kozacy nadchodzą) budził wśród ludności przerażenie, gotowość do bezładnej ucieczki, a dowódca niemieckiej ósmej armii, w obliczu nadciągających sił, gotów był do odwrotu i oddania całych Prus Rosjanom.

Kaplica na cmentarzu w Talusach i krzyże na cmentarzu w Kruklankach



Sytuacja szybko się jednak zmieniła. Z frontu zachodniego ściągnięto nowego szefa sztabu gen. **Ericha Ludendofffa**, ze stanu spoczynku przywołano nowego dowódcę, gen. **Paula Hindenburga**. Postanowili oni za wszelką cenę nie dopuścić do połączenia się obu rosyjskich armii i wszystkimi siłami uderzyć na jedną z nich – generała Samsonowa.

Sprzyjał im przede wszystkim brak łączności, a jeszcze bardziej błędy systemu łączności między Rosjanami. Przechwytywane, łatwe do rozszyfrowania depesze, dobry nasłuch radiowy, sprawiły, że Niemcy znali każdy ruch przeciwnika. Sprzyjało fatalne zaopatrzenie rosyjskich oddziałów, do których nie docierała ani broń, ani żywność. Sprzyjał chaos organizacyjny. Sprzyjało błędne, niemal do końca, rozeznanie dowódców we własnym położeniu.



Kilkudniowym bojom z armią gen. Samsonowa Niemcy nadali nazwę bitwy pod Tannenbergiem. Drugiej bitwy, pierwsza znana jest w polskiej historiografii jako bitwa pod Grunwaldem. Ta miała zaćmić przegraną sprzed pięciuset lat.

Klęska armii rosyjskiej była całkowita. Męstwo żołnierzy, ich liczebna przewaga, nie były w stanie jej zapobiec. W krwawych walkach zginęło około trzydziestu tysięcy walczących po stronie rosyjskiej, około stu tysięcy trafiło do niewoli. Generał Samsonow, dość długo przekonany, że ściga uciekającego w panice nieprzyjaciela, popełnił samobójstwo.

Armia gen. Rennenkampfa, nie połączywszy się z drugim ramieniem planowanego okrążenia, zmuszona została do wycofania się. Niemcy zwrócili teraz przeciw niej wszystkie siły. Jej straty także były poważne.

Mazury raz jeszcze stały się areną rosyjsko-niemieckich walk. W lutym 1915 roku niemieckie oddziały uderzyły na siły rosyjskie, które wciąż okupowały wschodni skraj Prus. Po początkowych sukcesach, natarcie zostało powstrzymane. Walki te znane są jako druga bitwa nad jeziorami mazurskimi lub bitwa zimowa na Mazurach. Straty, po obu stronach, znów były znaczne.

Polegli żołnierze, jak powiedziałam na początku, w tej wojnie mogli liczyć na godny pochówek także ze strony nieprzyjaciela.

Tuż po walkach groby kopano przy polu bitwy. Nieśmiertelniki, metalowe blaszki, ułatwiające późniejszą identyfikację żołnierza pochowanego w warunkach polowych, w czasie pierwszej wojny nie były jeszcze powszechnie używane. Zmarłych identyfikowano na podstawie znalezionych przy nich dokumentów lub informacji uzyskanych od drugiej strony. Zwyczajną praktyką było bowiem grzebanie żołnierzy systemem „każdy swoich" i włączanie przdstawicieli obcej armii do wszelkich związanych z tym działań. Przestrzegano w ten sposób zasad konwencji genewskich, dotyczących wojennego prawa humanitarnego. Głosiły one m.in., że służby sanitarne są neutralne i nie mogą być przez nikogo atakowane oraz wymagały prowadzenia dokładnej ewidencji zabitych i rannych i wymieniania się tymi informacjami, Prowadzono zatem swoiste „księgi zmarłych", w których podany był czas i miejsce każdego pochówku. Wiele z nich zachowało się jeszcze w archiwach rosyjskich.

Na niemieckich fotografiach z lat pierwszej wojny światowej widać nieraz tymczasowe groby żołnierskie – usypane na miejskich placach, skrawkach zieleni, przy polnych drogach. Często nie ma na nich jeszcze żadnego napisu, ale bez trudu można odróżnić, które są niemieckie, a które rosyjskie. Po krzyżu właśnie. Poprzeczka nie oznaczała w tym przypadku wyznania, a przynależność do rosyjskiej armii. Spoczywać pod nią mógł Polak-katolik, ewangelik, Żyd i muzułmanin. Tak jest do dziś.

Po zakończeniu działań wojennych na Mazurach przystąpiono do porządkowania wojennych mogił. Wzniesiono specjalnie przygotowane nekropolie, część ciał przeniesiono na najbliższe wiejskie cmentarze. Tych na Mazurach zawsze było wiele, niemal przy każdej wsi. Wyznaczano na nich wojskowe kwatery, czasem po prostu



Cmentarz wojenny w Żytkiejmach. Niżej samotny, niedawno odnowiony krzyż na zarośniętym wiejskim cmentarzu niedaleko Giżycka, długie lata opiekował się nim prawosławny mieszkaniec pobliskiej wsi

były to pojedyncze groby. Żołnierskie miejsca spoczynku znalazły się w ten sposób na siedmiuset pięćdziesięciu cmentarzach.

Spoczęli na nich obok siebie, w takich samych, różniących się tylko kształtem postawionego na nich krzyża, mogiłach, żołnierze obu armii.

Wojenne mazurskie cmentarze to czasem duże, starannie zakomponowane przez dobrych architektów założenia, pomyślane jako parkowe miejsca zadumy, refleksji, zachęcające do odwiedzin. Tak zaprojektowano na przykład cmentarz na wzgórzu w Talusach niedaleko Ełku. Wzgórza chętnie były zresztą do założenia cmentarzy wykorzystywane, niekiedy ograniczano się do specjalnie usypanych kopców. Czasem, jak na przykład w Dubeninkach koło Gołdapi, żołnierze leżą po przeciwnych stronach wspólnego cmentarza, częściej groby są przemieszane.

Za budowę cmentarzy odpowiadały władze, opiekę nad nimi powierzono miejscowej społeczności. I dobrze się ona z tego zadania wywiązywała.

Aż do 1945 roku, kiedy duża część mieszkańców uciekła przed Armią Radziecką, a w kolejnych latach została przesiedlona do Niemiec. Wiejskie, ewangelickie cmentarze straciły opiekunów. Obojętność to zresztą najlepsze, co mogło je spotkać. Niekiedy były celowo niszczone, traktowane jako składnice bezpłatnego kamienia i metalu czy śmietniki. Trwało to, bezkarnie, całe dziesięciolecia.

W ostatnich latach zły los powoli odwraca się od mazurskich cmentarzy. Wyrosło na tej ziemi kolejne pokolenie, które mocno zapuściło w niej korzenie, czuje się spadkobiercą jej przeszłości. Zaczęły ich interesować zarośnięte, zapuszczone nekropolie, zaczęli je umiejętnie odczytywać.

Niekiedy z inicjatywy lokalnych władz, niekiedy oddolnie, cmentarze przestają być miejscami wstydliwymi. W większych miejscowościach wszystkie są już uporządkowane.

Ambasada rosyjska, w której działa specjalna komórka opieki nad żołnierskimi grobami, odnowiła niedawno pomnik, postawiony przez Niemców w miejcu, gdzie zginął generał Samsonow, przy leśniczówce Karolinka koło Wielbarku. Ciała generała przy nim nie ma. Jeszcze w 1916 roku, za zgodą władz niemieckich, przy pomocy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, wdowa po generale doprowadziła do ekshumacji i przeniosła je do rodzinnego grobowca w pobliżu Chersonia.

Ambasada, już wcześniej, doprowadziła do uporządkowania mogił żołnierzy poległych w tak zwanej operacji łódzkiej. Cmentarzami mazurskimi także planuje się zająć.

Miejscowa społeczność też się już jednak budzi. W powiecie węgorzewskim, za wsią Zabrost Wielki, uporządkowano na przykład niedawno stary cmentarz ewangelicki z grobami wojennymi. Przykładów jest więcej.

W setną rocznicę wybuchu pierwszej wojny światowej zaplanowano utworzenie ogólnopolskiego samochodowego szlaku turystycznego, przez osiem województw, prowadzącego szlakiem walk, twierdz i cmentarzy. W województwie mazursko-warmińskim pobiegł on od Prostek do Napierek przez Ruciane-Nidę, Pisz, Kruklanki, Węgorzewo, Gołdap, Olecko, Ełk, Nidzicę, Działdowo, Olsztynek, Wielbark, Szczytno, Uzdowo, Stębark, Orłowo, obejmując też giżycką twierdzę Boyen i pola bitwy pod Tannenbergiem.

Mazurskimi cmentarzami interesują się lokalni działacze, entuzjaści historii, ale i naukowcy. Powstają poważne opracowania, dotyczące pierwszej wojny na tym terenie.

Mazurskimi cmentarzami interesują się też archeolodzy. Nie, nie rozkopują grobów, interesuje ich tak zwana „archeologia pamięci". Dzięki ich działaniom wszystkie cmentarze zostaną zewidencjonowane i przywrócone pamięci. Taki projekt realizują, związani z Uniwersytetem w Białymstoku, **Małgorzata** i **Maciej Karczewscy**. Wkrótce opublikują pierwszą część wyników swoich



badań, dotyczącą jednego, na razie, powiatu. Będzie wtedy okazja, by do tematu powrócić.

Naszych czytelników zachęcam, by podczas wizyty na Mazurach, kojarzonych zwykle z pięknym krajobrazem i innymi turystycznymi atrakcjami, odnaleźli, gdziekolwiek będą, najbliższy stary cmentarz. Na pewno będzie komu zapalić na nim świeczkę.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Białowłosy konsul

Był człowiekiem wybitnym. Pamięć o nim odświeżono teraz w Mińsku i japońskim Hakodate.

– Przez rok pracowałam w archiwach, by odtworzyć obraz Józefa Gaszkiewicza, w pierwszym rzędzie uczonego lingwisty, w następnym misjonarza i konsula – mówi organizatorka wystawy o Gaszkiewiczu w Muzeum Historycznym w Mińsku, **Galina Władimirowna Kołyma**. – Wiele mi pomógł kolega z roku, z którym do dziś się przyjaźnię, były ambasador Białorusi w Japonii, **Piotr Krawczenko**. Dostarczył mi dużo dokumentów.

Ojciec i brat **Józefa Gaszkiewicza** byli prawosławnymi duchownymi. Rodzina była spowinowacona ze św. Ioannem Kormiańskim, w Cerkwi w Polsce znanym i czczonym. Józef, urodzony w mińskiej guberni, skończył mińskie seminarium duchowne, potem akademię duchowną w Sankt Petersburgu.

Został skierowany na misję duchowną do Chin. W 1855 roku osadzono go, jako rosyjskiego konsula, jeszcze dalej, w Japonii, w mieście Hakodate. Wraz z nim udało się piętnaście osób – lekarze, nauczyciele. Petersburg był wtedy dużo bardziej rozwinięty niż jakiekolwiek japońskie miasto. Gaszkiewicz od razu zbudował przy konsulacie domową cerkiew, a już po dwóch latach wolno stojącą. Stoi do dziś w Hakodate.

Jednocześnie zorganizował w tym mieście szkołę. Uczono w niej rosyjskiego, ale także budowy statków i nawigacji, astronomii. Otworzył szpital, który rocznie leczył około stu osób. Przy szalejącej wtedy gruźlicy był jak cud, który spadł z nieba. Żona Gaszkiewicza, **Jelisawieta**, leczyła w tym szpitalu. Niestety, szybko zachorowała i zmarła.

– Japończycy do dziś cenią i lubią naszego rodaka – mówi Galina Władimirowna. – Nazywali go „białowłosy konsul". Co ciekawe, do czasu jego przybycia wraz z rosyjską misją, Japonia była krajem niezwykle zamkniętym. Nikogo nie przyjmowała. Nieraz zabijano tych, którzy usiłowali postawić stopę na ich wyspach, włącznie z sąsiadującymi Chińczykami. A tu przybywa Gaszkiewicz i swoją rozmową i duchowością zjednuje sobie Japończyków!

– Rozmową? – pytam. – Skąd znał japoński?

– Kiedy skończył akademię w Petersburgu, już znał sześć języków – odpowiada organizatorka wystawy. – Podróżując po Chinach, prowadząc tam przez dziesięć lat misję, uczył się chińskiego i jednocześnie japońskiego. W niektórych źródłach czytałam, że opuszczając Japonię znał trzynaście języków. Ta ogromna wiedza lingwistyczna pozwoliła mu na stworzenie słownika japońsko-rosyjskiego. Na Białorusi nie zachował się ani jeden jego egzemplarz. Jest jeden w dziale rękopisów Akademii Nauk w Sankt Petersburgu i aż 22 w Japonii. W







Józef Gaszkiewicz. Strój i gabinet konsula, charakterystyczny dla XIX wieku w Muzeum Historycznym w Mińsku. Hakodate, na pierwszym planie cerkiew

latach 70. minionego wieku jeden z uniwersytetów zrobił reprintowe wydanie tego słownika – dwieście egzemplarzy.

Józef Gaszkiewicz wrócił do Białorusi, wtedy Imperium Rosyjskiego. Tu napisał książkę o korzeniach języka japońskiego. I otrzymał wiele nagród, między innymi za słownik. Kupił majątek Mali, to po drodze z Mińska do Wilna. I tu się ożenił po raz drugi, z **Jekatieriną**. Urodził im się syn, też **Józef**, w przyszłości prawnik, który życie związał z Wilnem i tam został pochowany. Gaszkiewicz zmarł w 1875 roku, kiedy synek miał zaledwie trzy lata.

W sali wystawienniczej zgromadzono fotografie Gaszkiewicza, bardzo nieliczne, choć sam konsul zajmował się nawet fotografią. W Japonii stworzył dwa studia fotografii. Kolekcjonował również okazy flory i fauny.

Wystawa wprowadza w atmosferę połowy dziewiętnastego wieku i zamorski klimat. Zrekonstruowano strój konsula z epoki, umieszczono przedmioty japońskiej sztuki ludowej, wyrafinowane.

Jest i niemiecki atlas z 1798 roku, duży, kolorowy! Został rozłożony tak, by pokazać potężną odległość, dzielącą Petersburg od Japonii, potężną dla ludzi tamtej epoki.

– Misja przemieszczała się drogą morską – mówi Galina Władimirowna. – Płynęła po stronie północnej euroazjatyckiego kontynentu. Dysponowała lodołamaczem. To była długa, niebezpieczna i pełna trudów droga.

– Wczoraj mówiłam Japończykom, zwiedzającym wystawę – kończy moja przewodniczka – że kiedy Białoruś otrzymała niepodległość, zaczęliśmy głęboko badać swoją historię, inaczej na nią patrzeć, widzieć sensy przedtem dla nas ukryte i osobowości przedtem nieznane. Teraz wiemy, że nasz kraj, choć nieduży, dał światu sporo wielkich ludzi.

Wystawa o Józefie Gaszkiewiczu została otwarta 27 września w Hakodate.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

MIR

Białoruś pod względem ładu międzykonfesyjnego należy do stabilnych państw. Gdy sąsiednia Ukraina jest rozdzierana od ćwierćwiecza nieustannymi konfliktami na tle religijnym, nawet siłowymi i krwawymi, na Białorusi panuje spokój, czyli jak mówią na Wschodzie – mir. Niemała w tym zasługa państwa. Jaka? Próbowałam się tego dowiedzieć podczas spotkania z pełnomocnikiem do spraw religii i mniejszości narodowych Leanidem Hulaką.



– Chociaż prowadzony przeze mnie resort zajmuje się również sprawami mniejszości narodowych i etnicznych, a na Białorusi jest ich sto czterdzieści, to trzy czwarte czasu mojego i resortu zajmują sprawy religijne – mówi **Leanid Hulaka**. – Są one bowiem bardzo złożone. Nieumiejętna współpraca z Kościołami może łatwo przerodzić się w konflikt.

Na Białorusi najwięcej jest prawosławnych – 84 procent populacji. Po nich są rzymscy katolicy – 12,5 procent. Pozostali to Żydzi, muzułmanie, czternaście konfesji Kościołów protestanckich, świadkowie Jehowy i mormoni.

– Przedstawiciele 25 religii i związków wyznaniowych zbierają się w tej oto sali [resortu religii i mniejszości narodowych – ar] raz na kwartał lub na pół roku. Prosimy ich, by wcześniej przysyłali do nas pytania. Na spotkanie, w zależności od zgłoszonych problemów, zapraszamy wówczas specjalistów, na przykład od ochrony przeciwpożarowej obiektów sakralnych, edukacji religijnej w szkołach, ochrony zabytków. Specjaliści problem wyjaśniają, wskazują na prawne uwarunkowania, podpowiadają, jak go rozwiązać. Poprzez funkcjonowanie takiego forum nie dopuszczamy do tego, by problemy nabrzmiewały i rozlewały się jak wrzody.

– Długo zastanawiałem się, kto ma przewodniczyć takiej radzie. W końcu wpadłem na pomysł – ja osobiście. Wybierzemy prawosławnego, powiedzą: Przytłoczy nas swoimi problemami i prośbami. Katolika? Zapytają: Dlaczego wyróżniamy tę konfesję?

Nieco inaczej wygląda praca rady zrzeszającej 26 narodowo-kulturalnych organizacji. Przewodniczy jej Ormianin, **Jegor Azarian**. Rada wie, ile pieniędzy państwo przeznacza na kulturę mniejszości narodowych. I to oni, patrząc sobie w oczy, muszą sami te środki podzielić. Przedtem było inaczej. Do mojego gabinetu wydeptywali ścieżkę najbardziej przebojowi. I tak na przykład osiem mniejszości pochłaniało cały budżet. A co z pozostałymi? Wtedy oddałem „władzę” mniejszościom. Na początku był szok. Teraz spróbujcie im zabrać ten system. Moja rola ogranicza się do podpisania protokołu, który teraz nie wymaga korekty.

Leanid Hulaka skupił się na problemach Kościoła rzymskokatolickiego, co nie znaczy że najpoważniejszych, tylko najbardziej specyficznych. Jest to problem księży z zagranicy, czyli praktycznie z Polski. Na 430 księży służących w Białorusi, 135 pochodzi z Polski, a tylko kilkunastu z innych krajów Europy – Hiszpanii, Włoch,

Niemiec. Dlaczego przybywają z zagranicy? Ponieważ brakuje duchownych.

Na Białorusi są dwa seminaria duchowne – w Pińsku i Grodnie. Absolwentów jest wciąż zbyt mało w stosunku do potrzeb. A z każdym rokiem liczba seminarzystów się zmniejsza – to tendencja ogólnoeuropejska. W Grodnie łącznie uczą się 44 osoby, ale na pierwszy rok zgłosiły tylko cztery i już jedna odeszła. Jakie koszty musi ponieść Kościół, by przeprowadzić te trzy osoby, jeśli wszystkie wytrwają, przez sześć lat nauki!

– Od księży z Polski wymagamy, aby znali jeden z dwóch języków – rosyjski lub białoruski. W ankietach piszą, że język znają. W praktyce większość duchownych przez cały okres misji posługuje się wyłącznie polskim. Do nas katolicy kierują skargi, nie bez nuty ironii: „Widocznie taka jest polityka państwa, że mamy katolików pierwszej kategorii, którzy znają polski i rozumieją msze i kazania, oraz drugiej, którzy niewiele wynoszą z udziału w nabożeństwa, bo polskiego nie znają".

– Problem przedstawiłem nuncjuszowi apostolskiemu dla Białorusi **Claudio Gugerotti**: Proszę wyobrazić sobie taką sytuację. Przyjeżdża z Białorusi na misję do Polski ksiądz, który ukończył seminarium w Grodnie. Zna tylko białoruski i rosyjski. Idzie do kościoła, prowadzi mszę po rosyjsku i kazanie wygłasza w tym samym języku. Ile czasu zatrzyma się w Polsce? Tydzień? Pauza. Po czym nuncjusz odpowiada. „Nie, myli się pan minister. Jeden dzień. Wierni wygnaliby go natychmiast".

Mamy i inny problem. Część księży z Polski po przekroczeniu progu naszego kraju zaczyna polewać takim brudem naszego prezydenta, że nie chcę nawet cytować tych słów, oraz wskazywać, że wszystko co dobre jest na Zachodzie. Takim księżom nie przedłużamy pozwolenia na pracę. Wiemy, że 29 procent parafii rzymskokatolickich w Polsce nie ma kompletu duchownych. Mogą więc spokojnie wracać do kraju rodzinnego. Ale wtedy zaczyna się szum w Internecie, oskarżenia, że Hulaka wygnał z Białorusi księdza, wolność naruszył.

– Większość jednak rzymskokatolickich księży to ludzie porządni, zdyscyplinowani, dbający o kościoły i wiernych. Są i tacy, którzy po latach pracy sami przyjmują białoruskie obywatelstwo i nie chcą nigdzie wyjeżdżać.

Departament opiekuje się też mniejszościami białoruskimi za granicą. Nie oferuje im bezpośredniej pomocy finansowej. Stara się natomiast, by na koszt białoruskiego państwa zostały uszyte kostiumy sceniczne dla białoruskich zespołów śpiewaczych czy tanecznych, kupione instrumenty muzyczne albo sprzęt audiowizualny.

– Nowym projektem resortu jest organizowanie zagranicznych turnee dla zespołów mniejszości narodowych, mieszkających w Białorusi – Rosjan, Tatarów, Żydów, Ormian, Gruzinów. Wyjeżdża wtedy 40-50 osób. Wszyscy w strojach uszytych na koszt państwa. Takie koncerty cieszą się dużym powodzeniem. I nawet w mediach, delikatnie mówiąc nam nieprzychylnych, złego słowa o takich koncertach nie napisano – kończy Leanid Hulaka.

Jakby tak polskie państwo pokazało za granicą koncertujące zespoły swoich mniejszości – białoruskiej, łemkowskiej, ukraińskiej w strojach uszytych na koszt państwa? Też ładnie by było. Tolerancyjnie i demokratycznie.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Pielgrzymki

Do Ziemi Świętej na Paschę (3-13 kwietnia 2015) oraz na Świętą Górę Atos (marzec 2015). Informacje na stronie www.molitwa.pl, a także u diakona Sławomira Ostapczuka, tel. 509 747 858.

Lekcje prawosławia

Po raz piąty rozpoczęły się zajęcia w Szkole Śpiewu Cerkiewnego i Czytania Języka Cerkiewnosłowiańskiego, prowadzonej w Prawosławnym Domu Opieki św. Stefana w Cieplicach, a powołanej z inicjatywy i błogosławieństwa arcybiskupa Jeremiasza jesienią 2010 roku. – Celem szkoły jest przygotowanie psalmistów i dyrygentów do pracy w parafiach tak, aby umieli posługiwać się tekstami w języku cerkiewnosłowiańskim i odczytać nuty – mówi o. Lubomir Worhacz z Legnicy, do niedawna koordynator zajęć i nauczyciel śpiewu liturgicznego.

Program szkoły obejmuje sześć przedmiotów obowiązkowych i dwa dodatkowe. Oprócz śpiewu liturgicznego – teorię muzyki i zajęcia z chórem, język cerkiewnosłowiański z wymową rosyjską oraz halicką, w dwóch najstarszych klasach gramatykę języka cerkiewnosłowiańskiego oraz nadobowiązkowe, język rosyjski i angielski.

W szkołach publicznych język rosyjski i szerzej cyrylica są niemal nieobecne, potrzeba takich zajęć wyraźnie zatem wzrosła.

To także powrót do tradycji. Kursy psalmistów w cieplickiej placówce odbywały się w latach 90. Studenci, uczniowie szkół średnich, dwóch lekarzy, pielęgniarka – to słuchacze czteroletniej szkoły. W nowym roku naukę rozpoczęło osiem osób. Do



szkoły może zostać przyjęty każdy prawosławny z diecezji wrocławsko-szczecińskiej, kto zda egzamin przed komisją. Słuchaczami są też osoby, zamierzające przyjąć prawosławie.

Spotykają się raz w miesiącu od października do czerwca, w piątki i soboty. Uczestniczą w modlitwach porannych i wieczornych. Zazwyczaj w okresie wielkopostnym również w Liturgiach. Nauka, zakwaterowanie i



wyżywienie są bezpłatne. Słuchacze otrzymują też nuty. Zjazdy to też czas spotkań i dyskusji, a także wycieczek. Metodą „bawiąc uczyć" słuchacze ćwiczą dykcję i śpiew przy ognisku. W 2012 roku zorganizowano wycieczkę do Mikulczyc.

– Drugi rok kursantów jest bardzo obiecujący, to uczniowie gimnazjów i liceów o sporym potencjale muzycznym. Większość występuje w Łemkowskim Zespole Pieśni i Tańca „Kyczera", co czasem koliduje z programem zajęć szkoły – mówi o. **Worhacz**.

– W pierwszym roku uczymy się czytać po cerkiewnosłowiańsku ze zrozumieniem tekstu, poznajemy znaczenie pojedynczych słów – mówi **Robert Bywalec**, słuchacz trzeciego roku. – Cerkiewnosłowiański to korzeń języków słowiańskich. Nie jest tak, że od razu wszystko wiem. Porównuję teksty po cerkiewnosłowiańsku i po polsku, żeby je lepiej zrozumieć.

Anna Andrianow, dyrygentka cerkiewna po Akademii Duchownej w Petersburgu, w szkole prowadzi teorię muzyki i chór. Zaczyna od podstaw, znajomości nut i zasad muzyki. – Taka szkoła w diecezji wrocławsko-szczecińskiej jest bardzo potrzebna. W parafiach jest mało chórzystów. Ludzie nie zawsze rozumieją sens nabożeństw. Ważne jest, aby świadomie w nich uczestniczyć – mówi. – Poziom słuchaczy jest bardzo zróżnicowany. Od uczniów i absolwentów szkół muzycznych, którzy świetnie czytają nuty, po osoby początkujące. – To ich nie skreśla, ponieważ niezwykle ważne są predyspozycje – dobry słuch i warunki głosowe – dodaje. – Nie skreśla również osób mniej muzycznie utalentowanych, ponieważ w ten sposób nabierają ducha. Dobrze czytający absolwent szkoły śpiewu może okazać się niezwykle pożyteczny w swojej parafii.

– Szkoła ma obudzić wiernych Cerkwi. Rozbudzić potrzebę czynnego uczestnictwa w nabożeństwach – mówi o. dr **Piotr Nikolski**, prowadzący zajęcia z języka cerkiewnosłowiańskiego. – Widzę postęp. Nie wszyscy na początku znali cyrylicę. Jednak niezależnie od poziomu, każdy miał coś do zrobienia. Wiele zależy od motywacji i pracy w domu. Imponujący jest postęp osób, które nie przyjęły prawosławia, a stanowią filar parafii. Osobom prawosławnym z dziada pradziada często wydaje się, że wiedzą wszystko. Prawosławny musi sam doświadczyć spotkania z tradycją. Trzeba umieć odnaleźć się poza swoją macierzystą parafią, poznać inne tradycje, wzbogacić życie liturgiczne. Temu również ma służyć szkoła. Trzeba umieć być mniejszością wśród większości. Mniejszością, która sama siebie szanuje. Utożsamiać się z wartością prawosławia. Przekonać się, że świadomość wyznaniowa jest ważniejsza od etnicznej. Szkoła śpiewu cerkiewnosłowiańskiego ma być częścią tego procesu.

– Szkoła nabiera doświadczeń – stwierdza o. Nikolski. – Program należy dostosować indywidualnie do potrzeb słuchaczy. Ci, którzy w trakcie nauki zrezygnują, po pewnym czasie mają szansę powrócić w miejsce, w którym przerwali naukę.

– Jeszcze nie mamy absolwentów, ale po praktykach – samodzielnym poprowadzeniu modlitw podczas nabożeństw świątecznych, wieczornych i jutrzni we własnych parafiach z dyrygentem – pięć osób otrzyma dyplomy ukończenia – mówi o. Lubomir Worhacz.

Anna Paduchowicz, rocznik 1990, jest obecnie słuchaczką trzeciego roku. Na co dzień studiuje we Wrocławiu architekturę krajobrazu. O szkole dowiedziała się z ogłoszenia. – Po dwóch latach umiem czytać. Dzięki szkole mogę poznać liturgikę, głębiej wejść w prawosławie – stwierdza. Wcześniej nie miała styczności z księgami liturgicznymi. Modlitwa w języku cerkiewnosłowiańskim pomaga jej w życiu codziennym. Najbliższa w programie szkoły jest jej teoria muzyki. – W macierzystej parafii jeszcze nie czytam modlitw, ale wszystko przede mną – uśmiecha się. Na razie śpiewa w chórze parafialnym. Chciałaby też po ukończeniu szkoły spróbować sił jako psalmista.

Obecnie szkoła śpiewu kształci dwudziestu czterech słuchaczy. – Lista słuchaczy nie jest jeszcze ostatecznie zamknięta – mówi o. **Marek Kiślak**, kierownik administracyjny szkoły. – Kto zgłosi się podczas następnego zjazdu, ma szansę zostać przyjęty.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Informacje w sprawie szkoły można znaleźć na www.szkolaspiewu.cerkiew.pl lub pod numerem tel. 609 453 424

O chrześcijanach na Bliskim Wschodzie



Dominika Kovačević, studentka arabistyki Uniwersytetu Warszawskiego, mówiła podczas spotkania w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku o sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Opowiadała także o odmiennych od naszych tradycjach świętowania czy wyrażania swojej wiary.

Warto wiedzieć, że jedne z najstarszych chrześcijańskich biskupstw powstały w Mekce oraz Nadżranie, obecnie kojarzonych wyłącznie z islamem. Niewiele też osób skojarzyłoby imiona Mustafa czy Abdullah z prawosławnymi hierarchami. Zasadniczo bardzo trudno odróżnić chrześcijanina od muzułmanina tylko na podstawie imienia, nazwiska czy ubioru. Wierni często zakładają tradycyjne arabskie nakrycie głowy – *kufijję*. Kojarzone wyłącznie z muzułmanami słowo Allach – Bóg wywodzi się ze staroarabskiego i pierwotnie używane było przez chrześcijan. Najstarsze zachowane egzemplarze cerkiewnych ksiąg po arabsku pochodzą z XI wieku.

Jedynym państwem na Bliskim Wschodzie, gdzie nie ma ani jednej cerkwi, jest Arabia Saudyjska. W Katarze i Kuwejcie odnajdziemy kapliczki, tworzone na potrzeby przybywających do pracy przy wydobyciu ropy imigrantów. W Jordanii na 6,5 miliona mieszkańców około 800 tysięcy to chrześcijanie, w zdecydowanej większości prawosławni. Wszyscy są Arabami, potomkami Beduinów.

O wiele więcej chrześcijan mieszka w Palestynie. Szacuje się, że z 11 milionów Palestyńczyków od 20 do nawet 35 procent to chrześcijanie. Prawosławie w Palestynie jest bardzo żywe. Ulicami miast często przechodzą uroczyste procesje, a na wielu domach znajdziemy namalowane krzyże i postacie świętych. Jest to przykład państwa, w którym chrześcijanie i muzułmanie współpracują ze sobą, lecz jest to sojusz zawiązany w obliczu wspólnego wroga – Izraela. Z powodu ciągnącego się ponad pół wieku konfliktu z państwem żydowskim cierpią wszyscy. Ofiarami zamachów są najczęściej młodzi ludzie, stojący pod cerkwią w typowym dla tych terenach stroju.

Ewenementem jest Liban. Połowa obywateli to chrześcijanie, w większość katolicy – unici. Liturgia i inne nabożeństwa zostały z czasem zlatynizowane, podobnie jak architektura kościołów czy ubiór duchownych. Chrześcijanie mają zapewnione 64 miejsca w libańskim parlamencie, z czego 21 należy do prawosławnych, którzy stanowią 10 proc. obywateli Libanu. Wybory nie są proste. Prezydentem zawsze musi być maronita, premierem muzułmanin sunnita, a np. wicemarszałkiem sejmu prawosławny. Liban to jedyny kraj arabski, w którym niedziela jest dniem wolnym. W pozostałych krajach wolne od pracy są piątek i sobota. W Libanie odnajdziemy wiele prawosławnych monasterów, wszystkie większe święta, ale i niedzielne Liturgie są transmitowane w publicznej telewizji, w miastach podczas świąt natkniemy się na procesje z ikonami i krzyżami. Mimo to czasem dochodzi do incydentów, w których muzułmanie atakują wychodzących z cerkwi lub kościoła wiernych.

W najtrudniejszej sytuacji znajdują się chrześcijanie w Syrii i Iraku. W Syrii do rozpoczęcia wojny domowej w 2011 roku stanowili 20 proc. w osiemnastomilionowym społeczeństwie. Tylko w samym Damaszku i jego okolicy znajduje się trzydzieści jeden cerkwi, a w diecezji posługuje pięćdziesięciu kapłanów i czterech biskupów. W Aleppo przed wojną jedną czwartą mieszkańców stanowili prawosławni. W tej chwili wiele cerkwi zbombardowano i zniszczono. Na szczęście istnieją jeszcze obszary, do których wojna nie dotarła. Jednym z nich jest Dolina Chrześcijan (Wadi al-Nasara), którą – jak sama nazwa wskazuje – zamieszkują w większości chrześcijanie (około 100 tysięcy).

W Iraku do inwazji amerykańskiej w 2003 roku mieszkało 1,5 miliona chrześcijan, w Mosulu do niedawna 600 tysięcy. Niestety, w ostatnim czasie nastąpiły tam masowe ataki i rzezie ze strony tzw. „Kalifatu ISIS". Szacuje się, że w mieście pozostało od 40 do 60 tysięcy wiernych. Duża część uciekła, jednak wielu zginęło. W ciągu ostatniego lata muzułmanie zniszczyli wszystkie czterdzieści pięć cerkwi i kościołów w mieście. Od razu po zajęciu świątyni agresorzy zdejmują krzyże.

Egipt to jedno z najludniejszych państw na Bliskim Wschodzie. Liczy 87 milionów obywateli, z których 15 milionów to Koptowie. Tworzą oni tzw. Cerkiew dochalcedońską, która odłączyła się od ortodoksyjnego prawosławia w V wieku. Mimo że prawie co piąty obywatel Egiptu to Kopt, nieustannie są oni dyskryminowani i prześladowani. Kościół koptyjski jest bardzo aktywny. Na różnego rodzaju nabożeństwa i spotkania można trafić o każdej porze dnia nawet w niewielkich miejscowościach. Wielkim

Drugi z lewej prof. Iwan Czarota podczas spotkania 8 listopada w Sakach. Od lewej o. Siarhiej Hardun, Iwan Czarota, Eugeniusz Czykwin i o. Jarosław Makal

problemem jest budowa nowych i remont starych świątyń. Na zezwolenia budowlane, które potwierdzić musi prezydent, Koptowie czekają po kilkanaście lat. Niemożliwa jest też z punktu widzenia prawa konwersja na chrześcijaństwo, czyli chrzest muzułmanina, a warto przy tym pamiętać, że wyznanie jest wpisane w egipskich dowodach. W drugą stronę odbywa się to bezproblemowo. Dwa lata temu głośny był przypadek poszczucia przez nauczyciela muzułmańskiej części klasy na koptyjskiego chłopca, który w efekcie poniósł męczeńską śmierć. W ostatnich latach miało miejsce wiele ataków na wychodzących ze świątecznych nabożeństw Koptów. Ich skala wywołała masowe protesty Koptów, krwawo stłumione przez policję.



Bez względu na przynależność wyznaniową, chrześcijanie na Bliskim Wschodzie żyją w stanie ciągłego napięcia i obawy przed atakiem. Żaden chrześcijanin nie jest pewien, czy z nabożeństwa wróci do domu. Okresy spokoju nie są trwałe i często przerywane mniej lub bardziej zorganizowanymi atakami ze strony muzułmanów.

Podczas prezentacji zobaczyć można było drastyczne zdjęcia brutalnych napadów i zamachów. Często ofiarami są przypadkowe osoby – kobiety, dzieci...

Ze spotkania wyszedłem wstrząśnięty do głębi. W myślach dziękowałem Bogu, bo od tego wieczoru wiem, że w Polsce prawosławni żyją jak za przysłowiowym Bożym piecem.

oprac. **Jan Makal**, fot. **autor**



Serbowie nagrodzili Iwana Czarotę

Dorobek profesora **Iwana Czaroty**, serbisty z Mińska, laureata naszej nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego z 2004 roku, to ponad 120 wydanych książek. Wśród nich są podręczniki, pozycje będące owocem badań z zakresu literatury, duchowości i kultury serbskiej oraz mnóstwo przekładów. Jeśli doliczyć do tego wszelkie opublikowane artykuły, uzyskalibyśmy około 1200 pozycji. To ogromny dorobek.

Wiem, że profesor tak układa grafik zajęć ze studentami, by każdego dnia z rana trudzić się nad przekładami lub swoimi tekstami. Inaczej dzień wydaje mu się być roztrwoniony, niepełny.

I za ten dorobek, za rozwój kulturowych związków między światem ruskim i serbskim, Iwan Czarota otrzymał w tym roku fundowaną przez Serbów niezwykle prestiżową nagrodę „Braća Karić". Podczas tej edycji nagrodzono również prezydenta Federacji Rosyjskiej, **Władimira Putina**.

Były lata, kiedy Iwan Czarota przekładał literaturę serbską niemal wyłącznie na białoruski, mając świadomość, że poza nim nikt tego nie dokona.

Teraz przekłada na białoruski, ale także rosyjski. Z serbską twórczością chce bowiem trafić do jak najszerszych kręgów czytelników, a te kreuje język rosyjski. Trudno jest znaleźć wydawcę białoruskiej książki. Natomiast na przekłady na rosyjski jest wiele zamówień z Mińska, Moskwy, Petersburga.

– Nie zawsze godzę się na takie propozycje, ponieważ mam swoje plany i swoją niszę – mówi profesor.

A ta nisza to między innymi przekłady literatury duchowej, dokonywane już od lat 90.

Iwan Czarota był jednym z pierwszych i najbardziej aktywnych translatorów, którzy przyswoili rosyjskojęzycznemu czytelnikowi dzieła *swiatitiela* Mikołaja Velimirovicia. Za jego sprawą ukazało się ponad trzydzieści wydań tego serbskiego współczesnego świętego. Wydania wznawiano nawet ośmiokrotnie. Każdy nakład sięgał dziesięciu-dwudziestu tysięcy egzemplarzy.

Z jakąż intensywnością można rozsiewać dobro w świecie, w którym zło i sensacja stały się najlepiej sprzedawanym towarem!

Profesor z Mińska przełożył też wiele dzieł św. Justyna Popovicia oraz dwie książki patriarchy **Pawła**.

Zajmuje się literaturą piękną. Obdziela nią obie strony. Serbską przyswaja Białorusinom, między innymi najwybitniejszego współczesnego serbskiego pisarza, zmarłego w maju tego roku **Dobricę Ćosić** i laureata nagrody Nobla **Ivo Andricia**. Białoruską poezją i literaturą obdarza Serbów.

W tym roku w Czarnogórze wyszła antologia białoruskiej poezji w przekładzie na serbski Iwana Czaroty. W Belgradzie wydano dwie antologie białoruskiej poezji. Teraz przygotował do wydania książkę – powinna ukazać się jeszcze w tym roku – w której Białorusini piszą o Serbii. To wybór najlepszych tekstów za ostanie sto lat. Duża ich część jest poświęcona wojnie NATO przeciwko Serbii w 1999 roku.

– Jeśli wziąć pod uwagę aspekt materialny mojego trudu, jest on niewdzięczny – komentuje Czarota – ale już każdy inny, a zwłaszcza duchowy, daje wiele satysfakcji. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Pećka Patrijaršija,
obok relikwie św. Stefana w monasterze Visoki Dečani



Widziane w Kosowie

Czarnogóra, niedziela 12 października 2014 roku, cerkiew w Budvie. Wraz z Niną, moją bardzo dobrą przyjaciółką z Moskwy, postanowiłyśmy pojechać autobusem na krótką pielgrzymkę z Podgoricy do monasteru Pećka Patrijaršija w Kosowie, aby wziąć tam udział w uroczystościach „slavy". Podróż była wyzwaniem – noc w autobusie, w dzień udział w monasterskim święcie i wizyta w Kosowie, potem powrót nocnym autobusem. Po Liturgii prosimy duchownego o błogosławieństwo na podróż. Oliviera, młoda tutejsza dama śpiewająca w chórze, słyszy o naszej wyprawie i wtrąca: „Oj, ja tam nie jadę. Boję się Albańczyków".

Na granicy między Czarnogórą a Kosowem – w przeciwieństwie do 2005 roku, kiedy byłam tu pierwszy raz z polskimi pielgrzymami – nie oczekuje już nas KFOR albo dzisiejsze EULEX. Wyraźnie widać, że nie dba się już o bezpieczeństwo prawosławnych pielgrzymów. Nasze paszporty i autobusy kontrolują najpierw Czarnogórcy, potem kosowscy Albańczycy. Przy monasterze widzimy dwóch skromnych żołnierzy EULEX-u z Włoch i paru kosowskich policjantów, pełniących funkcję ochrony. Dziewięć lat temu monasteu okalał drut kolczasty.



Liturgię celebruje patriarcha **Ireneusz** z biskupem **Teodozjuszem** z Gračanicy. Monaster pełen jest pielgrzymów z Serbii, Bośni i Hercegowiny oraz Czarnogóry. Mamy możliwość porozmawiać z siostrą **Arsenią**, którą znamy z Czarnogóry. Słyszymy od niej, że sytuacja w monasterze jest dość dobra. W administracyjnych sprawach trzeba po prostu pertraktować z kosowskimi urzędami.

Po obiedzie jedziemy dalej w kierunku monasteru Visoki Dečani. Po drodze robimy postój przy małej poświęconej Bogarodzicy cerkiewce, która jest właśnie restaurowana. Padła ona ofiarą pogromu 2004 roku. Dwaj malarze fresków cierpliwie siedzą na rusztowaniach, rekonstruując freski zniszczone w wyniku pożaru podłożonego w 2004 roku przez albańską ludność.

Na cmentarzu wokół cerkwi wciąż można jeszcze zobaczyć zniszczone i zbezczeszczone groby, powywracane płyty nagrobkowe. Cmentarz jak memento nie pozwala zapomnieć o pogromie.

Ostatni przystanek to słynny i chyba najpiękniejszy monaster w Kosowie – Dečani. Dojazd do niego nadal jest blokowany, podobnie jak przed dziewięciu laty – monitoring, zarośla i gałęzie drzew, szlaban i wszystko, co może utrudniać dojście. Widocznie z bezpieczeństwem monasteru nie jest za dobrze. Monaster i jego otoczenie można określić jako klejnot – na zewnątrz wypielęgnowany i czysty jak jeszcze nigdy. Na ścianie obok sklepiku tablica, z napisu wynika, że European Agency for Reconstruction, Coordination Center of Serbia & Montenegro and the Republic for Kosovo & Metohija i The Italian Ministry for Foreign Affairs złożyły się na renowację monasteru.

Krótko przed wyjazdem idę jeszcze raz do cerkwi, by pożegnać się ze św. Stefanem Deczańskim i przeżywam tam chwilę wzruszenia. Młodzi ludzie z naszej grupy śpiewają akatyst do świętego. Choć prawie nie rozumiem serbskiego tekstu, emocjonalnie wszystko jest dla mnie zrozumiałe. Podobnie w drodze powrotnej – śpiewają serbskie, prawosławne pieśni.

Ruszamy w drogę powrotną. Ostatnie spojrzenie wstecz na cudowny monaster Dečani – pielgrzym opuszcza monaster, z tyłu zostaje dwóch żołnierzy z Rumunii i odosobniony kosowski policjant, tablica na lewo od wyjścia z emblematem UE i monasterscy mnisi. Co jeszcze zostawiamy? Ilu Serbów jeszcze tu żyje? Ilu wierzących pozostało i czy pozostaną w przyszłych latach? Czy młodzi ludzie będą mogli lub chcieli tutaj zostać? Czy może monastery wkrótce będą przypominać indiańskie rezerwaty w Ameryce? Wszędzie widzi się tu wiele albańskich flag, a przecież istnieje kosowski sztandar.

Na granicy jesteśmy ponownie kontrolowani przez kosowskich pograniczników. Zastanawia mnie, jak musi czuć się Serb w Kosowie, będąc mniejszością we własnym kraju.

Andrea Sandhacker, fot. **autorka**



Z lewej pomnik Kuteińskiego Bukwara, niżej reprinty Bukwara i Ewangelii Słuckiej
Prezentacja festiwalowa przed cerkwią Świętej Trójcy w Kuteińskim Monasterze

Białoruś Prawosławna

W 1631 roku w Kuteińskim Monasterze Objawienia Pańskiego, wtedy znajdującym się pod Orszą, dziś przez miasto wchłoniętym, został wydany przez **Spirydona Sobola** „Elementarz", z którego dzieci uczyły się cerkiewnosłowiańskiego abecadła, prawidłowych akcentów, wierszy i modlitw.

Był to pierwszy elementarz, w którym użyto słowiańskiej nazwy *bukwar*.



Książka ta była motywem przewodnim drugiego festiwalu „Prawosławna Białoruś" oraz towarzyszącej mu konferencji naukowej, dotyczącej Kuteińskiego Monasteru.

Uroczystości rozpoczęły się Liturgią. Potem ulicami miasta przeszła procesja z Orszańską Ikoną Bogarodzicy.

Arcybiskup diecezji witebsko-orszańskiej **Dimitrij** (**Drozdow**) podziękował organizatorom festiwalu, przekazując im pisma pochwalne – arcybiskupie *gramoty*. Władyka wraz z **Nikołajem Lisowskim**, przewodniczącym orszańskiego rejonowego komitetu wykonawczego, odsłonił pamiątkową tablicę, poświęconą właśnie białoruskiemu elementarzowi.

W 1630 roku Spirydon Sobol otworzył w *Bogojawleńskim* Monasterze drukarnię, która w siedemnastym



wieku stała się białoruskim centrum cyrylickiego druku. Wszystkie wydrukowane przez nią książki były pięknie ozdobione zgodnie ze sztuką grawerską, której uczono w pobliskiej szkole, utworzonej również przez Sobola.

– Kuteiński *bukwar* można uważać za pierwszy białoruski podręcznik – powiedział arcybiskup Dimitrij. – Książka miała czterdzieści kartek, na których oprócz alfabetu oraz gramatycznych przykładów znalazły się również modlitwy oraz biblijne teksty.

W monasterze zaprezentowano także faksymile, czyli dokładne przedruki istotnych dla Białorusi pozycji, m.in. Bukwar, Ewangelię Słucką z 1582 roku, Żywot św. Eufrozyny Połockiej z XII wieku.

– Nakład *bukwara* liczył 35 tysięcy egzemplarzy. To tak, jakby dziś wydać około 40 milionów – powiedział **Władimir Grozow**, dyrektor wydawnictwa białoruskiej Cerkwi. – To nie jest zwykła książka. To prawdziwy kamień milowy naszej historii.

Na festiwalu przedstawiono inscenizację, w której pokazano historię białoruskiego drukarstwa, życie św. Eufrozyny Połockiej i Spirydona Sobola i innych postaci związanych z rozwojem edukacji.

W ramach festiwalu zorganizowano także święto prawosławnego dzwonienia, kurs pisania ikon, liczne wystawy oraz dziecięcy konkurs rysunkowy.

Międzynarodowa konferencja na-



ukowa, dotycząca Kuteińskiego Monasteru, skupiła się nad problemem jego odnowy, historią oraz zabytkami białoruskiej literatury. Zadeklarowano potrzebę założenia muzeum elementarza w Orszy.

Jan Makal
fot. **autor**

Kolędy z Jeleniej Góry

Mamy ogromną przyjemność podarować czytelnikom Przeglądu Prawosławnego płytę z kolędami, które próbują oddać atmosferę nadchodzących świąt. Reprezentują one różne odcienie słowiańskości, odwzorowując kulturową różnorodność prawosławia w Polsce.

Parafia świętych apostołów Piotra i Pawła w Jeleniej Górze, podobnie jak wiele innych na zachodzie Polski, nie ma łatwej historii. Nieraz batiuszka, by móc odsłużyć Liturgię, posługiwał się magnetofonem kasetowym, zastępującym chór. Ludzi było mało, nie było komu śpiewać, padały pytania o sens istnienia parafii. Kilkadziesiąt lat później z woli Bożej i dzięki nieprzerwanej pracy wielu osób, w parafii działa chór. Chórzyści zapragnęli się podzielić owocami swej pracy.

Chór tworzą ludzie, którzy kochają cerkiew – dorośli, młodzież, rodzeństwa, małżeństwa i co dla życia parafii najistotniejsze, rodzice z dziećmi. Niektórzy śpiewają wspólnie od wielu lat, inni dopiero wzrastają w poczuciu odpowiedzialności za muzyczną oprawę nabożeństw.

Płytę otwierają tropariony święta i apostoła pierwszego męczennika i archidiakona Stefana, którego pamięć czcimy trzeciego dnia Świąt Bożego Narodzenia, a który jest patronem Domu w Cieplicach, gdzie działa Fundacja św. Stefana – współinicjator wydania płyty.

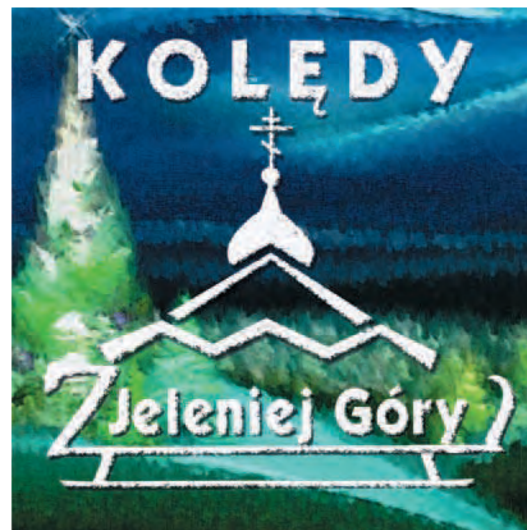
Arcybiskup **Jeremiasz** napisał: „Kolędy wyrażają radość poprzez opiewanie wydarzenia w Betlejem, refleksję nad losem człowieka i jego historią. Są pełne miłości i pewności zbawienia".

Obok popularnych kolęd w prostych aranżacjach na chór czterogłosowy oraz kompozycji autorskich, na płycie znalazły się również nieco mniej znane, nie pozbawione jednak głębi i wzniosłego charakteru opracowania popularnych melodii. „Kolędy z Jeleniej Góry" to także *szczedriwki* – typowe dla kultury ukraińskiej pieśni ludowe, śpiewane w okresie od Nowego Roku do Święta Chrztu Pańskiego, oddające radość z Wcielenia Chrystusa i nawiązujące do Szczodrego Wieczoru, czyli Wigilii Chrztu Pańskiego. Powodem do dumy są kolędy wykonane przez parafialną młodzież i dzieci.

Nagrania i montażu podjął się dr **Paweł Małecki** z Krakowa, pracownik naukowy Akademii Hutniczo-Górniczej, chórzysta wielu prawosławnych chórów. Za gościnność i umożliwienie nagrania w zabytkowym ewangelickim kościele Zbawiciela w Cieplicach dziękujemy proboszczowi **Sebastianowi Koziołowi**.

Płyta ma także misję do spełnienia. Przede wszystkim jest przykładem nietracenia wiary i nadziei, jak również przekonania, że parafialną przestrzenią dysponuje Święty Duch, jest przejawem odpowiedzialności za Cerkiew i dbałości o jej uświęconą tradycję.

Jest jeszcze jedna misja. Historycznie parafia Wszystkich Świętych w Wałbrzychu była filią parafii w Jeleniej Górze. Wałbrzyska parafia stoi u progu wielkich wyzwań. Brakuje jej środków. Gdyby zechcieli Państwo przyłączyć się do misji „Kolęd z Jeleniej Góry" podajemy **nr konta Fundacji św. Stefana: 63 1090 2633 0000 0001 2428 9669**.



Pieniądze zostaną przeznaczone na potrzeby parafii w Wałbrzychu. Będzie to namacalny przykład, że jedna niewielka parafia jest w stanie wspierać i wzmacniać drugą, mniejszą.

Projekt „Kolędy z Jeleniej Góry" był dla naszej niewielkiej diasporalnej parafii ogromnym przedsięwzięciem, wymagającym odwagi i wiary, a zarazem nieśmiałą próbą podzielenia się bogactwem bożonarodzeniowych, przez wieki uświęcanych ludową tradycją, przekazów.

Na wydanie płyty złożyły się pieniądze pochodzące z 1%, przekazanego na rzecz Fundacji św. Stefana. Chór otrzymał również dofinansowanie od Dolnośląskiego Funduszu Małych Inicjatyw i Urzędu Miasta. „Kolędy z Jeleniej Góry" to dobry sposób na zaprezentowanie regionu i miasta. Wszystkim instytucjom bardzo dziękujemy.

Serdecznie dziękujemy także Przeglądowi Prawosławnemu, dzięki życzliwości którego nasza płyta może trafić do szerokiego grona odbiorców.

Mamy nadzieję, że kolędy z naszej płyty będą Państwu towarzyszyły w radosnym i świętym czasie Bożego Narodzenia. Wesołych Świąt!

Chór parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Jeleniej Górze

22 września odszedł do życia wiecznego WŁODZIMIERZ SAKOWICZ, wieloletni starosta parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Czcigodnemu duchowieństwu, a w szczególności archimandrycie Gabrielowi i p.o. proboszcza parafii Zmartwychwstania o. Walentemu Olesiukowi, siostrom i braciom zakonnym, chórowi cerkwi z dyrygentem o. Marianem Romańczukiem i wszystkim, którzy przez lata ciężkiej choroby modlili się o zdrowie zmarłego oraz wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych i wspierali nas w trudnych chwilach

Serdeczne podziękowanie składają pogrążeni w smutku żona Irena z dziećmi

List do redakcji

Jesteśmy Cerkwią

Szanowna Redakcjo

Jestem przedstawicielką prawosławnego społeczeństwa Białostocczyzny. W kontaktach bezpośrednich prawosławni mieszkańcy naszego województwa, mówiąc o swojej świątyni, używają słowa cerkiew. Jest to nazwa głęboko zakorzeniona w naszej tradycji, języku i historii. Tak też nazywa się instytucja – Cerkiew, pisana z dużej litery. Natomiast w wystąpieniach oficjalnych czy środkach masowego przekazu używa się określenia Kościół prawosławny.

Ten dwugłos wynika z zapisów ustawowych. W dokumentach państwowych minionego wieku widnieje oficjalna nazwa Kościół prawosławny. Czy zatem nie należy zmienić zapisów ustawowych i wprowadzić bliską sercu każdego prawosławnego mieszkańca naszego kraju nazwę Cerkiew prawosławna?

Jeśli my sami, prawosławni, nie zadbamy o nasze dziedzictwo językowe, to nie zadba o to nikt. Tylko my sami możemy wystąpić z propozycją zmiany zapisów ustawowych. Okolicznością sprzyjającą temu działaniu mogą okazać się aktualnie prowadzone w Senacie prace nad ustawą o petycji obywatelskiej.

Nie jestem prawnikiem, toteż nie proponuję określonych rozwiązań postępowania legislacyjnego. Natomiast jestem głęboko przekonana, że historia nam sprzyja i warto wykorzystać ten moment do zmiany zapisów ustawowych, dotyczących nazwy Kościół prawosławny na nazwę Cerkiew prawosławna. Pozostaje jeszcze jedna kwestia do rozstrzygnięcia, czy należy zmienić nazwę na Cerkiew prawosławna w Polsce, czy Polska Cerkiew Prawosławna. Ale myślę, że tą kwestią winni zająć się historycy i teolodzy, aby wybrać nazwę najbardziej odpowiednią.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

Dr hab. nauk med.
Elżbieta Czykier



Cerkiewne śpiewanie w Siemiatyczach

Ponad dwadzieścia chórów wystąpiło w tym roku na XI Międzynarodowym Przeglądzie w Siemiatyczach. Otwierając przegląd, o. prot. **Sławomir Chwojko** dziękował organizatorom, sponsorom i wolontariuszom, bez których festiwal nie miałby miejsca.



Każdego dnia cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach wypełniała się po brzegi, gromadząc ciekawą cerkiewnego śpiewu publikę. Posłuchać można było chórów i zespołów lokalnych i z zagranicy, m.in. z Rosji, Białorusi i Ukrainy. Wystąpiły chóry parafialne i folkowe, dziecięce, młodzieżowe, ale i te starsze. Słowem, każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Wykonywane przez uczestników utwory były zróżnicowane. Tradycyjne, ludowe, ale także wybitnych kompozytorów.

Pieśni, wykonane przez chóry i zespoły, towarzyszą wiernym nie tylko podczas nabożeństw, ale w różnych innych sytuacjach życiowych. Wiele utworów pochodziło z *Bohohłasnika*.

Organizatorem festiwalu jest Dekanalny Instytut Kultury Prawosławnej w Siemiatyczach, którym kieruje o. prot. Sławomir Chwojko. Przegląd popularyzuje prawosławne dziedzictwo duchowo-muzyczne. Jednocześnie promuje region poprzez prezentacje jego bogatej i różnorodnej kultury. **(jm)**

fot. **Jan Makal**



Zwycięstwo nie tylko malowane

Pięćset lat temu, w roku 1514, armia Wielkiego Księstwa Litewskiego, wspierana przez wojska koronne, dowodzona przez hetmana Konstantego Ostrogskiego, ojca patrona naszej fundacji, księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, odniosła pod Orszą olśniewające zwycięstwo nad przeważającymi liczebnie wojskami moskiewskimi, na czele których stał wojewoda Iwan Czeladnin. Wiktoria ta, uważają historycy, choć ułatwiła rozwiązanie niektórych problemów, chociażby związanych z rysującą się, a skierowaną przeciwko Wielkiemu Ksiestwu, koalicją moskiewsko-habsburską, nie powstrzymała ekspansji państwa moskiewskiego, konsekwentnie „zbierającego ziemie ruskie", nie pozwoliła też odzyskać, niedawno utraconego, Smoleńska. Niesłusznie jednak jest to bitwa zapomniana, wiele mówi bowiem o sile dawnej Rzeczypospolitej.

Przebieg bitwy znamy ze współczesnych jej listów i zapisów kronikarskich, niebanalnym źródłem informacji jest też obraz, obecnie przechowywany w Muzeum Narodowym w Warszawie.



Nie wiadomo ani kto go namalował i na czyje zamówienie, ani dokładnie kiedy. Długo uważano, że to jakby „reportaż z pola walki", przekazany przez jej bezpośredniego obserwatora. Niektórzy w jednej z postaci – leżącej bezczynnie nad rzeką i jakby przez palce kadrujacej pole zmagań, widzieli nawet autoportret artysty. Badania dendrochronologiczne, gdyż namalowano go nie na płótnie, a na dębowych deskach, wskazują, że drzewo ścięto, gdzieś na pograniczu Wielkiego Księstwa i Mazowsza, dopiero po 1525 roku, a przecież długo jeszcze musiało



Bitwa pod Orszą, niżej jej fragment z portretem księcia Konstantego Ostrogskiego, obok Ostrogski uciekający spod Smoleńska – minatura z letopisu Iwana Groźnego

być sezonowane. Pracę datować zatem można na koniec lat trzydziestych - początek czterdziestych szesnastego wieku.

Historycy są pewni, że malarz wywodził się z kręgu sztuki niemieckiej i pozostawał pod wpływem **Łukasza Cranacha Starszego**. Znane są inne, nieco podobne w typie obrazy, ilustrujące sławne zmagania. Ten, jak one, wcześniej też wyglądał nieco inaczej. Ma teraz wymiary 162 x 260 cm, ale z całą pewnością został do nich przycięty z lewego boku i z góry, gdzie zapewne znajdowała się objaśniająca sytuację inskrypcja.

Czy to książę **Konstanty** zamówił dzieło, chcąc podnieść chwałę swoją i rodu? Mało prawdopodobne, jeśli cokolwiek wie się o jego charakterze. Może **Jerzy Radziwiłł**, ojciec **Barbary Radziwiłłówny**, towarzysz wielu walk księcia Konstantego, który po nim przejął buławę hetmańską? Nie wiemy na pewno, ale najprawdopodobniejszym fundatorem był król, który mógł je demonstrować na Wawelu zagranicznym gościom.

Aspekt propagandowy bitew zawsze był ważny, a po tej szczególnie starannie wykorzystywany. Także na wschodzie usiłowano przekuć tą drogą klęskę w zwycięstwo. *Licewoj letopisnyj swod*, przygotowana w kręgu **Iwana Groźnego** historia kraju i świata (16 tysięcy doskonałych, barwnych ilustracji) tak rozkłada akcenty, że bitwa staje się mało znaczącym incydentem między chwalebnym zdobyciem Smoleńska, a potem odepchnięciem spod niego hetmana Ostrogskiego i jego wojsk.

Z całą pewnością było to, tak jak pod Grunwaldem czy Wiedniem, zwycięstwo niewykorzystane. Wojska moskiewskie straciły w niej co prawda kwiat rycerstwa (zginęło po ich stronie kilka tysięcy wojowników, po litewskiej około czterystu, o czym zadecydowała przewaga uzbrojenia, wiele znanych osobistości trafiło do niewoli), gdyż, jak pisali latopiscy *...nie sprzyjał Bóg moskiewskim*, ale nie wpłynęło to na ich działania.

Główny triumfator, książę Konstanty Ostrogski był rzeczywiście postacią niezwykłego formatu. Stała za nim sława i majątek rodu, ale on sam potrafił to wszystko pomnożyć. Nie pomniejszyła jego chwały klęska z 1500 roku pod Wiedroszą (hetman spędził wtedy w niewoli sześć lat). Sukces orszański wcale nie był największym zwycięstwem w jego karierze. W 1527 roku, już blisko siedemdziesięcioletni, rozbił pod Olszanicą wojska tatarskie, na długie lata zapewniając Rzeczypospolitej spokój od tej strony. Cieszył się pełnym zaufaniem kolejnych władców. Swoją pozycję wykorzystywał w dziele obrony prawosławia. Dzięki wojennym zasługom uzyskał na przykład zgodę na wzniesienie w Wilnie nowych cerkwi.

Po jego śmierci legat papieski napisał: *Był cnotliwy jak Numa* (Numa Pompiliusz, legendarny król Rzymu), *a mężny jak Romulus* (...), *szkoda tylko, że schizmatyk*.

Dorota Wysocka

Uniwersytet Otwarty w Akademii Supraskiej

Z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** Akademia Supraska zaprasza na serię wykładów w ramach Uniwersytetu Otwartego. Ideą uniwersytetu jest propagowanie szerokiej wiedzy z dziedziny teologii, literatury, historii, sztuki, nauk ścisłych i medycyny. Prelegenci to wykładowcy uczelni wyższych naszego regionu i osoby związane z kulturą. Różnorodność wykładów pozwoli na zapoznanie się z szeroką dziedziną nauk przede wszystkim humanistycznych, ale także medycznych i technicznych. Przewidziana jest projekcja filmów w auli multimedialnej oraz koncertów chórów.

Wykłady będą odbywać się w każdą drugą środę miesiąca w auli Akademii Supraskiej, bezpośrednio po akatyście przed Supraską Ikoną Matki Bożej. Początek wykładów około godz. 18. Wejście od strony dziedzińca klasztoru (Pałac Archimandrytów) dla osób uczestniczących w akatyście i od strony katakumb (ogrodu) dla osób przybywających tylko na wykład. Wstęp wolny.

Pierwsze spotkanie odbyło się 12 listopada. Prof. dr hab. **Antonii Mironowicz** mówił o działalności Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w obozach w Iranie od roku 1942 i tragicznych losach o. Michała Bożerianowa.

Na spotkaniu 10 grudnia prof. **Halina Parafianowicz** wygłosi wykład „Polonia amerykańska wczoraj i dziś. Mity i rzeczywistość”.

Informacje o kolejnych spotkaniach będą udostępniane na bieżąco w mediach oraz na stronach internetowych: www.oikonomos.p i www.akademia-supraska.pl.

Podczas konferencji śpiewały chóry ze szkół i przedszkoli w Białymstoku. Z lewej Łucja Orzechowska

Białystok rodzinie

Władze Białegostoku stwarzają klimat dla zdrowej, pełnej, tradycyjnej rodziny. Wielodzietnym, poczynając od trojga dzieci, zaproponowały od września 2014 roku Karty Dużej Rodziny. Oceniono, że w skali roku budżet miasta wyda na funkcjonowanie takich kart około 2,9 miliona złotych. Karta upoważnia do zniżek w opłatach za żłobek, przedszkole, poruszanie się miejską komunikacją, przy wejściu na pływalnię, lodowisko, do muzeów, teatrów. Ulgi są duże, przeważnie 50-procentowe, niektóre 75-procentowe. Z kart skorzystało już 11 tysięcy osób. Białystok staje się jednym z najbardziej przyjaznych dla rodzin miast w kraju, docenionym przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, który te działania nagrodził w 2014 roku w ramach konkursu „Dobry klimat dla rodziny".

Z inicjatywy prezydenta Białegostoku **Tadeusza Truskolaskiego** utworzono w 2013 roku Białostocką Akademię Rodziny. Proponuje ona szeroko pojętą edukację i promocję rodziny, organizując wykłady, szkolenia, warsztaty dla całych rodzin, ale także oddzielnie dla ojców czy matek. Zajmuje się kondycją społeczną i zdrowiem psychicznym rodzin.

Raz w roku, w 2014 po raz trzeci, władze miasta organizują konferencję „Białystok – rodzinie". Jej głównym animatorem jest wicedyrektor departamentu edukacji urzędu miejskiego w Białymstoku **Łucja Orzechowska**. To jednodniowe wydarzenie przebiega w dwóch odsłonach – adresowanej do zaproszonych gości i otwartej dla wszystkich. Tegoroczna konferencja odbyła się 29 października w auli wydziału elektrycznego Politechniki Białostockiej i skupiła około pięciuset uczestników. Otworzył ją prezydent Tadeusz Truskolaski.

Wykład wygłosił dr hab. **Michał Królikowski** z Uniwersytetu Warszawskiego, od grudnia 2011 do listopada 2014 podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Michał Królikowski skupił się na tym, co o rodzinie mówi akt zasadniczy, czyli Konstytucja RP i na tym, jak różnie bywają interpretowane jej paragrafy. W przypadku tych dotyczących rodziny, w zapisach Konstytucji wielu chciałoby widzieć prawne umocowanie par homoseksualnych. Takie podejście Michał Królikowski uznał za nadużycie ze strony tych, którzy wiedzą, iż Konstytucji nie da się łatwo zmienić, pokładają więc dużą nadzieję w różnych interpretacjach jej zapisów.



Organizatorzy konferencji zaproponowali panel dyskusyjny. Do udziału w nim zaprosili **Michała Jackowskiego**, rzeźbiarza, ojca pięciorga dzieci, organizatora warsztatów dla ojców, **Tadeusza Wasilewskiego**, doktora medycyny, ginekologa, **Dominikę Więsław**, działającą w Białostockiej Akademii Rodzinie i **Annę Radziukiewicz**.

Panel prowadził dziennikarz warszawskich mediów (radia i telewizji) **Rafał Porzeziński**.

Dr Tadeusz Wasilewski mówił o niepłodności jako olbrzymim problemie społecznym. Mówił o swoich pacjentach, którzy przez dziesięć - piętnaście lat mieszkają w domu, który jest coraz większy i bogatszy, ale nie ma w nim dzieci i sensu życia. Wielu z nich traktuje niepłodność tak samo jak wadę, która ich szpeci, której się wstydzą. Niepłodność dotyka dziś 20 procent par, czyli gdzieś co piąta para przeżywa problem braku potomstwa.

Tadeusz Wasilewski przez czternaście lat pracował w klinice, która pomagała takim parom, proponując metodę in vitro, dziś, jak określił, kosmopolityczną, wszędobylską, po raz pierwszy w Polsce zaproponowaną w 1988 roku w Białymstoku właśnie.

In vitro stało się jak próg. Dr Wasilewski ten próg przekroczył tam i z powrotem. Dlaczego wycofał się z in vitro i wrócił do tradycyjnych metod leczenia niepłodności? Głównie z powodów moralnych. Jako chrześcijanin nie chciał dalej upowszechniać tej metody.

Do programu in vitro pobiera się od kilku do kilkunastu komórek jajowych, tworząc po fuzji z plemnikami na przykład pięć równoprawnych zarodków. Przez kilka dni obserwuje się rozwój ludzkich zarodków, po czym wybiera się dwa najlepsze, które podaje się do macicy. Pozostałe się zamraża. Duża ich część nie przeżywa tego zabiegu. Skuteczność tej metody



Od lewej Rafał Porzeziński, Dominika Więsław, Tadeusz Wasilewski, Anna Radziukiewicz i Michał Jackowski

zapłodnienia pozaustrojowego wynosi 26-28 procent. Program in vitro zwykle więc się powtarza, np. do czterech razy w ciągu dwóch lat. Znów giną „niepotrzebne” ludzkie zarodki.

Skuteczność metody in vitro po przejściu kolejnych programów zapłodnienia sięga około 60 procent.

Jest wielu przeciwników tej metody, w tym Kościół. Czy możemy parom starającym się o dziecko zaproponować inną metodę? – Tak – odpowiadał dr Wasilewski. Skuteczność tej metody również ocenił na około 60 proc. Zwolennicy in vitro chcą ją nazwać średniowieczną. Natomiast nasz panelista określił ją jako metodę XXI wieku, która wykorzystuje misternie budowaną dotychczas medycynę ochronną, prokreacyjną, wymagającą głębokiej diagnostyki, wykorzystującą osiągnięcia endokrynologii, alergologii, mikrochirurgii czy chirurgii.

Podczas panelu poruszono wiele problemów. Osobiście mówiłam głównie o tak modnym i groźnym jednocześnie zrównywaniu ról ojca i matki, zacieraniu różnic między kobietą i mężczyzną. Wskazywałam na ogromną rolę ojca przy wychowywaniu dzieci, dziś często nieokreśloną, mglistą albo w ogóle odrzucaną, oraz na niezbędność spajającej rodzinę duchowości.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Samorządy niedoskonałe lecz potrzebne

Wprowadzona 1 stycznia 1999 roku reforma samorządowa miała na celu budowę samorządności i usprawnienie działań władzy w terenie. W założeniach to rady gmin, powiatów, sejmików wojewódzkich miały decydować o najważniejszych dla społeczności lokalnej sprawach. W rzeczywistości, i jest to jedna z większych słabości, uznawanej za najbardziej udaną spośród wprowadzonych w 1999 roku reform, samorządy zostały zdominowane, a często podporządkowane wójtom, starostom i burmistrzom.

Winę za to swoiste wypaczenie idei samorządności ponosi po części parlament, a po części sami radni, z których część z łatwością przyjmuje rolę swoistych potakiwaczy wybieranych w wyborach bezpośrednich wójtów, burmistrzów, prezydentów miast oraz wybieranych przez radnych starostów i marszałków województwa. Z kolei druga, z zasady mniejsza część radnych przyjmuje wobec sprawujących funkcje wójtów postawę nieprzejednanych krytyków. Najczęściej podziały te pokrywają się z sympatiami wobec ogólnopolskich partii. W ten sposób radnych nie dzielą poglądy na konkretny, wymagający rozwiązania problem ich gminy, miasta czy województwa, ale przynależność bądź sympatie polityczne.

Niestety na płaszczyznę samorządów przenoszona jest widoczna w Sejmie polityczna bijatyka.

Innym, nie zawinionym przez samorządy problemem jest nakładanie na nie kolejnych zadań bez dostatecznego zapewnienia do ich wykonania środków.

Mimo mankamentów samorządy odgrywają jednak coraz większą rolę w życiu lokalnych społeczności, stąd też potrzeba udziału, o co prosiliśmy, w wyborach samorządowych.

Gdy piszę te notatki, znane są tylko częściowe wyniki wyborów samorządowych, przeprowadzonych 16 listopada. W wyborach do sejmików wojewódzkich najlepszy rezultat w województwie podlaskim, podobnie jak w całym kraju, uzyskała partia **Jarosława Kaczyńskiego** Prawo i Sprawiedliwość. Choć PiS wygrało w ośmiu województwach – w pozostałych ośmiu wygrała Platforma Obywatelska – to ostatecznie kto będzie rządził zdecydują koalicje, o kształcie których decydować będą radni Polskiego Stronnictwa Ludowego i w mniejszym stopniu Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Dotychczas PiS nie miał większych zdolności koalicyjnych i jeśli to się utrzyma, partia ta dalej nie będzie miała udziału w realnej władzy. Podobnie może być w dużych miastach, w których kandydaci PiS-u, choć często zakwalifikowali się do drugiej tury, mają niewielką szansę na zwycięstwo.

W gminach w większości zamieszkałych przez prawosławnych wybory wygrali dotychczasowi wójtowie. W gminie Bielsk Podlaski **Raisa Rajecka**, Narewce **Mikołaj Pawilcz**, w Gródku **Wiesław Kulesza**, w Czyżach **Jerzy Wasiluk**, w Dubiczach Cerkiewnych **Leon Małaszewski**, w Orli **Piotr Selwesiuk**. Burmistrzem Kleszczel wybrano **Aleksandra Sielickiego**, a wójtem Białowieży został **Grzegorz Kasprowicz**. W gminach Czeremcha, Hajnówka, Narew, Mielnik, Michałowo odbędzie 30 listopada druga tura wyborów.

Burmistrzem Bielska Podlaskiego w pierwszej turze wybrano pełniącego tę funkcję **Jarosława Borowskiego** (nieco ponad 50 proc.), a Hajnówki **Jerzego Siraka** (prawie 79 proc.).

W Białymstoku dotychczasowy prezydent **Tadeusz Truskolaski** zmierzy się w drugiej turze z kandydatem PiS **Janem Dobrzyńskim**.

Większe szanse daje się Tadeuszowi Truskolaskiemu, który wobec zamieszkujących stolicę Podlasia mniejszości demonstrował przychylność, czego nie można powiedzieć o kandydacie PiS-u – poczynając od stycznia 2006 roku Jarosław Dobrzyński przez rok pełnił funkcję wojewody podlaskiego.

Spośród startujących do Rady Miasta Białystok z listy Platformy Obywatelskiej kandydatów Forum Mniejszości Narodowych mandat uzyskał jedynie **Sławomir Nazaruk**.

Radnymi Sejmiku Wojewódzkiego zostali zapewne **Mikołaj Janowski** i **Walenty Korycki** z PSL-u, z całą pewnością zaś dotychczasowy starosta hajnowski **Włodzimierz Pietroczuk** z SLD.

Wszystkim wybranym gratulujemy i życzymy sukcesów w służbie, bo taka powinna być rola samorządowców, mieszkańcom ich miast i gmin. Tych, którym się nie powiodło, zachęcamy do aktywności służącej ludziom z ich środowisk.

Eugeniusz Czykwin

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza na pielgrzymki do:

ZWIEREK 21 grudnia na Liturgię do monasteru, wyjazd o 7.50 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej

WILNA – monasteru Świętego Ducha i cerkwi stolicy oraz TROK od 27 do 28 grudnia. Koszt 220 zł, zapisy do 20 grudnia

POCZAJOWA od 2 do 4 stycznia 2015 roku. Koszt 260 zł, zapisy do 20 grudnia

GRUZJI od 31 lipca do 15 sierpnia 2015 roku (koszt 4500 zł) oraz od 31 lipca do 11 sierpnia 2015 roku (koszt 4000 zł). W programie modlitwy w starochrześcijańskich świątyniach i monasterach, pokłonienie się relikwiom, udział w nabożeństwach, możliwość odpoczynku w górach i nad morzem. Zapisy do 30 stycznia.

Informacje na temat wszystkich pielgrzymek pod tel. 883 772 000

■ Religijność osłania rodziny, wynika z badań GUS, CBOS i Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego. Według raportu GUS, w podkarpackim, świętokrzyskim i małopolskim jest znacznie niższa średnia „wartość wskaźnika liczby dzieci w opiece społecznej, jak i wyraźnie niższy od przeciętnej wskaźnik rozwodów na 1 tys. ludności". Według Statystyki Kościoła, średnio w Polsce bierze udział w mszach 31 procent wiernych, a przystępuje do komunii 16,3 proc. Na tym tle wręcz niezwykle wyglądają cztery diecezje: tarnowska, rzeszowska, przemyska i krakowska – tam odsetek uczęszczających do kościoła w niedzielę przekracza 50 proc., a np. w dwóch pierwszych wynosi odpowiednio 69 i 64,1 proc. Także badania CBOS wskazują, że największą religijność wykazują mieszkańcy małopolskiego i podkarpackiego. Te dane wyraźnie pokrywają się z prezentowanymi przez GUS informacjami o rozwodach i liczbie dzieci żyjących poza rodzinami. Religijność i tradycjonalizm w regionie południowowschodnim bierze się stąd, że duża część (60 proc.) mieszkańców żyje tu na wsi i w małych miasteczkach. Silniejsza kontrola społeczna przekłada się na zachowania ludzi.

■ Aż 2,2 mln Polaków przebywało w 2013 roku ponad trzy miesiące za granicą. Rok wcześniej było ich 2,13 mln. Z danych GUS wynika, że w 2013 roku za granicą mieszkało o 1,41 mln więcej Polaków niż w 2002. Wielu z nich do kraju może wrócić, ewentualnie, na emeryturze. Ks. **Adam Juchnowicz SJ**, duchowny z parafii rzymskokatolickiej Matki Bożej Miłosierdzia w Londynie: „W Polsce władze cały czas mówią, jak w kraju jest cudownie i wspaniale. Zapominają, że ludzie przyjeżdżają do Wielkiej Brytanii, gdyż zmusiła ich do tego sytuacja ekonomiczna… Nie znam tu Polaków, którzy korzystaliby z zasiłku dla bezrobotnych".

■ Patronami 2015 roku będą – ogłosił Sejm – **Jan Paweł II** i **Jan Długosz**. Przypada bowiem wówczas dziesiąta rocznica śmierci papieża i 600 urodzin kronikarza. Rok 2015 będzie też rokiem Teatru Publicznego z okazji 250 rocznicy powstania Teatru Narodowego w Warszawie.

■ **Ryszard Florek**, prezes Fakro, w „Rzeczpospolitej": „Pieniądze, jakie otrzymujemy z UE, to jedna sześćdziesiąta naszego PKB. 98 proc. naszego bogactwa wytwarzamy sami, a tylko dwa procent można przypisać transferom z Unii. Korzyści z Unii to na pewno porządek, otwarte rynki, zaufanie inwestorów, wzrost prestiżu Polski. Ale nie powinniśmy przeceniać pieniędzy z Brukseli… W ostatnich pięciu latach stanęliśmy. Musimy się wspólnie zastanowić, co z tym zrobić. Bo dotychczasowy wzrost opierał się na prostych rezerwach – taniej sile roboczej, imporcie know-how, kapitału, odrabianiu konsumpcyjnych zaległości. To się właśnie kończy".

■ Prof. **Bartosz Łoza**, prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego: „Wydajemy na psychiatrię proporcjonalnie o połowę mniej niż przeciętnie w krajach Unii. Nie potrafię wyleczyć depresji u pacjentki leżącej na dostawce. Potrzeba co najmniej jednego pokolenia, aby wyjść z tej zapaści… Proponuję prosty test prawdy. Kiedy zaboli nas ząb, w zasięgu wzroku znajdziemy bez problemu gabinet stomatologiczny. Kiedy jednak po południu syn czy córka powie nam, że chce popełnić samobójstwo – gdzie z nim się udamy? Część z państwa rozpocznie survival po izbach przyjęć, a część poszukiwania dobrego psychiatry. Obie drogi są nienormalne. Węgry uważane były przez lata za najbardziej „samobójczy" kraj Europy. Potrzebowały kilkudziesięciu lat, by dojść do odkrywczej tezy, że „liczba samobójstw jest odwrotnie proporcjonalna do liczby psychiatrów".

■ **Waldemar Tomaszewski**, przewodniczący Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, eurodeputowany, w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „Największym paradoksem jest dzisiaj to, że ludzie, którzy kiedyś wykładali w sowieckich szkołach partyjnych, teraz uczą nas, że mamy nienawidzić Rosji. A przecież kiedyś byli nie tylko lojalni wobec Sowietów, ale też jako nomenklatura korzystali z przywilejów systemu. Przed siedmioma, ośmioma laty, kiedy na Białorusi walczono ze Związkiem Polaków, sugerowaliśmy rozmowy z Aleksandrem Łukaszenką. Wtedy też nazywano nas zdrajcami. Dzisiaj jeżdżą tam politycy europejscy, niedawno do Mińska pojechał Algirdas Butkevicius… W marcu tego roku mówiłem, że nie jestem zwolennikiem rewolucji. Dla mnie te wszystkie Majdany i bolszewizm są największym złem. Bo władzę należy wybierać przy urnach wyborczych, a nie rzucać butelkami z benzyną. Tam do dziś zginęło około pięciu tysięcy ludzi. I kto za to odpowie? Ponadto część majdanowców gloryfikuje ideologię Bandery, która zawsze była antypolska, antyrosyjska i antysemicka. Dla mnie to jest nie do przyjęcia".

■ Po rozpadzie Związku Radzieckiego, 25 lat temu, Białoruś była jedną z biedniejszych republik związkowych. Rosyjska Federacja i Ukraina miały się lepiej. Teraz, według danych Banku Światowego, produkt narodowy brutto na głowę ludności w Rosji wynosi około 18 tys. dolarów, na Białorusi około 13 tys. dolarów, na Ukrainie 8 tys. Polska zbliża się do 20 tys. dolarów. Białoruś nie ma ani ropy naftowej, ani węgla kamiennego.

■ Prof. **Wiesław Olszewski** z Instytutu Wschodniego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w „Przeglądzie": „Ukraina, w takiej czy innej postaci, nie jest żadnym partnerem dla Zachodu, ani gospodarczym, ani politycznym. Byłaby nim, gdyby była wewnętrznie spójna, ale taka nie jest. W tej chwili rodzi się pytanie już nie o to, czy Ukraina w ogóle utrzyma się w granicach z Donbasem i jej kresami wschodnimi, zdominowanymi przez Rosjan, ale czy nie rozleci się na trzy części: zachód, środek i wschód. Na jej zachodzie bowiem zaczynają się pojawiać partie, które odwołują się do koncepcji Ukrainy Hałyczyny, związanej z Haliczem, do tradycji Habsburgów i tradycji skrajnie nacjonalistycznej, w wielu aspektach wręcz faszyzującej. Deklarują one brak poparcia zarówno dla rządu w Kijowie, jak i dla sprawy wschodu Ukrainy".

FRANCJA

Zmarł Mikołaj Osorgin

W wieku 91 lat zmarł 5 listopada w Paryżu **Mikołaj Osorgin**, emerytowany profesor Instytutu św. Sergiusza i regent istniejącej przy nim cerkwi, poinformowało arcybiskupstwo rosyjskich parafii prawosławnych w Europie Zachodniej (patriarchat konstantynopolitański).

Całe życie zmarłego było związane z *podwor'jem* św. Sergiusza, tam pracował, wykładał i mieszkał. Mikołaj Osorgin był drugim synem **Michała Osorgina** (1887-1950), byłego oficera pułku kirasjerów i marszałka szlachty kałuskiej guberni. Jego matką była grafini **Jelena Murawjowa-Wileńska** (1893-1968). Osorginowie wyemigrowali z Rosji po rewolucji i klęsce białej armii na Krymie. Początkowo przybyli do Konstantynopola, potem wyjechali do Niemiec, w końcu osiedli w Paryżu.

18 czerwca 1924 roku, w dzień odnalezienia relikwii św. Sergiusza z Radoneża, Michał Osorgin z błogosławieństwa metropolity **Eulogiusza** (**Georgijewskiego**) kupił na publicznym przetargu posesję z domem przy ulicy Krymskiej 93 w Paryżu. Tutaj władyka postanowił utworzyć nową parafię i instytut teologiczny, rosyjska emigracja bardzo potrzebowała kadr duchowych i teologów.

Michał Osorgin zamieszkał ze swoją brzemienną żoną i starszym trzyletnim synem na terenie tej posesji, w małym domku stróża. Tam 8 września 1924 roku przyszedł na świat Mikołaj Osorgin. A ponieważ cerkiew była jeszcze nie otwarta, kilka dni później w tym samym domku metropolita Eulogiusz go ochrzcił.

Mikołaj Osorgin spędził swoje dzieciństwo i młodość w siergiejewskim *podwor'ju* wśród znakomitych wykładowców Instytutu św. Sergiusza. Był *prysłużnikiem*, razem ze swoimi braćmi, **Michałem** i **Sergiuszem**, śpiewał w cerkiewnym chórze, którym kierował ich ojciec.

W 1939 roku metropolita Eulogiusz wyświęcił go na lektora. Mikołaj Osorgin ukończył rosyjskie liceum w Paryżu, potem Instytut św. Sergiusza. W 1950 roku ożenił się z **Iriną Aleksandrowicz**. W tym samym roku, po śmierci ojca, przejął po nim obowiązki psalmisty i regenta parafii św. Sergiusza. Mikołaj Osorgin zastąpił swego ojca także w instytucie, wykładał liturgikę i cerkiewny *ustaw*. Przez pięćdziesiąt lat, do 2005 roku, pracował jako profesor, administrował też *podwor'jem*, a nawet kierował zakładem wyrobu świec.

GRECJA

Między Wałaamem a Atosem

Wystawę „Duchowe więzi Rosji i Grecji. Wałaam i Atos", przygotowaną przez Moskiewski Dom Fotografii, otwarto 10 listopada w Atenach.

Duchowa więź Wałaamskiego Monasteru – Północnego Atosu Rosji i greckiej Świętej Góry Atos trwa nieprzerwanie od wieków. Na wystawie zaprezentowano około sześćdziesięciu fotografii z końca XIX wieku z albumów „Widoki Wałaamskiego Monasteru" (1887) i „Monastery i skity Świętej Góry Atos z albumu fotografii wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza Romanowa" (1881). Wystawie towarzyszą fragmenty utworów rosyjskich pisarzy srebrnego wieku: **Borysa Zajcewa** i **Iwana Szmielowa**. Ekspozycja była możliwa dzięki wsparciu finansowemu Rosyjskiej Biblioteki Narodowej z Sankt Petersburga i Muzeum Fotografii Salonik.

Wizyta antiocheńskiego patriarchy

Z arcypasterską wizytą do Grecji, następnie na Świętą Górę Atos przybył patriarcha antiocheński **Jan X**. Po Liturgii w cerkwi synodalnego monasteru Petraki w Atenach dostojny gość został przyjęty przez Synod Greckiej Cerkwi. – *Grecka Cerkiew stale modli się, by do Antiochii powrócił pokój* – powiedział arcybiskup Aten i całej Hellady **Hieronim II**. – W sposób szczególny modlimy się za Liban, którego chrześcijanie są odpowiedzialni za zachowanie integralności kraju. Nie możemy wyobrazić sobie Wschodu bez chrześcijan.

Patriarcha Jan X



– *Światowa opinia publiczna musi wykorzystać wszelkie pokojowe sposoby uregulowania syryjskiego konfliktu* – podkreślił patriarcha Jan X. – *Podobnie jak nasi bracia muzułmanie, potępiamy zarówno religijny ekstremizm, jak i zagraniczną wojskową interwencję pod przykrywką „praw człowieka". Nasz naród jest prawosławny i będzie trzymać się prawosławia do ostatniej kropli krwi*.

Arcybiskup Hieronim odznaczył gościa orderem greckiej Cerkwi – najwyższym krzyżem Apostoła Pawła.

Patriarcha spotkał się także z prezydentem Grecji **Karlosem Papuliasem** i ministrem spraw zagranicznych **Evangelosem Venzelosem**.

Z Aten patriarcha Jan X udał się na Świętą Górę Atos. Tam też prosił hagiorytów o modlitwy za cierpiących w Syrii i Iraku.

– *Cerkiew antiocheńska nie wyobraża sobie swojej historii bez Atosu* – podkreślił hierarcha. – W niej przecież modlą się ludzie, którzy byli związani ze Świętą Górą. Setki, tysiące mnichów, diakonów, duchownych i biskupów, otaczających duchową opieką wiernych Syrii i Libanu, Jordanii i Iraku, niosło swój *podwig* tutaj, w tym Ogrodzie Bogarodzicy! Duch Atosu i atoskiej modlitwy przenieśli na naszą ziemię wasi najlepsi uczniowie, dosłownie tchnąc go w założone przez nich na rodzinnej ziemi monastery. Stąd zajaśniało światło prawosławia na cały świat, nie ominęło ono i naszego Wschodu. W latach 70. minionego wieku przyszedł do was o. **Icchak** (**Atalla**), prosząc o modlitwy za rozdzierany bratobójczymi walkami Liban – kontynuował patriarcha. – Dzisiaj z tą prośbą przychodzę

Arcybiskup Hieronim II ze studentami

także ja, przychodzę z ziemi Efrema Syryjczyka i Jana Damasceńskiego, świętych Piotra i Andrzeja, Kosmy i Symeona. Prosimy o modlitwy za naszą ziemię, za uwolnienie przetrzymywanych władyków z Aleppo, za wybawienie cierpiącego narodu. A w zamian niesiemy wam nasze modlitwy, pieśń naszych dzwonów i miłość małej Antiochii i jej starców.

Stypendia dla studentów



Stypendia jedenastu studentom pierwszego roku z różnych parafii ateńskiego arcybiskupstwa wręczył arcybiskup Aten i całej Hellady **Hieronim II**. Młodzi ludzie serdecznie podziękowali władyce za pamięć i troskę. Arcybiskup Hieronim podkreślił, że nieduża pomoc finansowa stanie się symbolicznym błogosławieństwem i świadectwem tego, że Cerkiew troszczy się o młodych.

IZRAEL

Rosyjska obecność w Ziemi Świętej

Wystawę fotograficzną „Rosyjska obecność w Ziemi Świętej" otwarto 10 listopada 2014 roku w Centrum Kulturalnym Harmonia w Jerozolimie.

Uroczystość zbiegła się ze 150 rocznicą urodzin wielkiej księżnej **Jelizawiety Fiodorownej**, która w 1905 roku została przewodniczącą Imperatorskiego Palestyńskiego Prawosławnego Towarzystwa i w dużym stopniu przyczyniła się do rozwoju prawosławnego ruchu pielgrzymkowego na Ziemię Świętą, zajmowała się duchowym oświeceniem mieszkańców Palestyny.

Ekspozycja został przygotowana na podstawie fotografii z lat 1885-1917, pochodzących z archiwów Towarzystwa, przechowywanych w zbiorach Państwowego Muzeum Historii Religii. Dzięki wystawie zwiedzający zapoznają się z działaczami Towarzystwa i Rosyjskiej Duchowej Misji w Jerozolimie, zobaczą rosyjskie miejsca w Palestynie, przeniosą się do Jerozolimy XIX wieku.

Imperatorskie Palestyńskie Prawosławne Towarzystwo jest najstarszą w Rosji naukową i humanitarną organizacją pozarządową. Jego statut zatwierdził **Aleksander III** 8 maja 1882 roku, a główne cele to pomoc przy pielgrzymkach do Ziemi Świętej, naukowe badanie historii Palestyny oraz współpraca humanitarna z krajami biblijnego regionu.

Wspólnym wysiłkiem społeczeństwa i rosyjskiej duchowej misji oraz rosyjskiego konsulatu powstała Rosyjska Palestyna – unikalna infrastruktura cerkwi, *podworij*, posesji, szkół i szpitali. Przed 1914 rokiem do Towarzystwa w Palestynie należało osiem *podworij*, w samej tylko Jerozolimie Aleksandryjskie na Starym Mieście, obok Grobu Pańskiego, Jelizawietskie, Mariinskie i Mikołajewskie – w tzw. rosyjskich budowlach, obok – nowe, które otrzymało nazwę Siergijewskie, nieopodal Beniaminowskie. Na początku XX wieku zostały zbudowane *podwor'ja* w Nazarecie i Hajfie.

Po powołaniu Towarzystwa do Ziemi Świętej pielgrzymowało ponad 10 tys. pielgrzymów rocznie. Z myślą o pielgrzymach i miejscowej ludności organizacja założyła w Jerozolimie szpital i szereg ambulatoriów.

Miała też swoje świątynie – dwie w Palestynie i dwie w Rosji. Towarzystwo zbudowało także dwie cerkwie dla prawosławnych Arabów, św. Sergiusza z Radoneża w Mżdele i św. Jerzego w Kanie Galilejskiej. W latach 1911-1915 nabyło działkę, zbudowało cerkiew św. Mikołaja i *podwor'je* według projektu **Szczusiewa** w Bari (Włochy).

ROSJA

O sytuacji chrześcijan na Bliskim Wschodzie

Okrągły stół „Bliski Wschód w ogniu. Kto obroni chrześcijan" odbył się w ramach wystawy „Prawosławna Ruś. Moja historia. Rurykowicze" w moskiewskim Maneżu z inicjatywy Imperatorskiego Prawosławnego Towarzystwa Palestyńskiego.

Przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita wołokołamski **Hilarion**, podkreślił, że rozmawiał na ten temat z papieżem **Franciszkiem** w październiku tego roku. Obaj byli zgodni, iż obrona chrześcijan na Bliskim Wschodzie wymaga konsolidacji działań wszystkich Kościołów. 7 listopada metropolita Iłarion, występując na rosyjsko-amerykańskim forum chrześcijańskich zwierzchników, zaznaczył, że jednym z priorytetów chrześcijańskiej współpracy musi być wsparcie chrześcijan, którzy padają ofiarą prześladowań w wielu regonach świata.

Imperatorskie Prawosławne Towarzystwo Palestyńskie stara się okazać pomoc uchodźcom na wielu płaszczyznach, podkreślił jego przewodniczący, **Stiepaszyn**. Jedenaście wielkich konwojów z pomocą humanitarną, sfinansowaną ze środków Towarzystwa oraz składek wiernych rosyjskiej Cerkwi, zostało wysłanych do Syrii. Do końca roku podobna pomoc zostanie wyekspediowana do Palestyny.

Odradzając starą tradycję, Towarzystwo przystąpiło do budowy rosyjskich szkół na Bliskim Wschodzie, jedna z nich ma powstać w Damaszku.

– Mamy już potrzebne środki, w tej chwili czekamy na przyznanie działki – powiedział Stiepaszyn. Ambasador Syrii w Rosji dodał, że w przyszłości szkoła ta mogłaby stać się pierwszym rosyjskim uniwersytetem w tym regionie.

Eskalacja syryjskiego konfliktu może doprowadzić do całkowitej likwidacji chrześcijańskiej ludności w bliskowschodnim regionie, zauważył zastępca ministra spraw zagranicznych Rosji **Michaił Bogdanow**. – *Są coraz większe podstawy do niepokoju o dalszy los chrześcijan, obecnych na tej Świętej Ziemi od dwóch tysięcy lat* – stwierdził.

Zdaniem o. **Mikołaja Bałaszowa**,

Przemarsz jeńców rosyjskich przez Wrzeszcz
Niżej transport jeńców rosyjskich na Troyl

zastępcy przewodniczącego oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, prześladowania chrześcijan w Syrii i Iraku w dużym stopniu są następstwem obojętności zachodnich krajów.

– Losy milionów ludzi, losy chrześcijańskiej obecności tam, gdzie zaczęło się chrześcijaństwo, gdzie sformułowały się wszystkie jego święte księgi i zrodziły podstawy wielowiekowej Świętej Tradycji, są obojętne wielu ludziom, którzy zajmują ważne stanowiska we współczesnej światowej polityce – stwierdził.

Zarówno w Syrii, jak i w Iraku są chrześcijanie, którzy mają zamiar pozostać tam do końca, ale wielu, ratując dzieci i bliskich, musiało uciec – zauważył. Przypomniał, że pół miliona chrześcijan opuściło już Syrię, maksymalnie zmalała chrześcijańska obecność w Iraku, jeszcze gorzej jest w Libii, gdzie chrześcijan praktycznie już nie ma.

To, co dzieje się na Bliskim Wschodzie jest wynikiem nieodpowiedzialnych działań wpływowych sił w światowej polityce, zaznaczył zastępca przewodniczącego oddziału stosunków zewnętrznych patriarchatu: *– Mam na uwadze kraje Zachodu, które podtrzymywały w przeszłości, i obecnie też podtrzymują wielu przedstawicieli radykalnego islamu i radykalnych grup, które rozpoczęły prawdziwą wojnę religijną na Bliskim Wschodzie. W tej sytuacji fakt, że Rosja coraz pewniej przyjmuje na siebie po raz kolejny historyczną rolę obrończyni chrześcijan na Wschodzie, nie może nas nie cieszyć* – kontynuował o. Bałaszow. *– Szukanie nowych sojuszników w tym dziele, nieustraszone dawanie świadectwa prawdzie o rzeczywistej sytuacji na Bliskim Wschodzie jest naszym obowiązkiem i świętą powinnością.*

Przewodniczący synodalnego informacyjnego oddziału moskiewskiego patriarchatu **Władimir Legojda** zauważył, że przestrzeń medialna zachodnich krajów jest praktycznie wyczyszczona z informacji o położeniu chrześcijan na Bliskim Wschodzie.

– O problemach Bliskiego Wschodu pisze się bardzo dużo, ale o prześladowaniu mieszkających tam chrześcijan już nie – powiedział.

UKRAINA

Problemy Cerkwi można rozwiązywać tylko kanonicznie

– Tragedia cerkiewnego raskoła na Ukrainie jest wynikiem osobistych ambicji „patriarchy Filareta" i stanu politycznej świadomości na Ukrainie w czasie powstawania niezależnego ukraińskiego państwa – powiedział podczas audycji „Na własne oczy" przewodniczący synodalnego oddziału informacyjnego **Władimir Legojda**. *– W 1992 roku „patriarcha Filaret" został pozbawiony stanu metropolity, stanu duchownego, pozostał prostym mnichem Filaretem Denisenko, ale ponieważ nie zaprzestał raskolniczeskiej działalności, w 1997 roku najwyższe władze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej odłączyły go od Cerkwi* – podkreślił. *– Zapomniał on bowiem o jednym, że Cerkiew nie jest stworzona przez ludzi. I dlatego poprowadził wiernych, którzy mu uwierzyli, nie do zbawienia w łonie prawdziwej Cerkwi, a do raskołu, do tragedii.*

Legojda przypomniał, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna otrzymała pełną administracyjną samodzielność już w 1990 roku i pozostaje z Rosyjską Cerkwią Prawosławną jedynie w duchowej jedności.

– Finansowa samodzielność, samodzielność zarządzania – one istnieją w pełnej mierze. Dlatego, kiedy mówi się, że w samodzielnym ukraińskim państwie powinna istnieć samodzielna ukraińska Cerkiew, nie mówi się prawdy. Samodzielna Cerkiew na Ukrainie istnieje – podkreślił. *– Patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej**, do którego regularnie starają się apelować raskolnicy, podobnie jak zwierzchnicy innych lokalnych Cerkwi wielokrotnie mówili o wyłącznie kanonicznym sposobie rozwiązania tego problemu.*

Kolejne próby siłowego przejęcia świątyni

2 listopada przedstawiciele tzw. kijowskiego patriarchatu podjęli próbę przejęcia *Uspienskiej* cerkwi we wsi Pticzja w rowieńskim obwodzie.

Sprawy potoczyły się według znanego scenariusza. Incydent poprzedziło referendum, w którym oprócz parafian brali udział ludzie postronni, którzy nie mieli z parafią nic wspólnego, a więc zgodnie z ustawodawstwem Ukrainy, (ustawa o wolności wyznania i organizacjach religijnych) nie mieli prawa decydować o jej losie. Według wyników referendum, ogłoszonych przez przewodniczącego wiejskiej rady, za przejściem do „Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu" opowiedziało się 406 osób. Zdaniem parafian, zdecydowaną większość tych głosów oddali ludzie, których nikt w cerkwi nigdy nie widział.

W ten sposób wierni *Uspienskiej* cerkwi – właśnie ci, którzy mają prawo decydować o jurysdykcyjnej przynależności swojej parafii – znaleźli się w mniejszości.

Za pozostaniem cerkwi w jurysdykcji Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu opowiedziało się 306 osób, wszyscy parafianie i mieszkańcy wsi.

Prawosławni ze wsi Pticzja nie pogodzili się z ogłoszonymi wynikami „referendum". Mimo nacisków cerkiew udało się obronić. U jej ścian nieustannie odprawiano molebny i akafisty. Pod wieczór 2 listopada wszyscy radykalnie nastawieni ludzie rozeszli się do domów.

Już przed tymi wydarzeniami o. **Mikołaj Sisoniuk**, proboszcz parafii od czterdziestu lat, ostrzegł przewodniczącego wiejskiej rady, że jeśli nie zatrzyma bezprawnego procesu i dopuści do siłowego zajęcia cerkwi, parafianie razem z nim zablokują międzynarodową trasę Kijów – Czop. Będą chcieli w ten sposób zwrócić uwagę na swój problem. Nie słyszy ich bowiem ani rejonowa, ani obwodowa administracja, ich apele ignorują miejscowe i centralne media.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /73/ grudzień 2014



Rosyjscy jeńcy w Gdańsku

Gdańsk, dzielnica Przeróbka, wrzesień 2014 rok. Stoję w miejscu, gdzie Motława zlewa się z Wisłą, na nadbrzeżu żurawie i dźwigi portowe, na wodzie większe i mniejsze jednostki pływające. To właśnie tutaj, przed stu laty, mieścił się obóz jeniecki głównie dla żołnierzy rosyjskiego imperium. – Obóz jeniecki na barkach? – dziwi się napotkana kobieta. – Przeżyłam tu ponad siedemdziesiąt lat, a nigdy o tym nie słyszałam. Nie tylko ona. Nie słyszał nikt z pytanych przechodniów. Na szczęście mam ze sobą książkę prof. Andrzeja Romanowa, „Gdańsk zapomniany. Szkice z dziejów miasta 1914-1939”, to najlepszy przewodnik.



Rok 1914. W Gdańsku mieszka 274 obywateli imperium rosyjskiego, głównie kupców i przemysłowców. Pałacyk przy Langgarten 74 zna cała kolonia rosyjska. Mieści się w nim zarówno cerkiew prawosławna św. Mikołaja, jak i rosyjski konsulat generalny. Gdy wybuchnie I wojna światowa, pałacyk przejmie jeszcze jedną funkcję – stanie się miejscem odosobnienia obywateli rosyjskiego imperium. Kto zostaje internowany jako pierwszy? Rosyjski konsul generalny hrabia **Dymitr Ostrowski** i jego współpracownicy, potem załoga rosyjskiego statku „Uleaborg”. Niebawem dołączą do nich mieszkańcy Gdańska, obywatele imperium, na szczę-

ście nie wszyscy. Wkrótce władze niemieckie marynarzy przeniosą do obozu w Bytowie, konsulowi i jego współpracownikom pozwolą wyjechać do Danii, cywilom wrócić do domu. Niezupełnie bezinteresownie. Już niebawem poddani rosyjscy wniosą trzy tysiące marek na „pomoc wojenną”, tak naprawdę okup za zgodę na dalszy pobyt w mieście.

Nim na dobre zdążą opaść emocje po tych zajściach, na ulicach miasta pojawiają się jeńcy rosyjskiej armii – Rosjanie, Polacy, Żydzi, 31 sierpnia osiemdziesięciu, a dwa dni później już 2600. Po tymczasowym kwaterunku trafiają do zaadaptowanych pośpiesznie trzydziestu barek towarowych, przycumowanych przy nabrzeżu portowym na Troylu, jak nazywa się obecna dzielnica Przeróbka.

Ma to być obóz etapowy. Staje się jednak inaczej. I chociaż mieszkańcy Gdańska nie są tym zachwyceni, obóz zostaje przemianowany na stały. Gen. **Konrad von Baerenfels-Warnow**, komendant twierdzy Gdańsk, zabrania gdańszczanom jakichkolwiek kontaktów z jeńcami. Po niespełna pięciu miesiącach obóz jeniecki staje się obozem pracy. Obozem niemałym, w latach 1915-1918 przebywa w nim od 3 tys. do 15 tys. ludzi. Stanowią tanią, tak potrzebną siłę roboczą, na wygłodniałym, bo pozbawionym wielu wysłanych na front mężczyzn, rynku pracy gdańskiej regencji.

Jeńcy, głównie z rosyjskiej armii, ale także Rumuni, Francuzi, Włosi, Anglicy, Irlandczycy przetrzymywani są w tzw. obozie głównym, składającym się z trzech podobozów: A – oficerskiego, B – żołnierskiego i C – przejściowego dla nowo przybyłych oraz w obozach filialnych, m.in. elbląskim (praca w stoczni), sopockim (praca w cegielni), w Redzie (praca w wytwórni brykietów torfowych).

Tych, którzy pracują w zakładach w Gdańsku, łatwo poznać – noszą opaski z napisem „Kriegsgefangener”. Wszyscy chodzą w swoich mundurach aż do zdarcia, potem otrzymują szarą, roboczą odzież z żółtymi lampasami na spodniach i lewym rękawie bluzy.



Ci, którzy trafiają do obozów filialnych, mają, można powiedzieć, trochę szczęście. Pracodawca musi zapewnić im cztery posiłki w ciągu dnia z kawą zbożową, półkilogramową racją chleba, odrobiną smalcu, margaryny, marmolady buraczanej na śniadanie, podwieczorek i kolację, a także ciepłą zupą na wywarze z kości lub ości. Dodatkowo także codzienne wynagrodzenie w naturze, niewysokie, bo nieprzekraczające 50 fenigów. Co jest tym wynagrodzeniem w naturze? Najczęściej papierosy, tytoń, tabaka, żywność, środki higieniczne. Pracodawca musi też zadbać o siennik z poduszką, dwa koce, ręcznik, miskę do mycia, talerz i sztućce dla każdego ze swych nowych pracowników.

Sytuacja gospodarcza i militarna Niemiec wkrótce się pogarsza, a wraz z nią także warunki w filialnych obozach.

Los jeńców zamkniętych w obozie głównym na Troylu – Przeróbce jest bez porównania cięższy. Nocują, przypomnijmy, na trzydziestu barkach przycumowanych do nadbrzeży. W jakich warunkach?

– Barki na całej swej długości przykryte były dachem, ale pośrodku były półmetrowe odstępy, tak że gdy kładliśmy się do snu, każdy mógł liczyć gwiazdy na niebie, a oprócz tego musiał odganiać szczury, które spod głów wykradały



schowany tam, a zaoszczędzony na dzień następny skromny jeniecki posiłek – wspominał po latach **Mikołaj Nikonorow**, jeden z jeńców, do którego prof. Andrzej Romanow dotarł osobiście.

W tych „kwaterach” nie ma prycz. Żołnierze śpią na materacach ze słomy, ułożonych bezpośrednio na drewnianej podłodze, pokrywającej niekiedy metalowe dno barki. Do swej dyspozycji mają stół i ławy, zimne, bo przecież nie do końca zadaszone pomieszczenia próbują ogrzewać żelazne piecyki, kozy.

Jeńcy oficerowie mieszkają na parowcach „Dune”, „Viktoria” i „Hawelpark” oraz w barakach na lądzie. Na lądzie znajdują się też



kuchnie, magazyny żywnościowe i komendantura. Obóz otaczają zasieki i wysokie ogrodzenie z wieżyczkami strażników.

Dzień obozowy zależy od pory roku. Latem trwa 17, zimą 15 godzin. Po apelu porannym, o 4 bądź 6 rano, i śniadaniu jeńcy wychodzą do pracy – rozładunku i załadunku statków w porcie gdańskim, ko-



tłowni gazowni miejskiej, składów węglowych i drzewnych na terenie portu. Po przerwie obiadowej od 12 do 13 wznawiają pracę, która powinni kończyć o 17, w praktyce często pracują dużo dłużej.

A wynagrodzenie? No cóż, otrzymują je w specjalnie emitowanych w obozie monetach, za które w obozowym sklepiku mogą kupić trochę żywności. Trochę, bo zapłata była naprawdę symboliczna. I tak jeńcy robotnicy niewykwalifikowani „zarabiają" jedynie od 30 do 60 fenigów dziennie, wykwalifikowani od 50 do 85 (dla porównania godzinny zarobek murarza w Gdańsku wynosił wtedy od 59 do 63 fenigów, stolarza od 33 do 56 fenigów). Racje żywieniowe w głównym obozie są po prostu głodowe, przeważają zupy ziemniaczane i rybne z niewielką ilością warzyw, kośćmi, czasami kawałkami przeterminowanego mięsa z foki czy delfina. Ci, którzy wykonują ciężkie prace, otrzymują dodatkowe 200 gramów chleba i 1050 gramów bobu, ale to rzadko.

Chleb jest wielkim luksusem, jego sprawiedliwy podział jeszcze większym wyzwaniem.

– Otrzymujemy kilogram chleba na pięć osób – to znowu ze wspomnień Mikołaja Nikonorowa. – Jak go podzielić, aby nie skrzywdzić kolegów? Jeden z jeńców kroi chleb na pięć części. (…) nacina go tak, żeby każdy kawałek był mniej więcej równy pod względem wielkości, a dookoła siedzi i oczekuje końca podziału pięciu ludzi. Każdemu z nich zbiera się w ustach ślina, jakby dzielący kroił cytrynę. Ten, który pokroił chleb, nakazuje jednemu z towarzyszy odwrócić się, następnie przykrywa dłonią porcję i pyta odwróconego – dla kogo? – dla Wasiliewa i dalej dla kogo? – dla Żarynowa… i tak, aż wszyscy otrzymają swoją kromkę.

Jeńcy często głodują. A głód i ciężka praca, fatalne warunki bytowe, to śmiertelne połączenie. Żołnierze masowo umierają, dziesiątkuje ich tyfus i krwawa biegunka, a lekarze i felczerzy, też jeńcy, którzy pracują w liczącym 500 łóżek szpitalu, są po prostu bezradni. Na szczęście wiosną 1916 roku obóz zostaje skanalizowany, mało tego, jest już także wodociąg i dwie wodno-parowe łaźnie. To nie koniec zmian w infrastrukturze – w lutym 1916 roku pojawiają się dwa baraki na warsztaty, krawiecki i szewski, a potem piekarnia.

O jeńcach nie zapominają niemieckie i amerykańskie Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (Young Men's Christian Association – YMCA) Z ich inicjatywy, przy wsparciu finansowym dworu duńskiego, zostaje otwarta obozowa świetlica. Pod jej dachem znalazła się biblioteka z niewielkim księgozbiorem w języku niemieckim, rosyjskim, polskim i angielskim, trzy pracownie artystyczne – metaloplastyczna, rzeźbiarska i koszykarska, a od 1917 roku teatr obozowy. Świetlica pełni też inną, w zależności od potrzeb rolę – a to sali wystawowej, czytelni, widowni teatralnej, a to estrady, na której występują obozowe orkiestry, dęta i bałałajek. W świetlicy raz w miesiącu odbywają się też nabożeństwa, prawosławne, katolickie i żydowskie. Duchowny prawosławny przyjeżdża na Troyl z obozów w Bytowie i Czersku.

Jeńcy mogą zaabonować wydawane przez niemieckie władze czasopismo „Der russische Bote". Już w drugiej połowie 1915 roku Rosjanie zaczynają wydawać obozową gazetkę – „Trojlskaja gazieta" ukazuje się prawie dwa lata.

Dwa razy w miesiącu jeńcy mogą wysyłać listy do rodzin, co tydzień kartkę, wyłącznie z terenu obozu.

W 1915 roku zostaje nakręcony w obozie propagandowy film, ma dowodzić, że Niemcy przestrzegają konwencji genewskich, dotyczących ochrony i opieki nad jeńcami wojennymi.

Wraz z pogarszającą się sytuacją gospodarczą Niemiec pogarszają się obozowe posiłki, a że rosną ceny w obozowej kantynie, coraz trudniej jest uzupełnić skąpe racje żywieniowe. To nie koniec problemów. Zaczyna brakować opału, pojawiają się przerwy w dostawach elektryczności, raz po raz następują awarie sieci wodociągowej. Na wzmożoną śmiertelność nie trzeba było długo czekać. Gdzie chowano jeńców?

W trzech miejscach, w zbiorowych mogiłach na Zaspie, w oddzielnej kwaterze na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku i na cmentarzu miejskim w Sopocie. Prof. Andrzejowi Romanowowi udało się ustalić nazwiska i narodowość jedenastu jeńców pochowanych na Cmentarzu Garnizonowym oraz 664 pogrzebanych na Zaspie,



wśród nich 542 żołnierzy armii rosyjskiej różnej narodowości.

Listopad 1918 roku, Rzesza podpisuje rozejm, w Niemczech wybucha rewolucja, wrzenie rewolucyjne dociera do Gdańska, zawiązują się Rady Robotniczo-Żołnierskie. Troyl – Przeróbka nie jest wyjątkiem. Także tam powstaje Obozowa Rada Żołnierska, która pod przewodnictwem inżyniera **Lalausa**, Łotysza, stara się polepszyć byt zatrzymanych.

Ilu jeńców jest wówczas w troylskim obozie? Cztery tysiące. Niemcy zaczynają powoli ich zwalniać. Najpierw, już na przełomie 1918-1919 roku Rumunów, potem Rosjan i Polaków. Ale o pełnej likwidacji obozu na razie nie ma mowy. Wciąż potrzebna jest tania siła robocza. Dopiero wiosną 1919 roku, a oficjalnie po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, obóz jeniecki na Troylu przestaje istnieć.

A co z jeńcami?

Tymi z armii carskiej zaopiekował się lokalny komitet Pomocy Jeńcom Polakom z Armii Rosyjskiej oraz Rada Żołnierzy Polaków.

Rosjanie szukają pomocy także w dawnym konsulacie, w którym teraz urzędują agendy rosyjskich organizacji antybolszewickich, m.in. Przedstawicielstwo Wszechrosyjskiego Rządu admirała Aleksandra Kołczaka. – Wracać do kraju czy pozostać na obczyźnie? – na to pytanie musi sobie odpowiedzieć każdy z nich. Tylko dwustu Rosjan wybiera obczyznę, reszta postanawia wracać.

Wielu spośród nich spocznie na zawsze w gdańskiej ziemi. W kwaterze jenieckiej na cmentarzu garnizonowym w Gdańsku wśród ich mogił stanie w 1929 roku niewielki pomnik, ale o nim opowiemy już w innym artykule.

Odwiedzam Muzeum Wolnego Miasta Gdańska. Jego współzałożyciel **Piotr Mazurek** pokazuje nieliczne obozowe eksponaty, zdjęcia i propagandowe pocztówki, wykonany i pięknie wygrawerowany przez jeńców kociołek, a także prawdziwy rarytas, funkcjonujący do dziś aparat fotograficzny jednego z rosyjskich oficerów z Charkowa. Ma mechanizm przeniesiony z lornetek słynnej firmy Emil Busch Rathenow, ręcznie wykonaną drewnianą obudowę i co najciekawsze – działa! Co stało się z jego właścicielem? Tego nie dowiemy się już nigdy.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**
i z **archiwum muzeum**

Васілёчкам 50 гадоў

Расцвіталі ў жыці васілёчкі.
Васілёчкі – ўсюды дзе ні кінь.
Ой, чаму, кароценькія ночкі?
Ой, чаму вялікія дзянькі?..

Былі ўспаміны, урачысты канцэрт ды шмат пажаданняў. Так выглядаў юбілей 50-цігоддзя Хору песні і танца "Васілёчкі".

Усё пачалося ў лістападзе 1964 г. З ініцыятывы сяброў Беларускага Грамадска-культурнага таварыства паўстаў хор "Васілёчкі". Сваю назву ўзялі ад папулярнай народнай песні, якая і зараз з'яўляецца галоўнай у калектыве.

Першы канцэрт хору прайшоў у 1965 г. у Райках і Орлі. Мэта дзейнасці хору гэта працягванне і культываванне рэгіянальгай традыцыі і беларускага фальклору. І так праз усе гэтыя гады...

Мяняліся музычныя кіраўнікі, харысты, але цяга да беларускай музыкі засталася. 8 лістапада, у Доме Культуры ў Бельску Падляшскім харысты ды сябры "Васілёчкаў" адзначалі свой юбілей, 50-цігоддзе існавання.

Ад самага пачатку ў хоры спявае **Уладзімір Весялоўскі**.

– Калі арганізаваўся хор, я жыў яшчэ ў Пасынках. На самай першай рэпетыцыі было можа чалавек 15-20, пасля што раз больш. Прывозіў я харыстаў са свайго сяла на матыцыклю, а зімой мы на рэпетыцыі пяшком хадзілі. Дзейнасць беларускага хору для мяне была і зараз ёсць вельмі важная, паколькі падтрымліваем у нашым асяроддзі беларускую мову, музычную культуру. Праз гэты час было шмат цікавых выступленняў, але найбольш запамятаўся мне канцэрт у адной невялікай вёсцы, дзе мы выйшлі





на сцэну, а яна не вытрымала і ... паламалася!

Першымі музычнымі кіраўнікамі бельскага хору былі **Аляксандр Лукашук**, **Юры Шурбак**, **Міхась Артысевіч**, **Сцяпан Копа**, **Сяргей Лукашук**, **Аліна Негерэвіч**, **Уладзімір Сахарчук** і **Мікалай Мяжэнны**. З 2007 г. з хорам працуе **Мікалай Фадзін**.

– Праца з “Васілёчкамі” дае мне шмат радасці і задавалення – гаворыць Мікалай Фадзін. – У нас цікавы рэпертуар і разнастайная праграма, не толькі спяваем але і танцуем. Стараемся мяняць рэпертуар, я падбіраю народныя песні ў апрацаванні на хор але і песні нашых гарадзенскіх аўтараў, ёсць і мая аўтарская песня.

Чаго Вам пажадаць з нагоды юбілею?

– Хацелася б пажадаць нам заўсёды высокага ўзроўню музычнай творчасці і добрай сямейнай атмасферы – дадае Мікалай Фадзін.

Амаль усе песні “Васілёчкаў” суправаджаюцца беларускімі танцамі ў харэаграфіі Людзмілы Фадзінай. – Спачатку было цяжка, харысты ніколі не танцавалі на сцэне, баяліся рухацца, зараз мы ўжо прывыклі да сцэнічнага руху. Часта праблемай з’яўляецца малая пляцоўка, харыстаў, дзякуй Богу, маем шмат, а каб танцаваць, крыху не хапае месца – дадае Людзміла Фадзін.

– Вельмі люблю спяваць, а тут яшчэ і танцуем – гаворыць Аліна Мінкевіч. – У мяне ў хаце заўсёды гучала песня. Нашыя песні такія цудоўныя, вясёлыя, сумныя, а галоўнае, што на беларускай мове. Мы не саромеемся свайго.

У калектыве 31 асобаў, спяваюць цэлыя сем’і.

– Мяне ніхто не намаўляў, я сама ахвотна запісалася ў хор “Васілёчкі” – гаворыць **Валянціна Колэнда**. – Вельмі люблю спяваць, у нас такая сямейная атмасфера. Найбольш мне падабаюцца розныя нашыя канцэрты, тое, як добра і шчыра нас усюды прымаюць.

Арганізацыйным кіраўніком “Васілёчкаў” з 1991 г. з’яўляецца **Ніна Бялецкая**, якая ў хоры спявае з 1987 г. У маёй сям’і заўсёды была музыка, многа спявалася і я таксама з дзяцінства спявала. У хоры магу гэта рабіць супольна з усімі. Мы паказваем беларускую культуру, песні нашых продкаў. На юбілей, мы падрыхтавалі





фота-выстаўку з гісторыі хору, шмат фатаграфіяў з рознага перыяду нашай дзейнасці.

Хор “Васілёчкі” выступаў не толькі на Падляшшы але і ў Быдгашчы, Сопоце, Выршаве, Ожышы, Венгажэве, Гіжыцку, і на Беларусі, м.ін у Гродне, Бераставіцы, Смаргоні ці Віцебску. У 2011 г з’явіўся першы СД дыск з запісам песняў у выканані хору песні і таца “Васілёчкі”.

Харысты ганарацца таксама выступленнямі падчас рэалізацыі фільмаў, “Там дзе танцуюць лявоніху”, “Крэсовая балада”. “Васілёчкі” актыўна



выступаюць з інсцэнізацыямі розных абрадаў, м.ін. сваты, прыданне, пераджовіны, хрысціны, Юр’я, перапяліца ці квашанне капусты.

Падчас юбілею сябры калектыву атрымалі шматлікія адзначэнні ды дыпломы. Найважнейшае, залаты крыж заслугі атрымалі Ніна Бялецкая ды **Гэлена Саковіч**.

Анна Пятроўская
Фота: **архіў хору “Васілёчкі”**

ДНЕВНІК
Веры з Ягуштова

Руод Бусловічув вядомы в мешчанскім сэліе Ягуштові з давніх віекув і раней пісавсе просто Буслямі. В 1902 рокові было тут аж 15 сем’юв Бусловічув, сэрэд іх родня Андрэя і Евдокії. Одным з іх сынуов быв Рыгор. В 1915 р., разом з батькамі і сэстрамі поехав в бежэнство.

Вжэ после поворотув до руодного сэла Рыгор бліжэй познакомівсе з **Евгеніею Валешко**, родом з Орэхвіч. Зімою 1924 рокові згулялі вэсіеле. Венчав о. **Васілій Костыцэвіч** в бельскуй Прэчысценскуй цэркві. В 1926 рокові народілася ў іх дочушка **Вера**. Діевчынка росла шчасліво, тешылася просторамі свого вэлікого, мешчанского сэла.

Прошло сіем ліет і трэба было Веры пуойті до школы. А месцілася вона спочатку в прыватных домах, м.інш. Бусловічув. Школа была формально семілетня, але практычно наука выглядала так: до 1 клясы ходілосе руок, 2 – руок, 3 – два ліета, а до 4 тожэ два ліета, што в сумі давало 6 клясув. Учылі м.інш. пані Ліпэцка, пан Міхалевіч і Дзёнско. До сёмуй, а фактычно пятуй клясы Вера пушла ў Бельск, до “едынкі”. Колі в 1939 рокові насталі советы, почала учытісе в белорускуй семілетці. Там скунчыла 6 клас. Тогды і закунчылося еі шчаслівэ дзіцінство.

Почалася окупацыя. Немці нашу молодёж, побіежэньске поколіене, народжоне в ліетах 1924-26, бралі на прымусовы роботы. Коб зостатісе на месці, хто туолькі муог старавсе нанятісе на роботу ў Бельскові. Мнуого молодёжы працёвало в швальні на Головэську. А находілася вона в тых самых будынках, што і турма гестапо. Страшно было молодым діевчатам чуті крыкі вязнюв, бачыті як вывозят іх на розстрыел до Осушка. Вера Бусловіч, разом з іншымі колежанкамі з Ягуштова проробіла там пувтора року.

Але нэ обмінула еі смутная учасць вывуозкі на роботы. На дэвятого мая 1944 р. Веру поклікалі в бельскі Арбаітсамт і чэрэз два дня вывэзлі в Прусы. Чэрэз город Тробург, трафіла до сэла Лёквінэн, дэ працёвала на господарці. Пуод кунэць стычня 1945 р. вёску заняла совецка армія, але додому нэ прышлосе вэрнутісе хутко.

Дорога до руодного Ягуштова вэла чэрэз почті ціелую Росію, Сібір і Монголію. Вера побачыла Волгу, Урал і Байкал. До батькув вэрнулась туолькі зімою 1945 р. Всю свою дорогу опісала на сторуонках дневніка. Любіла бо пісаті шчэ со шкуольных часув, таксамо вершы. Поэтычны таленты, увогуле ягуштувські феномэн. Вспомнім хотя бы колежанкі Веры Бусловіч – **Марыю Монаховіч** з дому Онацік і **Ольгу Онацік** з дому Артымовіч. З того ж роду і **Надзея Артымовіч**. А діедко поэты **Юркі Плютовіча** – о. **Лука Плютовіч**, таксамо родом з Ягуштова.

Як туолькі Вера вэрнуласе додому, одразу взяласе за ткацкі заняток. Трэба бо было наробіті плахот на посаг. То ж вжэ двацціяты руок пудышов і час замужэства блісько. Заховалісе рукопісны спіскі Веры Бусловіч на дываны в 30 і 25 пруткув. Выбранком сэрця Веры став **Васіль**



Маленька Вера Бусловіч з батькамі Рыгором і Евгеніей, 1931

Хор з Ягуштова на вёсковых дожынках, 1947 р., Вера Бусловіч сідіт в пэршым радков

свою твар і чоловечу годносць. Друкуючы дневнік мы заховалі правопіс орыгіналу, з потрэбнымі туолькі поправкамі.

Пэрэд тым знаёмім чытачув з вершом, які Вера Малішэвска напісала в Прусах в 1945 р.

* * *

Ох, ты мама, ты мамаша
Ох, родная моя мать
Семнацать лет меня ласкала
Пришлось в Германию отдать.
В Германии живу, скучаю
По краю своем родном
Я плачу, плачу и рыдаю
Я плачу вечером и днём.
Как я вспомню, вспомню, вспомню
Как жилося вдома мне
А теперь пришлось скитаться
В чужой, дальней стороне.



Малішэвські, таксамо со старого ягуштувського роду. Вэсіеле згулялі в 1949 рокові.

Дневнік Веры Малішэвськуй, якого фрагменты ніжэй публікуем, е вэльмі цэнным і рэдкім такого тыпу докумэнтом. Мало хто з прымусовых робуотнікув вюов запіскі, особліво в такуой сітуацыі, в якуой знашласе Вера. А трэба помніті, што то была молодэнька, дэвэтнаццаті ліет діевчына. Трэба было пэрэжыті розны сітуацыі, коб заховаті

Как я вспомню,
вспомню, вспомню
Как я в домику жила
И меня усе ласкали
Бо я молоденька была.
А теперь я уж в Германии
Много гора зажила
И должна знать все работы
Каких не знала никогда.
Но может скоро я приеду
В свою родную сторону
Увижу папу и мамашу
Увижу родную сестру.
Тогда я буду жить уж дома
И горе всё я забывать
Но я во век то не забуду
Как в Германии проживать.

Дневник
4 мая 1944 – 27 октября 1945 года

НАЧАЛО

Жила я дома щасливо, но не долго. 4 мая получила картку в Германию. Много было слез и плачу но все равно ничего не помогло. А 9 мая вышла я з родной деревни в город Бельск в арбайцамт. Прошло 2 дня и увезли в проклятую Германию. Выехала 11 мая 44 года. Заехала на вечер в город Тробург и хозяйка меня взяла до себя. Зачала я жить в Германии от 11 мая 44 года.

Жизнь моя была очень печальная и скучная. Прожила я два месяца и прекратилась почта. Я получать из дома писем не стала. Потом получила одно письмо из дома, передано через полевую почту 1 августа 44 года. И от этого дня нестала я получать больше. Жилось очень тяжело и плохо. И вот 22 октября 44 года в воскресение выехали мы дальше, потому что фронт подходил. Ехали мы днями и ночами и заехали в четверг 26 октября . Тогда стала жизнь новая, немного лучшая, но все равно плохая. Не такая как была в дома при родителях. Но надо было привыкать и нельзя было слова сказать.

Жыли мы так до 28 января 1945 года. А 28 января 45 года в воскресение утричком вступили в дер. Lockwinnen русские солдаты, освободили от германского ига. Тогда началась жизь новая. Прошло так 2 дня и во вторник 30 января 1945 г. выехали мы з Германии домой. Ехали мы весело домой и в субботу 3 февраля вечером заехали мы в Польшу. Прожили там воскресение и в понедельник 5 февраля 45 г. выехали мы в Сувалки, что и домой попадем. Но это всё напрасно. Отослали нас назад под Литву на зборочный пункт. Ехали мы туда

З семёю, сідіт Евгенія Бусловіч, мама Веры, 1959



3 дня не имея ни куска хлеба. Мороз, голод и холод (...)

КОНЕЦ ВОЙНЫ

И жили по старому. Потом подходит 1ое мая. Я первый день работала в столовой, было весело и хорошо. Второго мая был у нас вечер, в 11 часов пособирались все в столовую и приходит начальник и говорит, что Берлин взят. Тогда подняли шум – Уря! Уря! Гуляли, водку пили, попились некоторые, танцы были до 3 часов. Была большая радость. А я все время плакала, что нет писем из дома.

И так пришла Пасха. Я на первый день так плакала, думала с ума сойду. Восьмого мая было у нас собрание, сказали очистить хорошо общежитие. Мы очистили и лягли спать. На завтра приходит тов. Капитан и говорит – Здравствуйте товарищи, поздравляю вас с днем победы. Мы на койках подняли шум и крик – Ура, ура! Скорей поднялись, позавтракали и пошли на митинг. Было радостно и весело слушать, что войны конец. С радостью кончили митинг и пошли по общежитиях. Правда, я работала до ужина до 7 часов. Никакая работа, но все равно неволя я тогда дежурила. А вечером был концерт. Потом пошли в столовую и там было по 50 грамм. Плясали, пели и гуляли. И так провели 9 мая – День Победы.

Мы были все время загороженые за оградою. А 13 мая 1945 г. выпустили нас на волю, пошли кто куда, на речку. Там были танцы. Я стреляла с револьвера и каталась на веломашине. А вечером были немного таньцы, а в 11 часов пошли спать.

12 мая 1945 г. пошли слухи, что будут пускать домой. А я теперь стираю белье от 10 мая до 15 мая. Стираю по 90 штук, руки очень болят. Все время дожидаю писем. Белье стирала долго, а потом работала на кладбище 8 дней, очень загорела. 24 мая кончили мы работу на кладбище и пошли стирать. Два часа постирала и сказали, что надо идти в другой госпиталь и 25 пошла в госпиталь Бабиева, разсталась из Лешей (...)

А 22 июня 1945 г. целый день работали, а вечером нас отозвали в свой госпиталь. Не пошли в госпиталь, а на станцию грузились целую ночь, а в день спали. 23 стояли, а на завтра в воскресение стояли на месте. Были танцы, очень весело. 25 июня 1945 г. тоже стояли целый день. Загорали, купались, больше не было что делать, погода очень хорошая. 26 июня 1945 г. выехали из Бартанштейна вечером, а на утро заехали в Коршин. 27го были в Коршине, очень было скучно. Мы там были недолго, один час, поехали дальше (...)

ПУТЕШЕСТВИЕ В СИБИРЬ

Седьмого июля 1945 г. выехали дальше. Там ноч длится только два часа, в 2 часа уже совсем светло, едем дальше. На второй день в обед стояли в одном месте, а под вечер поехали дальше. Ночью мы натерались, а на утро уже были в Молотовской области, это было 9 июля. Немного постояли, потом поехали дальше. После обеда было затмение солнца. А под вечер заехали в город Молотов. Переезжали через большую реку. В городе было хорошо, вечером были танцы. Хороший город Молотов.

А сегодня 10 VII 45 г. остановились на разъезде Бахаревка. Ехали целый день. После обеда заехали на Урал, ехали около реки, я её видела. Переезжали через Уральские горы. А следующего дня переезжали около реки, которая переплывает возле Свердловска. Река или озеро – не поймёшь. В этой местности в 8 часов вечера темно, хотя глаз выколь, а в два часа совсем день. А 12 июля переезжали через город Курган, поехали дальше.

24 VII-45 г. стояли. 25 стояли. 26 VII-45.
я ездила в город Улан-Удэ. а под
вечер я приехала домой и вечером
поехали дальше. 27 VII-45 г. утром
переезжали около Петровского за-
вода, ехали целую ночь а сегодня
28 VII-45 г. доезжали до города Чи-Та
А там что будет неизвесно. Но-
чью переезжали через город Чи-Та
на утро 29 VII-45 г. остановились,
и после обеда от нас отцепили
союзников, слезы было много и
слез некоторым девушкам. Это
было 29 VII-45 г. в воскресение,
Тогда прицепили к нам других
союзников. Я вечером познако-
милась из летчиком Мишей.
Переезжали через станцию Ага.
А 31 VII-45. Утром остановились
на станции Хадабулак вечером
пошли в клуб на танцы до 12 час

14 июля утром были в Омске. Ехали дальше через Сибирь. Всё пустыня, дома маленькие, беднота. Я тогда дежурила на кухни. 16 VII 45 г. утром заехали в Новосибирск. Переезжали через Большую реку. Под вечер стояли на разъезде Молочная. 17 VII переезжали через станцию Тайга. 19 VII 45 г. переезжали через город Красноярск и через реку Енисей. На следующий день въехали в Иркуцкую область, там люди большинство чёрные, местность гористая, скалистая, населения очень мало. 21 июля остановились на одной станции. Полно циганов. Под вечер заехали в город Иркуцк.

Стояли там долго, поехали ночью. Ехали около города Байкал и возле озера Байкал целую

ночь. 22 июля 1945 г. просыпаемся и все время около озера. Обед и после обеда едем и все время вода, а по другую сторону скалы, не видать верха. Озеро длиной 400 км, ширина 40-60 км. Едем, то вода, то горы и тунели. Переехали 48 тунелей. Тунели были разные, большие и малые. Поезд все время шёл зыгзаками. Скалы высокие, не видать верха, а на верху ещё деревья растут. Населения очень мало, совсем не видать. Хорошо посмотреть на воду, лодки, гармошка (...)

В МОНГОЛИЮ

Тогда прицепили к нам других союзников. Я вечером познакомилась из летчиком Мишей. Переезжали через станцию Ага. А 31 VII 45 г. утром остановились на станции Хадабулак. Вечером пошли в клуб на таньцы до 12 часов. На второй день я стирала белье, а вечером были танцы, долго и хорошо прошёл вечер. Второго августа 45 г. заехали на последнюю станцию русскую, так называемая Соловъевка. Постояли немного и после обеда поехали. Под вечер переезжали через границу и уехали из Росии в Монголию. Населения совсем нету. Около границы было хоть немного русских солдат, а дальше совсем ничего не было. 3 VIII 45 г. ехали до обеда и остановились, но ещё поедем дальше немного. Под вечер заехали на место и ночью начали разгружаться. Переночевали на улице, а утром 4 VIII перетаскивали вещи отделеньческие и устроились на улице очень хорошо (...)

9 августа было построение и сказали, что Япония обявила войну. Пришли назад и скорей развертовать, начали белить, мыть и убирать. 10 августа мы оборудовали операционную и все сделали так, что раненых можно было принимать. Вечером было кино. Части все поуезжали, осталось очень мало. Ночью было очень страшно, ракеты пускали, стреляли. На утро 11 августа 1945 г. сделали подём и сказали, что война коньчилась. Все закричали Ура, ура! Это была суббота. Работали все равно, подём у нас в 6 часов. 12 VIII коньчили убирать перевязочную. Целый день работала, а вечером пошла в кино.

Правда, 11 VIII 45 года падал очень большой дождь, грозы, молния, что делалось страшно (то было посля того, як Амерыканці скінулі атомну бомбу на Гіросіму – рэд.).

13 VIII в понедельник падает дождь. Пока ничего не делаю. Пол помыла и все больше ничего не делаю. Утром были перевязки до 12 часов, вечером пошли на таньцы. 15 VIII стерелизовали до обеда. В 12 часов сказали, что война коньчилась, кричали: Ура, ура. Не знаю, правда или нет. И так мы жили, больные начали поступать, мы начали лечить больных (...)

Жили в общежитии, а потом нас выгнали в палатку. В палатке жили плохо, очень холодно было. Потом 23 октября 45 г. пошли жить в сарай. В сарае было лучше, теплее. Капитан все время за мной бегал, но я внимания не обращала. С 25 по 27 октября все агитировали нас, чтобы мы остались в Монголии, а сегодня девушки наверно поедут от нас, некоторые остаются. Вчера 26 октября поехали все строевые офицеры. Сегодня 27 октября 1945 г. в нас был осмотр, а сейчас буду стирать белье...

опрацовав
Дорофей Фіонік

Wieczór poezji i prozy





Spotkanie poświęcone prozie i poezji białoruskiej, organizowane przez Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku wraz z Bractwem Trzech Świętych Hierarchów i Przedszkolem Samorządowym nr 14 z Białegostoku, odbyło się 30 października w CKP.

Swoją twórczość przedstawili **Jerzy Bujniuk** i **Włodzimierz Sawczuk**. Uczestnicy spotkania mogli też podziwiać muzyczno-taneczne popisy przedszkolaków oraz wysłuchać dwóch chórów – dziecięco-młodzieżowego z Zespołu Szkół św.św. Cyryla i Metodego oraz „Zahadka” z Supraśla.

Wrażeniami ze swojej podróży po Białorusi i Ukrainie podzieliła się **Hanna Kondratiuk-Świerubska**, dziennikarka tygodnika „Niwa” i autorka książki „Białoruś. Miłość i marazm”. **(jm)**

fot. **Jan Makal**

Успаміны мінулых гадоў

Пад курашэўсім, вясковым клубам аўтамабіляў як на вясельлі альбо прэстольным святе. У гэтым напрамку ідуць і пажылыя жанчыны з другога канца сяла у святочных, каляровых хустках. Дзверы задбанага будынка амаль не зачыняюцца. Вабіць туды незвычайны настрой, накрыты ласункамі стол і важныя людзі у гальштуках якія вітаюць ўсіх уваходзячых. У глыбіні нямалай, клубнай залы чарга амаль як прад суседняй крамай у часах ваеннага становішча. Як раз прывязлі тавар – некалькі скрынак новенькай, яшчэ пахучай друкарскай фарбай кніжкі Юрыя Плевы “Курашэва, мінулыя гады”. Хто плаціць а хто бярэ на крэдыт. Пакупнікі з нецярпеннем гартаюць старонкі з пераду да заду і з заду да пераду. Пазнаюць сябе, свайіх дзядоў , суседзяў, яшчэ жывых і даўно зышоўшых з таго свету. У вялікім ,густоўна выдадзеным альбоме, між іншым, чорна-белы здымак узгаданай чаргі прад мясцовай крамай. Ёсць і прадаўшчыца з усмешкай,прыгожай прычоскай у гээсоўскай форме на фоне джэму, воцату і макарону.

– Я тут прышла кніжку купіць – кажа **Вера Плева**, бо яна курашоўска і мы курашоўскія, яшчэ не заплаціла, так ўзяла. – Гэта, вяліка радасць, першая кніжка пра нашу вёску якая папала мне ў рукі. Тут ёсць і мой здымак яшчэ з часоў моладасці. Аўтар наведаў мяне асабіста. З ахвотай падзялілася ўсім што ў мяне ёсць. Мы ўжо старыя, трэба гэта некаму перадаць каб зусім не прапала.

Вачэй ад кніжкі не можа адарваць таксама **Анаталь Анішчук**.

– Гэта нашая гісторыя. Амаль ўсе пажылыя вяскоўцы паўміралі, засталіся толькі такія якія нічога не скажуць пра мінулае.Тут паказана ўся нашая сямья. За інфармацыямі спадар Плева прыходзіў яшчэ да майго бацькі які толькі што памёр. Апошні раз сустрэліся яны, здаецца, у чэрвені. Гутарылі пра курашоўскую краму якая ўзнікла тут зараз пасля другой, сусветнай вайны – ўспамінае з хваляваннем спадар Анаталь.

Вось што пра працу над альбомам нашым чытачам сказаў сам аўтар: – Па прафесіі я ляснічы але займаюся шмат чым яшчэ. Гісторыя родных мясцін заўсёды мяне цікавіла, таму вырашыў сурьёзна заняцца гэтай тэмай. У галіне пісменніцтва я поўны аматар. “Курашэва, мінулыя гады” ёсць маёй першай і мабыць апошняй пісменніцкай спробай .

Працу спадар Плева пачаў з пошукаў дакументаў у дзяржаўных і парафіяльных архівах, прачытаў шмат кніжак, потым правёў ўласныя даследыванні. Апрача шматлікіх, вясковых здымкаў у яго кніжцы знайшліся таксама ўспаміны найстарэйшых курашан.

– Хаця вусны пераказ не да канца верагодны я рашыў што лепш запісаь чым страціць. Гэта сапраўды апошні мамент каб нешта захаваць. Для прыкладу, пра бежанства ўжо ніхто не раскажа. Часы другой сусветнай вайны помняць толькі больш за восемдзесяцігадовыя суразмоўцы а вядома у такім узросце ўсяляк з памяццю бывае. Выключна ва успомінах застаўся таксама пабудаваны за цара вясковы, збожавы склад.

Матэрыялаў а асабліва здымкаў назбіраў сапраўды шмат. Як сам прызнаецца хопіць гэтага на некалькі такіх публікацыяў. Цёпла выказуецца і пра супрацоўніцтва з мясцовым насельніцтвам.

– Яны добра мяне ведаюць, я іх, у нас, што нямала важнае, супольная мова. Для мяне родная толькі мясцовая, курашэўская мова, па польску ні з кім я тут не гавару. Здаецца што нетутэйшаму цяжка было б выпаўніць пахожае заданне . Гэта кніжка напісана курашом для курашоў таму я звяртаў увагу каб

Аўтар падпісуе кніжку





тэкст быў лёгкім і зразумелым. Стараўся не нагружаць чытача фактамі і губляць яго у павуціне сухіх дадзеных. Здаецца мне атрымалася.

Удзеў ва ўрачыстай, аўтарскай вечарыне прыняло сапраўды шмат людзей. Пасярод іх бацюшка **Пётр Каменскі**, старшыня павятовага савета **Мікалай Міхалюк**, **Хпрысціна Гаврылюк**, старшыня савета чыжоўскай гміны, **Юры Васілюк** – войт чыжоўскай гміны, **Пётр Філімонюк**, мясцовы солтыс, **Міраслаў Стэпанюк** – дырэхтар Белавежскага Нацыянальнага Парка а заадным



старшыня Аб'яднання Спадчына Падляшша.

– Я не спадзявалася такой колькасці людзей. Сто крэсел, лавы і гэтага яшчэ недастаткова – прызнаецца адказна за парадак у вясковым клубе спадарыня **Ніна Грыгорук**.

– Здаецца што хтосці пра пахожае зборышча ўжо мне распавядаў – гаворыць гледзячы на сабраных спадар Юры. – Калісь, як мясцовы сяльскі кружок закупіў тэлевізар то цэлая вёска прыходзіла яго аглядаць.

У час сустрэчы шмат ўспаміналася пра гісторыю царкоўнага жыцця курашан. Не ўсім вядома што у суседняй Вежанцы была царква пабудавана каталіцкімі ўласнікамі фальварка **Юзафам** і **Кацярынай Вільчэўскімі** у прыканцы васемнадцатага стагодздзя. Маліліся там таксама жыхары Курашэва. Пасля смерці Юзафа фальварк папаў у даўгі, не было чым плаціць бацюшцы які раз у тыдзень прыяжджаў тут з Клейнікаў на службу. Той жа святар рашыў перанясці царкву на могілкі у Клейнікі дзе стаяла яна да пачатку двадцатага стагодздзя. Цяпер вежанская царква знаходзіцца у Козліках над Нарвай.

Было і пра паўстанне курашэўскай царквы. Легенда гаворыць што у час паломніцтва у Пачаеў курашэ сустрэлі прадстаўніка царскай думы якому паскардзіліся што няма у вёсцы царквы і каб памаліцца трэба ісці у Чыжы. Чыноўнік заступіўся за імі і неўзабаве, пры дапамозе царскіх ўладаў у 1862 пачалі будаваць царкву у вёсцы. Высвяцілі яе 18 мая 1868 г., як філіяў царквы у Чыжах. Службы праходзілі тады раз у месяц. Царкву пакрылі гонтам, адной вялікай і пяціма малымі купаламі. Побач паставілі трохпаверховую званіцу. На першым поверсе, у маленькім пакойчыку пасяліўся сторож царкоўны. Зімой у завею адным з яго абавязкаў было званіць на дапамогу спадарожнікам.

У прыканцы вечарыны народнымі песнямі развесялілі прысутных жанчыны з мясцовага калектыва "Незабудкі".

Кніжка як і цэлае мерапрыемства паўстала дзякуючы выдатнай дапамозе і ангажыраванні мясцовага насельніцтва а таксама фінансавай і маральнай падтрымцы ўладара чыжоўская гміны Юрыя Васілюка.

Яанна Чабан



Artystyczne Prezentacje Młodzieży Szkolnej

9 listopada 2014 w sali kinowej Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce odbyła się dziewiąta edycja cyklu „Mastackija Sustreczy Szkolnikau".

Jako pierwsze wystąpiły dzieci z przedszkola nr 1 w Hajnówce. Ubrane w tradycyjne stroje zaprezentowały białoruskie piosenki i wiersze. Zaraz po nich na scenę weszły dzieci ze szkoły podstawowej nr 6 wraz ze scenką „Bahacz". Uczennice szkoły podstawowej nr 3 pokazały w formie tańca, jak powstaje tradycyjny ręcznik obrzędowy. Gromki śmiech wywołał skecz „Najazd absolwentów", przygotowany przez uczennice z liceum białoruskiego. Na koniec zaprezentował się zespół szkolno-przedszkolny z Białowieży, robiąc ogromne wrażenie na publiczności przeróbką na język białoruski dobrze znanego utworu „Ona tu jest i tańczy dla mnie".

Celem artystycznych spotkań dzieci i młodzieży szkolnej jest ocalenie od zapomnienia oraz popularyzacja wśród najmłodszych języka i kultury białoruskiej. Dlatego też cieszy ogromny zapał – szczególnie tych najmłodszych, a także nauczycielek i wychowawców – do brania udziału w tego typu przedsięwzięciach.

Spotkanie przygotowali wspólnie Stowarzyszenie Nasza Szkoła oraz Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce.

A. Wawreszuk
fot: **Agnieszka Tichoniuk**

Gdy stajesz się obcym u siebie

W młodości święcie wierzyłem w to, że im dłużej się żyje w tej samej miejscowości, tym bardziej się do niej przywiązuje. Dzisiaj, gdy zbieram już siódmą dziesiątkę lat życia, zaczynam uświadamiać sobie, jak bardzo się wtedy myliłem.

Białowieży, w której wyrastałem i z którą byłem związany emocjonalnie – już nie ma, stała się przeszłością. Nie żyje większość ludzi, z którymi na co dzień się stykałem. Znikły gdzieś dawne obrazy, dźwięki, odgłosy, a nawet zapachy. Nie ma już tego klimatu, który był charakterystyczny dla mojej miejscowości w drugiej połowie XX wieku. Niby nic niezwykłego, banalny upływ czasu, a jednak trudno pogodzić się z myślą, że już nigdy, nawet na chwilę, na moment, nie powróci to, co kiedyś istniało, z czym człowiek się zżył.

Najbardziej brakuje mi ludzi, którzy już są po tamtej stronie. Nawet tych, których specjalnie się nie lubiło, czy też nie ceniło. Teraz wiem, że oni także tworzyli miejscowy klimat, że w danym czasie mieli do spełnienia swoją rolę, że byli częścią całej, dużej białowieskiej rodziny. Z radością więc spotykam dzisiaj na ulicy, pośród mało mi już znanych osób, ludzi o znajomych twarzach, sylwetkach. Oznacza to, że jeszcze nie wszyscy odeszli, że przetrwała pewna cząstka starej Białowieży. Niestety, są to na ogół ludzie starsi ode mnie.

Podczas moich coraz rzadszych przejażdżek rowerowych po całej miejscowości odżywają dawne obrazy, wspomnienia. Obecnie wszystkie ulice w Białowieży są wyasfaltowane. A jeszcze w latach pięćdziesiątych – okresie mojego dzieciństwa – były brukowane, a niektóre, szczególnie te peryferyjne, posiadały wyłącznie nawierzchnię gruntową. Mieszkałem z rodzicami przy ul. Stoczek (dzisiaj – gen. Aleksandra Waszkiewicza) i dobrze pamiętam, jak trudno wczesnym rankiem trwać w objęciach Morfeusza, gdy zaczynał się ruch na ulicy. Wozy miały wtedy drewniane koła obite żelazną, płaską obręczą, które – tocząc się po bruku – dawały sporo hałasu, do dzisiaj pozostał mi w pamięci ten ostry, rażący uszy odgłos.

Stałym elementem pejzażu białowieskich ulic były stada krów pędzone na pastwiska (początkowo wypasano je w lesie, później na polach) i z nich powracające. Kilkanaście lat temu razem z kolegą wypytywaliśmy znajomych, czy ktoś posiada zdjęcie z naszymi poczciwymi krasulami, przemierzającymi ulice. Okazało się, że nikt nie utrwalił tego widoku na kliszy. W tamtym czasie był on pospolity, wręcz banalny, i nikomu nawet nie przyszło do głowy, że kiedyś stanie się czymś niezwyczajnym. Dzisiaj w Białowieży nie ma już ani jednej krowy – ostatnia dotrwała do początku 2014 roku.

Nie spotka się także, na wiosnę, fur wypełnionych obornikiem, który wywożono na pola. Jeśli już, to niezwykle rzadko i raczej na peryferiach miejscowości. W mojej pamięci pozostał dawny obraz wiosny: kwitnące drzewa owocowe w ogródkach oraz unoszący się na ulicach smród obornika. Zapach kwiatów nie miał przy oborniku dużych szans przebicia się. Oczywiście za zapachem obornika nie tęsknię, wspominam o nim tylko jako o jednym z „elementów" pory roku.

Zniknęły z pejzażu ulic również fury wiozące w letni czas sterty siana czy snopki zbóż. Z nimi odszedł charakterystyczny aromat traw i słomy, wypełniający całą przestrzeń ulicy.

Początek jesieni kojarzy mi się wciąż z odgłosem cepów, uderzanych po snopkach żyta, owsa. Chłopi starali się jak najszybciej wymłócić zwiezione do stodoły zboże, gdyż myszy nie próżnowały. Ta ciężka praca ciągnęła się przeważnie do początku zimy. Później, gdy pojawiły się młocarnie, odgłos cepów słyszało się już rzadko.

Zima z kolei pozostawiła w mojej pamięci obraz sunących po śniegu sań chłopskich i subtelny dźwięk dzwoneczków umocowanych na końskiej uprzęży, nazywanych u nas „szelestunami". Nie sposób też zapomnieć widoku siwych dymów, wypływających z kominów i stojących jak słupy nad chałupami w mroźny, rozgwieżdżony zimowy wieczór. Za moich dziecięcych lat w piecach palono wyłącznie drewnem.

Zmienił się dość znacznie wygląd budynków, zarówno mieszkalnych, jak i gospodarczych. Większość z nich została poddana modernizacji i upiększeniu. Wybudowano sporo nowych domów, bardziej funkcjonalnych i przystosowanych do obecnych wymogów cywilizacyjnych. Sprawdzałem niedawno, czy zachował się chociażby fragment zabudowy typowej dla lat pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych – już go nie odnalazłem! Może tylko na Podolanach błąkają się jeszcze resztki widoku i klimatu sprzed pół wieku.

Dawniej przy każdym drewnianym domu mieszkalnym robiono na zimę tzw. przyzbę, która zabezpieczała wnętrze budynku przed zimnem. Jesienią ustawiano wokół budynku, w odległości około pół metra od ścian, niewysoki drewniany szalunek, a pustą przestrzeń pomiędzy nimi wypełniano liśćmi, które z wierzchu przysypywano piaskiem. Z nastaniem wiosny szalunek rozbierano, a liście roz-



Tylko Puszcza Białowieska się nie zmienia

nie używany białoruski dialekt. Wprawdzie tu i ówdzie usłyszy się jeszcze wypowiedziane po białorusku zdanie, ale tym językiem posługują się już wyłącznie osoby urodzone przed ostatnią wojną – zostało ich bardzo mało.

Wspomniałem wcześniej o dźwiękach i odgłosach, których już nie ma. Brakuje mi na przykład gwizdu lokomotywy, w swoisty sposób wyznaczającego rytm dnia. Odeszły też w niebyt poranne piania kogutów, odgłosy wydawane przez rozliczny drobny inwentarz domowy. Dzisiaj nie usłyszy się już ryczenia krowy, może tylko z rzadka rżenie konia, bo te jeszcze nie znikły całkiem z białowieskiego krajobrazu. Nikt też nie klepie i nie ostrzy kosy. Ba! Nie ma już białowieskiego chłopa, który do niedawna tworzył dość silną tutaj grupę społeczną. A tętniące do niedawna życiem pola uprawne porosły młodym lasem.

Przemierzając na rowerze nasze ulice, próbuję uchwycić resztki odchodzącego białowieskiego klimatu, kolorytu. Sycę nim swoje serce i duszę. Chciałbym wszystko to, co odeszło, jak najdłużej zatrzymać w pamięci, a także przekazać następnym pokoleniom białowieżan, by mieli świadomość, że nie urodzili się w pustym miejscu, że przed nimi żyło tutaj nie jedno pokolenie.

Moje przejażdżki rowerowe od pewnego czasu odbywają się w atmosferze nostalgicznych pożegnań. Na wielu posesjach dostrzegam bowiem tabliczki z napisem „sprzedam” i numerem telefonu. Tabliczki te zazwyczaj są przybite do słupków – stąd całość postrzegam jako krzyże, stojące na „mogiłach” przedstawicieli licznych białowieskich rodów. Właściciele tych posiadłości odeszli już do wieczności. Ich potomkowie, rozsiani po całym kraju, nie wiedząc co zrobić z ojcowizną, chętnie wystawiają ją na sprzedaż. Później, przyjeżdżając w Święto Zmarłych na groby swych bliskich, zatrzymują się w hotelach czy kwaterach prywatnych. Jak zwyczajni turyści!

Obecny czas – to czas kolejnego pokolenia, Żyje ono inaczej i myśli inaczej. Ma inne problemy, inne radości i smutki. I mówi inaczej. Rozmawiając z młodymi mieszkańcami, często z przerażeniem stwierdzam, że mówimy różnymi językami, choć i mój, i ich wciąż jest ten sam. Tylko niektóre słowa nabrały innego znaczenia.

Nie, nie krytykuję młodych. To przecież nie ich wina ani też mojego pokolenia, że każda epoka ma swój język, poglądy i rządzi się innymi prawami. Mój problem polega na tym, że nie potrafię i nie chcę zmienić swych ukształtowanych dziesiątkami lat poglądów, przyzwyczajeń, priorytetów życiowych. Dlatego wypadam z gry, a tak naprawdę, to już nawet nie chcę w niej uczestniczyć. Zadowala mnie pozycja na aucie, beznamiętnego (może nie do końca!) obserwatora rzeczywistości. To coś w rodzaju poczekalni przed inną rzeczywistością, z której – jak wszyscy wiemy – się nie wraca…

Obserwuję moich nielicznych już rówieśników i osoby nieco starsze ode mnie. Większość z nich jeszcze o coś walczy, jeszcze czegoś chce, wciąż prowadzi swoje drobne interesy… W rozmowach przyznają, że i oni odczuwają upływ czasu, lecz o tym, co nieuchronnie nadejdzie, starają się nie myśleć…

sypywano na ogrodach. Dzisiaj młodzi mieszkańcy Białowieży już nie wiedzą, co to jest przyzba.

Zginęły też charakterystyczne drewniane ławeczki, które niegdyś stały przed domami. Wieczorem, po zakończeniu obrządków gospodarskich, kobiety zbierały się na nich i wymieniały pomiędzy sobą różne lokalne wiadomości. Ich uwadze i komentarzom nie mogły oczywiście ujść pary młodych dziewcząt i chłopców, podążających w tym czasie do parku lub restauracji. Siedzące na ławeczkach panie często śpiewały nastrojowe piosenki. Wywiązywała się nawet rywalizacja pomiędzy różnymi częściami Białowieży. Po śpiewie na Stoczku, odzywały się na przykład kobiety z Podolan. Później porównywano, która grupa ładniej zaśpiewała. Kres ławeczkom położyła stopniowo telewizja. Pojawiające się coraz licznej w domach telewizory dostarczały na pewno znacznie więcej atrakcji niż wiejska ulica.

Zniknął z ulic również powszech-

Piotr Bajko
fot. **Anna Radziukiewicz**

Подарок военных лет

Часто в наших домах находятся предметы на первый взгляд малоинтересные, но являющиеся свидетельством событий, которые – давно минувшие – сегодня становят часть нашей истории. Причем не только нашей семейной, но иногда более широкого масштаба. У госпожи Татьяны Валерьяновны Зызыкиной-Сулковской из г. Лодзи к таким предметам принадлежит маленькая тетрадка в черной коленкоровой обложке с красиво выполненным заглавным листом, на котором видны три таинственные буквы «НИЗ» и цифры «1943».

Эта нетолстая тетрадка размером 9 на 15 сантиметров содержит рукописные тексты двадцати песен, причем лишь некоторые из них можно назвать широкоизвестными («В землянке», «Катюша» и «На закате ходит парень...»), а остальные, главным образом лирического характера, в Польше мало или совсем неизвестны. Судя по прекрасным поэтическим текстам по крайней мере часть из них еще дореволюционного происхождения. Тексты сопровождаются старательно исполненными цветными рисунками, а качеству использованных к их созданию красок (особенно золотой, серебрянной и синей) можно только позавидовать: сегодня таких не купить.

Этот песенник является одним из двух известных материальных следов существования в военной Лодзи немецкого лагеря для пленных советских летчиков Stalag Luft 2 Litzmannstadt. Он был организован 1 февраля 1942 года в тогдашнем пригороде Руда Пабяницкая, по соседству с аэродромом Люблинэк. Первоначально узниками лагеря были французы, а после переселения их в другое место там были заключены советские военнопленные. Одновременно в лагере



находилось 300-1000 летчиков. Почему именно летчики были выделены из общей массы узников – трудно угадать. Видно, что немцы имели по отношению к ним какие-то свои планы, хотя использовали пленных главным образом на земляных работах на железнодорожных станциях или аэродроме. Условия содержания были тяжелые, но в меру человеческие. Допускался контакт

Twarze Dawidziuka

Mikołaj Dawidziuk jest malarzem. Urodził się w Usnarszczyźnie na Ziemi Hajnowskiej. Skończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Łodzi, która obecnie nazywa się Akademią Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego. Od 1971 roku jest związany zawodowo z macierzystą uczelnią. W 2000 roku uzyskał tytuł profesora. Prowadzi pracownię malarstwa na wydziale grafiki i malarstwa. Czytelnicy Przeglądu Prawosławnego poznali Mikołaja Dawidziuka jako autora książki „Unia w Kuraszewie”, w której autor przedstawił bolesny proces narzucania prawosławnym w międzywojennych okresie neounii w jego parafialnym Kuraszewie.

Obrazy Mikołaja Dawidziuka były prezentowane na 29 wystawach indywidualnych oraz na kilkudziesięciu zbiorowych. 2 października otwarto jego retrospektywną wystawę w galerii Kobro, znajdującej się w łódzkiej ASP. Pokazano około stu prac tego dojrzałego artysty. Wydano obszerny, starannie przygotowany graficznie katalog wystawy, pokazujący imponujący dorobek malarza.

Prace Mikołaja Dawidziuka są niepowtarzalne, mają absolutnie rozpoznawalny, indywidualny charakter i choć w ciągu kilkudziesięciu lat przeżyły dość istotną ewolucję,



U dołu „Obrazy Antaola VIII”, rok 2012, na stronie obok „Wewnętrznie spójny”, rok 2007

посторонних лиц с пленными, чем воспользовались активисты Св. Александровского православного прихода, возглавляемого в те годы о. **Петром Струк-Струковым**. Дело взяли в руки приходские дамы, главным образом в лице **Н. И. Зызыкиной**, **Е. Ивановой**, **А. Будриной**...

Окупационные власти время от времени выдавали разрешения на посещение пленных. Тогда появлялась возможность кое-чем снабдить их. Госпожа Иванова всю трудовую жизнь проработала в аптеке по ул. Нарутовича 6 и стала главным организатором снабжения пленных лекарствами. Но жертвовали на помощь соотечественникам все прихожане. На собранные деньги были куплены музыкальные инструменты, о которых они просили, а под предлогом возможности писать портреты немецких надзирателей закупалась бумага и краски. Отсюда такие прекрасные иллюстрации в хранимом тщательно песеннике. Раз удалось желающим получить разрешение принять участие в пасхальном богослужении в церкви св. Александра. Тогда пленные приступили к таинствам Покаяния и Причащения. Во время этих действий молодые прислужники незаметно засовывали в одежду пленных сигареты, табак или сало. Иногда, с большим риском, удавалось вносить в лагерь пакеты с хлебом, салом, луком, табаком, сигаретами или медикаментами.

Некоторые пленные, не вынося трудных бытовых условий, а это были не только голодное пропитание и холод, но и теснота, эпидемические заболевания, сон на голых нарах без какой-либо постели, умирали в этом лагере. Часть умерших немцы хоронили на территории лагеря, других везли на бизлежащее военное кладбище 1914 года под Жговом (о чем после войны говорил о. Петр), остальные были хоронены на приходском кладбище Долы.

Кроме этого лагеря для русских летчиков в тогдашней Лодзи действовали еще Сталаг для английских и французских солдат на ул. Петроковской 252 и Сталаг XXI для англичан в районе улиц Шпитальной и Ницярняной. Лагерь в Руде Пабяницкой немцы ликвидировали 1 сентября 1944 года, пленных перевезли тогда в Сталаг Люфт 3 в сегодняшнем городе Жагане.

В историческом музее в бывшем лагере Радогощь хранится единственный официально известный предмет связанный с советскими пленными: это деревянная тарелка для хлеба диаметром около 25 сантиметров с надписью «K.C.F. LAGER LITZMANNSTADT» .

Похожая тарелка – подарок от пленных была и у Зызыкиных, но со временем разлетелась. Татьяна Валерьяновна помнит, что кроме какой-то надписи, были на ней изображены самолетики. Быть может похожие экспонаты лежат еще в чьих-то домах, но о них ничего не известно.

А таинственная надпись на первой странице описанного нами песенника расшифровывуется довольно просто: «Наталье Ивановне Зызыкиной. 1943». Только имя ее составителя навсегда уже останется тайной.

Марк Цыбарт, фото **автор**



zawsze możemy powiedzieć, że wyszły spod pędzla tego samego autora.

Maluje przede wszystkim twarze o niezwykle dużych oczach. Są to jednak swoiste interpretacje twarzy, twarze-symbole, jakby rozkładane na różne elementy, które potem są ze sobą zestawiane, dopasowywane w nowym akcie twórczym. To twarze metafory, które jakby chciały wyjść poza zwykły symbol i maksymalnie, w nieoczekiwanej odsłonie, skoncentrować nową treść.

Obrazy łódzkiego malarza gdzieś do 2000 roku nie zacierały struktury pociągnięcia pędzlem, nie uciekały od płynnych linii, przedstawiały jakiś fantastyczne zjawy, były nasycone silnymi, czasem mrocznymi kolorami.

Już lata 90. XX wieku zapowiadają, a na pewno początek nowego wieku przynosi, daleko idące zgeometryzowanie form, ucieczkę od szczegółu, jednolitość malarskich płaszczyzn, przez co jakby ich przezroczystość, odważne zestawienia kolorów, ale już wyraźnie jaśniejszych, bardziej świetlistych. Z twarzy pozostają już często tylko oczy, lub nawet jedno oko.

Dla mnie malarstwo Dawidziuka ostatniego etapu, w przeciwieństwie do tego z okresu lat 70. czy 80., wnosi wiele ładu i przedziwnego spokoju, bo połączonego z jakąś energetyzującą radością, wynikającą z patrzenia na te śmiałe kompozycje, wchodzące w niezwykle ciekawe zestawienia barw i kształtów.

Anna Radziukiewicz

Занятя претваряня молока…

В лемківскій загороді

«Лемківка Загорода» то цикль варштатів едукацийных для діти і молодежы прирыхтуваных през Стоваришыня «Руска Бурса» в Ґорлицях. Перша едицыя мала місце в серпни того рока в приватним скансені Дануты і Ваня Дзюбинів в Ґладышові на Лемковині. Пятнадцетеро молодых люди з Ґорлиц і околиц, Морохова, Команьчы і Санока през десят дни мало оказию під чуйным педаґоґічным оком ґаздів, учительки языка лемківского Варвары Дуць, журналістів радия Лем.фм познавати тайны давной Лемковины - жытя штоденного, історіи і культуры.

Ідеа утворіння невеликого скансену о характері едукацийным зродила ся в 2004 році. Дзюбуны, ведучы тіж аґроґаздівку «Дзюбинілка» то пасийонати лемківской традицийи і звычаів. Найперше купили в Смерековци хыжу, котра стояла при кінци села і попадала в знищыня, а потім решту елементів загороди – два сыпанці. Хыжа лучыт в собі част мешкальну з ґаздівском – стайньом і боіском. Того рода хыж в Ґладышові была векшіст. В 1956 році дідо Ваня, **Ваньо Гумецкій** повернул з пільского повіту і застал на своім лем пустий пляц по спаленій хыжи. Нове жытя в рідним селі зачынал од побудуваня новой.

– Потім уж нихто в селі не выбудувал такой хыжы, лем я, іх внук – повідат **Ваньо Дзюбина**, котрого родину зо страны вітця, завдякы його бабі Анні, вродженій в 1899 w Пітсбургу не обнято Акцийом Вісла. Про тото дорастал на Лемковині, в рідним селі і першорядні знає історию реґіону. Його професийне жытя можна повісти тіж было звязане з традицийом аґрарном той землі. Маґістер інжынєр рільництва по Академіі Рільничій в Люблині праві тридцет років вчыл молодіж в Технікум Рільничим в Быстрі коло Ґорлиц предметів заводовых в опертю не лем о знаня вынесене зо студів, але тіж преказаны през дідів, еколоґічны методы. Туристы, затримуючы ся в Дзюбінілци называют ґо лемківскым Сабалом, коли своіма оповістями преносит слухачів в сьвіт давной Лемковины. – В місци, де стоіт тота хыжа в часі першой сьвітовой войны была австрийска різня войскова – повідат Дзюбина. Ту, під голым небом зганяно худобу одберану ґаздам – Лемкам. В першым ряді тым, котрых вывезено до Талергофу. З самого Ґладышова забрано двадцет двох Лемків. Будуючы осемнатцетьометрову хыжу заховано єй давны выміры і уставліня. З сіны входиме до кухні през высокий поріг.

– Ту концентрувало ся ціле жытя родинне, ту вшытко зачынало ся і кінчыло – повідат Ваньо Дзюбина. В тій хыжы мала місце част варштатів. Перед дверямы – орґінальны вытерачкы зо смерековых голузи. Запах олію, котрым законсервувано дощкы на підлогы, жебы ся не брудили, розходит ся по цілищій ізбі, кортой

найважнійшом частьом ест традицыйний лемківский пец.

жолтой глини мішаной і топтаной з водом, зроблений през самого Ваня Дзюбину. – Повідало ся «быти пец», бо глину барз міцно ся топтало – обяснат ґазда скансену. В місце, де пече ся хліб клало ся дерево, котре формувало пец хлібовий. Потім треба было го лем з глины помаленькы выпалити, бо інакше не дало ся рушыти застыглого дерева. Пецы были великы, бо ту скупляло ся жытя родины – шпаргет, на котрым ся варило, як і запецок, жебы ся загріти і преспати. Часом за комином такий пец мал місце на три особы. – Бляха на пецу мала діры. Давно пущали там горці з желива – желізнякы і втовди ся скірше гріло – обяснат. Капа то рід окапу – конструкция з голузок лозины і ліщцыны, обліплена глином на 4-5 центометрів, жебы ся не запалило до комина. Особливым місцьом был тіж коцьолок до грітя воды, як і прыпецок, де окрем складуваня дров, на весну сідила квока з куряткамы, а і часом кролі. Нераз тіж специяльні пец заходил до сусідньой коморы і в тот спосіб єй огрівал. Над головамы маме оргінальний трагар з 1922 рока. Удало ся тіж ґаздам зобрати стіл і лавкы з часів, в кортых будувано хыжу. Стіл на жаль має уж орґінальний лем блят. Ногы треба было реконструувати. Подібні было з реконструкцийом цілой загороди. – Част кухенну узупелнили сме деревом зо стайні в Криві, котру правдоподібно будувано з дерева по церкви в Долгым або Розстайним – выяснат. – Сорок років были конструкцийом стайні ПҐР-у. В куті хыжы, під ґалерийом ікон, находут ся сьлюбанок – лемківска версалька. Техніком розкладаня припоминат сучасны софы. – Знимало ся віко, або підносило до горы, розтігало і вытеляло кожухом або снопком жытньой соломы для гости







Хыжа лучыт в собі част мешкальну з ґаздівском…
Традицыйний лемківский пец

до спаня – обяснят Ваньо Дзюбина. – С того полотна, котре робила моя баба в Климківці удало ся вшыти міхы – повідат **Данута Дзюбина**, до недавна учителька языка польского і лемківского в місцевій школі. Обік пеца, напротів выглядів повішено мисник – одповідник гнешнього кредена на ґратя. Богатий з замыканыма дверцями. Під ним возок, нарядя до кручыня мотузів. – З десятьох, осмьох ниток скручало ся штырі мотузкы, а з них єден мотуз – обяснат давну технолоґійю Ваньо Дзюбина. Хыжа скупляла пару фахів, бо векшіст річы потрібных до штоденного жытя ґаздове старали ся зробити сами. Нарядя до обрабляня лену, куділь до прядіня, (кросна были єдни або двоі в селі), як і розмаіты решета, млинок до чищыня зерна, млинец до молотя мукы, деревяна ступа до зробіня кашы, або толчыня лену на олій были річом натуральном. Потім олій іхало ся робити до оліярні, якы істнували в што другым або третім селі. В куті під вікном находит ся лада, называна тіж скрыньом, де складано одежу. Лада была віном, якє доставала будуча ґаздыня з рідньой хыжы. Обік одежы тримано там тіж, в бічних перегорідках, цінне майно.

Документы, бо было то єдине в хыжы місце замыкане під ключом. Шафы на Лемковині зачали появляти ся по першій сьвітові войні в богатшых хыжах. До праня одежы был прайник, кантова долша кыянка. Брудны лахы товкло ся поливаючы водом на стілци за студньом, або над ріком. Коли не было стілця, на кобичці. Деревяны рамачы в комплеті з валком служыли до маґлюваня. – Без ниякой температури на валок натігало ся полотно, по котрым потігало ся рамачом – обяснят процес маґлюваня Ваньо Дзюбина. Зас до прасуваня был прас. Вчаснійше на угель деревяний, а потім на душу. В скансені Дзюбинам

удало ся зобрати дост вельку колекцию.

За кухньом находит ся комора з выглядом, называна «поза хыжом». Такий другий покій. – Колиси повідало ся «мешкати на комірстві», якбы кутом в дакого – повідат властитель скансену. В коморі увагу притігают нарядя до выконуваня розмаітых робіт. Вага до десятьох кілоґрамів прыпоминаюча гетманьску булаву, завішена на шнурку называна бежменьом. – Єй докладніст залежала од выскалюваня – повідат Дзюбина. Прібуєме зважыти вовчок до робліня ґонтів, котры стругано ножом обіручным, а потім шпугаріом вытинано шпугу, жебы ґонты докладні заходили на себе. Ту тіж можна обізрити щіт до чесаня лену, як і гребена до чесаня волны, котру перед пряджыньом треба было выпрати і розчесати. На продолжыню сіни містила ся куча на пацята. З хыжы до стайні і боіска ішло ся без выходжыня на двір причыном, што было барз выгідне зимом, або коли ляло. Стайні были з малим вікном, як і без.

По тому, же не мали зовнішніх сцін были дост теплы. – Жолобы в стайнях жолобено з кльоца дерева, одталь називаня – обяснят пан Ваньо. Худоба стояла на делинах. На середині была бортница, котром згартало ся гній. Стайні бывали на два до єдного ряда. Тота в сканені єст на пілтора. Така на серднеьомаєтну газдівку. В єдним ряді стояли коровы або волы, ци кін, а по другі телята.

Обік находил ся царок – загороджыня для увец, кіз, ци малых теляток. За самом стайньом был пелевен або друга комора, в



Пряде ся , пряде…
А так робит ся повересло…
Отепліня части мешкальной





одріжніню од комори «поза хыжом», называна комором «поза стайньом», а понад нима, під на сіно і солому. По сусідзкы зо стайньом – боіско з орґінальнима дверямы, до котрого вiзджало ся возом. Як было рівно – ворота выходили на дві страны. Просто з боіска по молочыню давали до пелевня полову, котром кормлено коровы. Вівсяна, парена в шафликах кропом была барз вартісна. Часом тіж, окрем половы в пелевны складувано добре сіно, з отавы – другой травы, з початку вересня або коничу. Ту часом, при стайняні сціні тримано кумпері, жебы не змерзли. За боіском містит ся колешня, де стояли сані, нарядя рільниче, а при дверьох варштат столярски, бо в боіску осіньом і без піл зимы ся молотило і крутило кычкы.

При хыжы од боіска стоіт сыпанец з 1928 рока, перенесений з Чырной. Обєкт має дост цєкаві збудувани угла. На Лемковині сыпанці называни тіж шпікрілями крыто ґонтом. Дерево мусіло быти барз кісно допасуване, жебы не вылетіло зерно на двір, а мышы не вошлы до середины. Міцны, дубельтовы двері, замыкало ся на ключ. Подібні як до лады, бо

ту містило ся ґаздівскє майно.

Підлога тіж, як в каждым сыпанци мусіла быти з грубых дощок, кісно допсувана без ани єдной шпары. Сусікы будувано без цьвака, на кілках. По середині сыпанця єст тіж і дручок на сало ци кобаску. По другій страні од хыжы пренесено сыпанец тіж з 1928 рока зо Ждыні. – Ту удало ся нам зреконструувати оліярню таранову – повідат Ваньо Дзюбина. Праса, до вытисканя лену, перше потолченого в ступі. Лен огріват ся на пецу, жебы лекше вытиснути олій. – Олій яко омаста был барз важным продуктом на Лемковині – стверджат. – Додаваний до кумперів, капусты, ци следзя был єдиным знаным гев олійом. Запущано ним тіж столы. Ґаздове на управу лену презначали стайці – вільны невеликы кавалці на рівним, кусцьок вільгітным поли. З десятьох арів выходило пят – шіст літрів олію, што старчало на цілий рік.

В сумі вшыткы обєкты загороды покрыто десятьома тісячами ґонтів. Давно, без машын заняно бы тото єдному ґазді пару зим. Выкінчаня, отепланя части мешкальной мохом або сіном, мащене глином сходило дост долго. Част мешкальна была обудувана захатами, а сіно в них втоптане хоронило зимом од студена. Експонаты в скансені походят не з самой Лемковины. Кросна то дар жычливых люди зза Грабаркы. Двері сут зо Ждыні, а млинок з Реґєтова. В будучым в загороді стане обудувана каменьом студня з журавлом. Пред боіском ґазда скансену заміряє поставити кєрат і шарагы до різаня дерева. Думат тіж о млині вітровым, якы были в селі до 1947 рока.

Молодіж підчас варштатів вчыла ся в десятьох тематах, як жыло ся на давній Лемковині. Зорґанізувано процес жнивний – клепаня косы, кошыня і вязаня снопків, а потім молочыня і чыщыня зерна. Дале молотя, а наступні печыня хліба. Занятя претваряня молока і варіня лемківкых страв. Было тіж чесаня, гладжыня лену і пряджыня. Кручыня кычок і повересел. Прібувано тіж робити шкіпаны ґонты і тесати дерево. Поза занятями участникы варштатів звиджали околицю. В шолтиса Новиці, **Петра Міхняка** вчыли ся робити лижыці. Каждий участник «Лемківской Загороди» домів забрал з Ґладышова хліб впечений през себе. Наступна едиция, майме надію, за рік.

Анна Рыдзанич
Знимкы **з архіву**
Руской Бурсы і авторка

Сямейная любоў да беларускай песні

Спалучае іх супольнае спяванне. Звыш дваццаці му-зыкуючых сем'яў прынялі ўдзел у конкурсе "Спяваючыя сем'і", які сарганізавала Беларускае грамадска-культурнае таварыства ў Беластоку. На сцэне можна было пабачыць бацькоў са сваімі дзеткамі ці нават бабуляў і дзядуляў з унукамі.





– Вельмі добрая ідэя, мы с сястрой раней выступалі, пасля рыхтавалі дзяцей, а цяпер маем нагоду паспяваць разам на сцэне, сустрэцца супольна, падглядзець, як спяваюць іншыя – гаворыць **Анна Васькоўская**. – На сцэне запрэзентаваліся я з сястрой Ірынай, мой муж і нашыя ўсе дзеці, як сям'я Васькоўскіх і Каспэрукоў. Мы рыхтаваліся на патрэбы конкурсу, але гэта не галоўнае. Кожны дзень спяваем і іграем, такая нашая і прафесія, але і таму, што музыка гэта нашае жыццё.

У конкурсе выступала сям'я Харужых, дзе ўдзельнікі спяваюць у вядомым на Падляшшы гурце "Калінка".

– Нашыя дзеткі могуць культываваць беларускую традыцыю – гаворыць **Сара Харужы**. – Яны бачаць, як мы спяваем беларускія песні, цікавяцца, вучацца ад нас, пазнаюць сцэну. Калі мы ўжо не будзем маглі выступаць, будуць нашы дзеці.

Сямейнае спяванне – гэта неад'емная частка беларускай культуры, кажа старшыня Беларускага грамадска-культурнага таварыства **Янка Сычэўскі**.

– Вельмі часта бывала так, што ў сям'і спявалі не толькі адзінкі, а ўсе ці амаль усе. Такім чынам, мы хочам паказаць багацце беларускай песні ў сямейным асяроддзі, у выхаванні.

Томаш Вілямоўскі спявае ў трыо сям'і Вілямоўскіх з Курашэва. – Гэта я, мой брат і маці. Мы на што дзень спяваем у калектыве "Верасы". Думаю, што такія сямейныя мерапрыемствы вельмі патрэбныя, ад наймалодшых пакаленняў зберагаецца беларуская песня і мова. У гэты час, калі, паводле ўсялякіх даследванняў, бацькі так мала часу супольна праводзяць з дзеткамі, тут бачым цэлыя сем'і, яны вучацца спяваць, рыхтуюцца, супольна праводзяць час. Бачым, колькі ёсць тут малых дзетак, сэрца цешыцца гледзячы на іх.

– Такія сустрэчы вельмі важныя, паколькі дазваляюць цэлым сем'ям паказацца на сцэне, культываваць музычныя традыцыі на беларускай мове – гаворыць **Эдуард Швайко**, дырэктар Культурнага Цэнта Беларусі ў Варшаве. Мы не спядзяваліся такога зацікаўлення. Гэта сведчыць аб тым, што на Беласточчыне беларуская музычная традыцыя жыве, маленькія дзеткі спяваюць супольна з бацькамі і дзядулямі, значыцца, гэтая традыцыя будзе жыць доўга.

Гледачы мелі магчымасць пачуць розныя музычныя жанры, былі беларускія песніз жывым гукам, песні асаpella і пад фанаграму.

– Усё цудоўна, толькі шкада, што гэта конкурс – гаворыць адзін з гледачоў, **Адрыян Іванюк**. Вядома, што не ўсе сем'і прафесійныя музыкі, большасць гэта аматары, якія любяць спяваць і хочуць спяваць па-беларуску. Думаю, што павінен быць агляд спяваючых сем'яў а не конкурс.

У першай эдыцыі конкурсу "Спяваючыя сем'і" прынялі ўдзел сем'і з Беластока, Козлікаў, Міхалова, Тапалянаў, Макаўкі, Рыбалаў, Заблудава, Курашэва і Крыніцы-Здрою.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Выканаўцы рыхтуюцца да выступленняў



ФЕСТЫВАЛЬ Беласток – Гродна

Песні і танцы ў выкананні польскіх калектываў з Гарадзеншчыны і беларускіх з Беласточчыны – гэта рэгіянальны Фестываль "Артыстычныя сустрэчы "Гродна-Беласток", які сёлета прайшоў 25 кастрычніка ў Драмтэатры ў Гародні.

Гэта фэст без межаў, ён дапамагае наладджваць сяброўскія адносіны паміж калектывамі з Польшчы і Беларусі.

– Бачым вялікае запатрабаванне на такія фестывалі – гаворыць дырэктар Гродзенскага абласнога метадычнага цэнтра народнай творчасці, **Ірына Дземянчук**. – Гэта такая цудоўная магчымасць не толькі зберагаць трыдыцыйную культуру беларускай і польскай песні, людзей, якія жывуць у адным рэгіёне, беларусаў у Польшчы і палякаў на Беларусі. Гэта магчымасць сродкамі песні, танца, музыкі зберагаць сяброўства, супольную культуру. Я бачу, як за кулісамі людзі сябруюць. Гэта заўсёды свята.

Фестываль заняў ужо сталае месца ў культурным жыцці горада, жыхары Гародні ведаюць пра канцэрт і шмат людзей прыходзіць.

– Прыходзяць людзі не толькі сталага ўзросту, але вельмі многа моладзі і дзяцей – гаворыць **Аня Вашкевіч** з Гародні. – Гэты канцэрт з'яўляецца працягваннем навуковай канферэнцыі "Шлях да ўзаемнасці", пра якую жыхары Гародні таксама ведаюць. Гэта свята сустрэчы навукоўцаў з памежных рэгіёнаў і свята сустрэчы аматарскіх калектываў, запатрабаванне ёсць вельмі высокае.

– Выпала нам жыць на цікавай зямлі, на памежжы – гаворыць **Марта Ігнатовіч** з калектыву "Маланка" з Бельска Падляшскага. – Маем магчымасць падглядзець музычную культуру палякаў, якія жывуць на Беларусі, можам запрэзентаваць таксама нашы беларускія песні, прывозім кусочак нашай беларускасці на Беларусь.

Фестываль ладзіцца ўпраўленнем культуры Гродзенскага аблвыканкама сумесна з Беларускім грамадска-культурным таварыствам у Беластоку. Гэты беларуска-польскі творчы праект, цёплы і шчыры па сваёй ідэі, далучае кожны год новых удзельнікаў з польскага і беларускага бакоў.

Выступаюць вядомыя хоры, ансамблі народнай і эстраднай песні, танца, інструментальныя ансамблі, індывідуальныя выканаўцы з Польшчы і Гродзенскай вобласці. Ствараючы атмасферу ўзаемапаразумення, польскія калектывы спяваюць па-беларуску, а беларускія – наадварот, папольску. Таксама і мовы вядзення фестывальнай праграмы – дзве.

Мерапрыемства прайшло ўжо 21-ы раз. Канцэрт спадарожнічаў навуковай канфэрэнцыі „Шлях да ўзаемнасьці", якая папераменна праходзіць то ў Гародні, то ў Беластоку.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

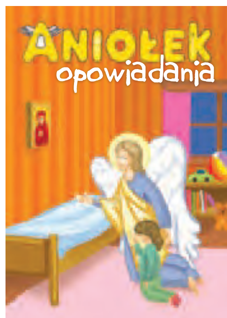
Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

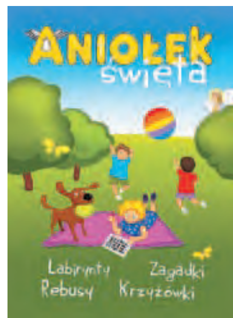
E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (w tym 5% VAT) – ~~3~~ 2 zł



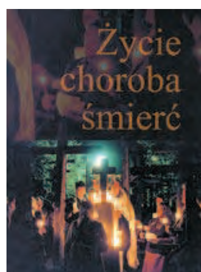
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena ~~35~~ 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena ~~13~~ 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena ~~29~~ 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

 WYTNIJ I ZŁÓŻ

z metropolitą Sawą
przed cerkwią św. Marii Magdaleny







w ZOO

KOCHANY ANIOŁKU!

Jesteśmy uczniami Szkoły Podstawowej nr 5 i Zespołu Szkół nr 1 w Białymstoku. Uczęszczamy na religię prawosławną z panią Heleną Dobosz i siostrą Darią. Chcielibyśmy podzielić się naszymi wrażeniami z naszej kolejnej pielgrzymki – wycieczki, która odbyła się 23 października. Tym razem był to wyjazd do Warszawy. Jego głównym celem było zwiedzanie miasta oraz modlitwa w prawosławnych świątyniach stolicy. Byliśmy w cerkwi św. Marii Magdaleny na Pradze oraz cerkwi św. Jana Klimaka z zabytkowym cmentarzem na Woli. Bardzo cieszymy się ze spotkania z Jego Eminencją Wielce Błogosławionym Sawą – Metropolitą Warszawskim i całej Polski. Jego Eminencja przyjął nas bardzo ciepło i serdecznie – ugościł cukierkami i poświęcił nam wiele czasu, opowiadając historię prawosławia w stolicy. Byliśmy też w ZOO, na Starym Mieście i w Manufakturze Cukierków. Pełni wrażeń i słodyczy wróciliśmy późnym wieczorem do domu. Serdecznie pozdrawiamy wszystkich Czytelników Aniołka!

Dziękujemy ojcu Aleksemu i siostrze Darii za duchową opiekę.

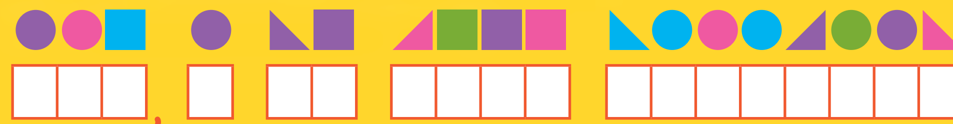
Prawosławni uczniowie z panią Heleną

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
ISSN 0867-7476

Aniołek

nr 59 (84) miesięcznik . grudzień 2014





PRZYPOWIEŚĆ O MIŁOSIERNYM SAMARYTANINIE
(Łk 10, 29-37)



D	Ń	E	C
I	Y	T	B
O	Ź	P	
N	Z		

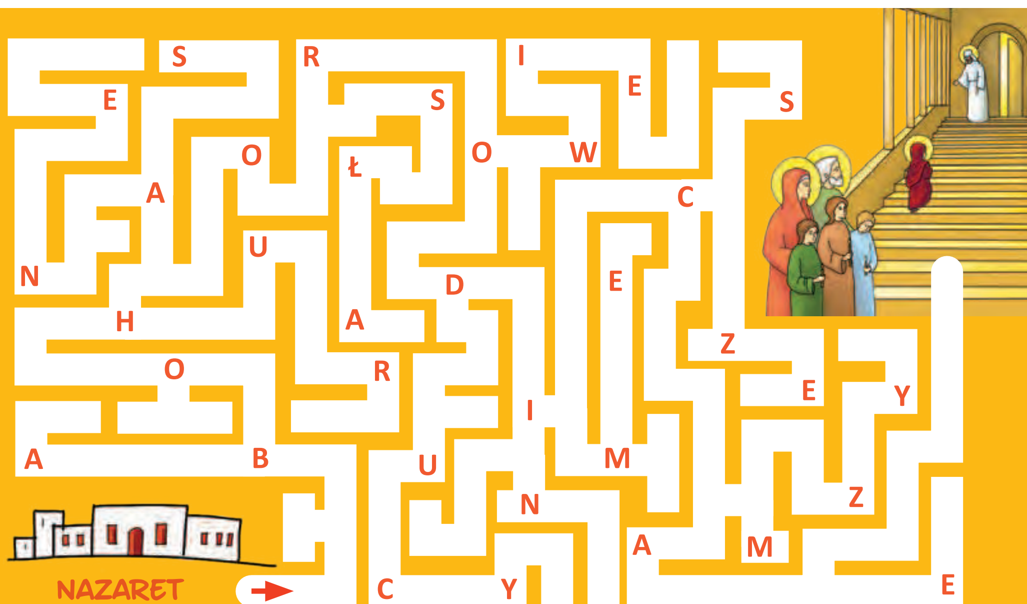
Pewien człowiek podróżował z Jerozolimy do Jerycha. Nagle napadli na niego zbójcy – okradli, pobili i ledwie żywego zostawili na drodze. Nie pomogli mu ani kapłan, ani lewita, którzy tamtędy przechodzili. Poszli sobie dalej, nie zatrzymując się nawet na chwilę. Dopiero pewien Samarytanin (jeden z mieszkańców krainy o nazwie Samaria, których Żydzi uważali za nieprzyjaciół) ulitował się nad biednym człowiekiem. Opatrzył jego rany i pomógł wrócić do zdrowia.

Kończąc swą przypowieść Jezus Chrystus mówi do każdego z nas pewne ważne słowa. Jakie? Odczytaj je w naszej szyfrowance.

Pamiętajcie, że grudzień to czas Postu Filipowego, który przygotowuje nas do święta Narodzenia Jezusa Chrystusa. Postarajcie się przystąpić do Spowiedzi i Eucharystii (*Priczastija*).

Przygotujcie się odpowiednio w domu: zastanówcie się nad grzechami, przeproście swoich bliskich, pomódlcie się i poproście Boga o wybaczenie. Zrezygnujcie w tych dniach z oglądania telewizji czy komputerowych rozrywek. Spróbujcie poczytać coś o Bogu, świętych, przypomnijcie sobie modlitwy.

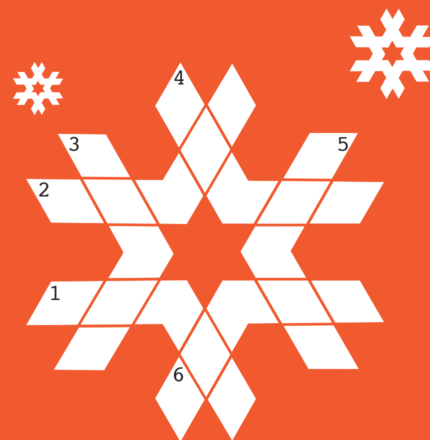




4 GRUDNIA OBCHODZIMY ŚWIĘTO WPROWADZENIA NAJŚWIĘTSZEJ BOGARODZICY DO ŚWIĄTYNI

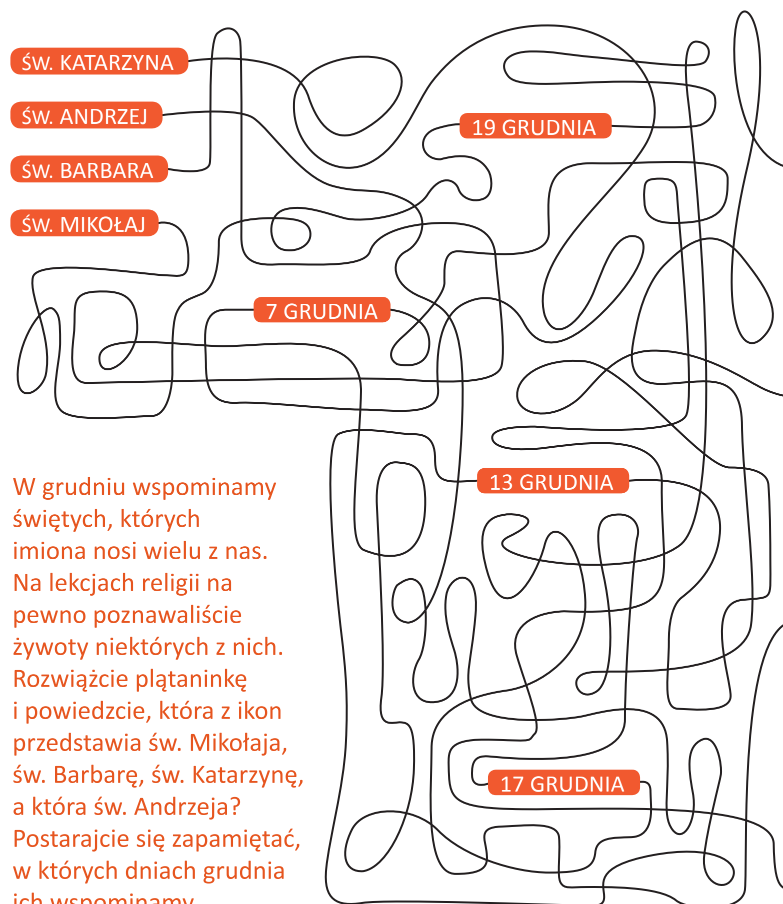
Pokonaj labirynt i zbierz wszystkie literki, a poznasz jedno ze słów, którym określamy Matkę Bożą.

Kiedy Najświętsza Bogarodzica skończyła 3 lata, rodzice przyprowadzili ją do świątyni jerozolimskiej. Zrobili to z wdzięczności, gdyż obiecali, że poświęcą swe dziecko Bogu. Droga z Nazaretu do Jerozolimy trwała trzy dni. Marię wraz z rodzicami odprowadzali krewni, znajomi i dzieci ze świecami w rękach. W świątyni Maria sama weszła po piętnastu wysokich schodach do najświętszego miejsca. Od tej pory Maria pozostała w świątyni, by tu dorastać i poznawać Boga. Modliła się, czytała księgi Starego Testamentu, wyszywała, przędła, opiekowała się biednymi i chorymi ludźmi.



ŚNIEŻYNKA

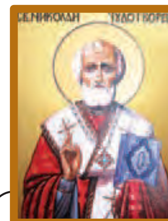
1. Imię apostoła, od którego pochodzi nazwa postu przed Bożym Narodzeniem.
2. Robi się z niej między innymi naszyjniki, jest drogocenna i często wspominana w Biblii.
3. Czas zimowego odpoczynku od zajęć szkolnych.
4. Jeden z darów od Mędrców dla małego Jezusa.
5. Amatorzy zimowego karmnika.
6. Koszykowa lub nożna.

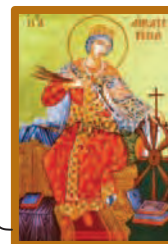


W grudniu wspominamy świętych, których imiona nosi wielu z nas. Na lekcjach religii na pewno poznawaliście żywoty niektórych z nich. Rozwiążcie plątaninkę i powiedzcie, która z ikon przedstawia św. Mikołaja, św. Barbarę, św. Katarzynę, a która św. Andrzeja? Postarajcie się zapamiętać, w których dniach grudnia ich wspominamy.









IX Biesiada z Księciem

Fundacja Księcia Konstantego Ostrogskiego po raz dziewiąty organizuje Biesiadę z Księciem. Odbędzie się ona **6 lutego w piątek** na *spłosznoj siedmicy*, czyli wtedy, gdy cały tydzień nie ma postu. Początek o godzinie 19.00. Miejsce: Santana przy ulicy Baranowickiej 55.

Będą na nas czekać trzy sale: Książęca i Złota (dla dorosłych) i Biała (dla młodzieży). Zagrają wierne naszym biesiadnikom zespoły Hramada i Master Dance. Jak zwykle zapewnimy i inne atrakcje. Po raz pierwszy organizujemy część młodzieżową Biesiady z Bractwem Młodzieży Prawosławnej. To bractwo zadecyduje, kto będzie grał dla młodzieży.

Utrzymujemy stare ceny biletów: **150 złotych** od osoby dorosłej i **130** od uczącej się lub studiującej.

Zapisy na Biesiadę rozpoczynamy we środę **17 grudnia** w siedzibie Fundacji Ostrogskiego i jednocześnie Przeglądu Prawosławnego przy ul. Składowej 9, I piętro, w Białymstoku.

Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorem.

Zwroty biletów, tylko w uzasadnionych przypadkach, przyjmujemy do 2 lutego.

Komitet organizacyjny Biesiady z Fundacji Ostrogskiego:
Jan Makal 667 026 926 – przyjmuje wpłaty na Biesiadę
Ałła Matreńczyk 728 985 190
Bogusława Nazaruk 506 334 800 – księgowa
Anna Radziukiewicz 510 278 970
Daniel Simoniuk 601 514 666

Numer konta Fundacji Ostrogskiego **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem **Biesiada** oraz podaniem listy osób, nazwy sali i numeru stolika.

■ PLAKAT ■

27 listopada – spotkanie zapustowe z udziałem ojca Iowa, duchowego opiekuna Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18

5 grudnia – świętej mniszki wyznawczyni Paraskiewy Turkowickiej (Matjeszyny), monaster Opieki Matki Bożej w Turkowicach

6 grudnia – św. męczennika Grzegorza (Peradze), patrona punktu duszpasterskiego przy ul. Lelechowskiej 5 w Warszawie oraz cerkwi, budowanej w Białymstoku w Dojlidach Górnych

7 grudnia – św. Wielkiej Męczennicy Katarzyny, monaster św. Katarzyny w Zaleszanach. **6 grudnia** Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę do monasteru. Zapisy i opłata w czwartki w CKP (od godz. 16 do 17), cena 22 zł

7 grudnia – XIII Wieczory Muzyki Cerkiewnej, Bielski Dom Kultury i Instytut Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim, Bielski Dom Kultury, www.bdkbielsk.pl

29 grudnia – wykład o. archimandryty Andrzeja (Borkowskiego) w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej „Patriarchaty starożytne wobec problemu unii brzeskiej w Rzeczypospolitej na przełomie XVI/XVII wieku", CKP w Białymstoku, godz. 18.00

Przychodnia Leśna Polana zaprasza

Zapraszamy do nowej Specjalistycznej Przychodni „Leśna Polana" w Białymstoku przy ulicy Leśna Polana 24. Mieści ona dwie poradnie – diabetologiczno-internistyczną (dr n. med. Barbara Burak-Czapiuk, tel. 600 835 820), gabinet stomatologiczny (dr n. med. Ewa Linczuk, tel. 606 304 631).

Pacjentów zapraszamy po telefonicznym uzgodnieniu wizyty.



ISSN 1230-1078
9 771230 107005